

*Dirty*  
LOVE

WSPÓLNE GRZESZKI

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: Dirty Love (Dirty Girl Duet #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-9200-7

Copyright © 2016 Dirty Love by Meghan March LLC

Cover Design: Murphy Rae, [www.murphyrae.com](http://www.murphyrae.com)

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[https://editio.pl/user/opinie/dirlov\\_ebook](https://editio.pl/user/opinie/dirlov_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Rozdział 1.

Greer

*Cav kłamał.*

Okłamywał mnie we wszystkim.

W gardle wzbiera mi żółć. *Jak mogłam się tak pomylić?*

Obejmuję się ramionami, czując, jak przebiegają mnie zimne dreszcze, i to pomimo gorącego belizeńskiego poranka. Szum wypełnia mi głowę. Może to krew tak szumi mi w uszach? Może, w każdym razie jest to bardzo głośny szum i głos mojego brata przebija się przezeń z trudem.

— On jest moim pierdolonym przyrodnim bratem.

*To niemożliwe. Nie-moż-li-we.*

Wracam myślami do dnia, w którym Creighton zrelacjonował mi wszystkie usłyszane od wuja rodzinne tajemnice. Że Creighton nie jest jego bratankiem. Co jednocześnie oznacza, że nie jest moim pełnym bratem. Że nasza matka była kochanką jakiegoś gangstera, który nigdy się z nią nie ożenił... bo już był żonaty.

*I Cav też jest synem gangstera.*

Kiedy każdy element tej układanki wpada na swoje miejsce, wywołuje skręt w moim żołądku, aż zaczyna mnie od tego mdlić.

Jedna myśl wybija się jednak ponad wszystko inne i muszę mocno wbić palce w materiał swojej koszuli, żeby nie było widać, jak bardzo drżą mi dłonie. *Cav mnie okłamywał. Na każdym kroku.*

Wiem, że powinnam na niego spojrzeć, ale nie mogę tego zrobić. Nie jestem gotowa, by stawić czoło takiemu oszustwu. Moje oczy nie chcą współpracować — wzrok przesuwa się bezwiednie wzdłuż fug na wyłożonej płytkami podłodze.

Przeszywa mnie kolejny dreszcz i tym razem o mało nie wymiotuję. *Boże, powiedz mi, proszę, że nie popełniłam przypadkiem kazirodztwa.*

— Kto jest twoją matką? — pytam Cava drżącym głosem, ze wzrokiem wciąż wbitym w podłogę.

— Spójrz na mnie, Greer. — Jego ton jest spokojny, ale stanowczy.

— Nie mów jej, kurwa, co ma robić — cedzi Creighton. Każde słowo wystrzeliwuje w stronę Cava jak niewidzialne kule.

— Bo tylko ty możesz jej mówić, co ma robić? — Głos Cava jest zimny jak lód. — Musisz kontrolować wszystkich i wszystko wokół siebie, Karas. Ale ona ma swój rozum. Nie jest twoją podwładną.

Słyszę, że ktoś wchodzi do domu, ale nie obchodzi mnie, kto to może być. W tej chwili chcę jedynie, żeby Cav odpowiedział na moje pytanie i żeby przestało mi huczeć w głowie, najlepiej dzięki dużej ilości alkoholu. Myślę, że sobie na to zasłużyłam.

— Kto jest twoją matką? — powtarzam, a mój głos niebezpiecznie balansuje na granicy hysterii.

Jednak to nie Cav odpowiada na moje pytanie. Wyręcza go Creighton.

— Kochanka Doma Casso. Kolejna, zaraz po naszej matce, Greer. Ty nie jesteś w żaden sposób spokrewniona z tym skurwysynem. Tylko ja.

Gdyby część mojego mózgu odpowiedzialna za logiczne myślenie funkcjonowała prawidłowo, pewnie sama bym sobie to wszystko poukładała i nie musiała o nic pytać. Jestem jednak zbyt roztrzęsiona.

Coś wewnątrz mnie jest złamane, a ja nie chcę przyznać, że to moje serce.

To niemożliwe. To nie może być ono.

— Greer... — Cav znów próbuje coś powiedzieć, ale przerywa mu Cannon.

— Możemy już jechać? Dzwonili z lotniska. Nie mogą nas tam dłużej trzymać. Chcą, żebyśmy natychmiast startowali. — Do sypialni wchodzi prawa ręka mojego brata — jego zastępca i nieodłączny druh.

— Chodź, idziemy — mówi Creighton, wyciągając rękę w moją stronę.

— Greer, nie musisz z nim iść. Spójrz na mnie, do jasnej cholery. — Ton Cava jest rozkazujący, ale nie zamierzam mu się podporządkować.

— Nie mów jej, kurwa, co ma robić. — Głos Creightona przypomina warknięcie.

Białe szum znów wypełnia mi głowę, tłumiąc wszelkie myśli. To musi być efekt przeciążenia. Nadmiar informacji i emocji. Czuję się, jakbym była sparaliżowana. Moje stopy są przyklejone do podłogi, a ramiona zaciskają się mocno wokół mnie.

— Spójrz na mnie, maleńka. Proszę.

Z trudem odrywam wzrok od podłogi u stóp Cava i przenoszę go powoli w górę, na jego twarz. Mogło to trwać pięć sekund lub pięć minut — nie mam pojęcia, bo moje poczucie czasu jest teraz mocno rozchwiane. Dwadzieścia minut temu spałam w objęciach tego mężczyzny, ale teraz mam przed sobą obcego człowieka.

*Nie znam go. Niczego o nim nie wiem. I nigdy niczego o nim nie wiedziałam.* Ta prawda dociera do mnie w rytm fal rozbijających się o brzeg przed domem.

Creighton podchodzi bliżej i otacza mnie ramieniem, pozwalając mi wtulić się w siebie i czerpać z jego siły. Mój starszy brat zawsze chronił mnie przed całym złem tego świata. Jest jedyną osobą w moim

życiu, na którą mogę naprawdę liczyć. Tylko on nie ma żadnych ukrytych motywów. Po prostu... Po prostu cechuje go nadmierna opiekuńczość.

— Idziemy. A ty... Zbliżysz się do niej na odległość dwustu metrów, a będziesz miał do czynienia z Domem.

*Ojciec Cava. Gangster. Ojciec Creightona. Gangster.*

Mój mózg nie daje rady. Nie ma siły tego wszystkiego przetworzyć. Poszczególne kawałki nie łączą się już w całość; leżą rozrzucone na metaforycznej podłodze mojego mózgu, jakby rozrzucił je jakiś bachor w napadzie szału.

Stopy Creightona poruszają się, a ramię, którym mnie otacza, zmusza mnie do zrobienia kroku w stronę drzwi. Idę bezwolnie.

— Ona nigdzie z tobą nie idzie.

Mocna deklaracja. Wyrażona głośnym i zdecydowanym głosem, ale i tak z trudem przebija się do mojej świadomości. Szum jest zbyt głośny.

Cannon przesuwają się gdzieś za moimi plecami i już oczami wyobraźni widzę, jak on i Cav rzucają się na siebie jak bokserzy na ringu. Nie odwracam jednak głowy. Moje ciało już mnie nie słucha.

*Okłamał mnie. We wszystkim.* Te słowa obracają się w moich myślach. Oddałam mu się. Cała. Wszystkie moje najwrażliwsze części. A on nie powiedział mi prawdy. Niczego mi nie powiedział.

Każde powtórzenie jest jak cios. Jeśli mam być szczerą — być może prosto w serce.

Szum narastający w mojej głowie zagłusza krzyki dobiegające z sypialni. Pozwalam, by Creighton wyprowadził mnie nogą za nogą z domku na plaży.

*To tyle, jeśli chodzi o urzeczywistnianie fantazji.*

## Rozdział 2.

Cav

— Zejdź mi z drogi, kurwa. — Jeśli ten palant nie odpuści, zaraz urwę mu łeb. Greer właśnie wychodzi, powłócząc nogami. Wygląda, jakby była na wpół nieprzytomna — pijana od wszystkich tych bzdur, którymi nakarmił ją jej brat.

Muszę z nią porozmawiać. Wszystko jej wytłumaczę. Fakt, że nie wszystko było kłamstwem. Dostała jednak tylko połowę całej historii — tę, którą jej brat chciał, by usłyszała. Ja muszę opowiedzieć jej drugą połowę. Gdyby tylko ten kutas przestał blokować mi drogę.

Bez wahania biorę zamach i wyprowadzam cios. Zaskakuje mnie, jak szybko się przed nim uchyla, niczym doświadczony bokser. Ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie widok pięści lecącej w moją stronę, która po chwili trafia mnie prosto w szczękę.

Nie zdążam nawet zarejestrować wybuchu bólu, bo wszystko i tak jest już czarne.

## Rozdział 3.

Greer

Cav nawet nie próbował za mną iść.

To jeszcze jedna myśl, która dołącza do tych, które pojawiają się w moim mózgu, gdy samolot osiąga wysokość przelotową. Szum w głowie ustał, zastąpiony dźwiękiem silnika odrzutowca, a ja czuję się... Czuję się taka pusta. Zraniona. I, niestety, ból wypełnia tę pustkę szybciej, niż się spodziewałam.

Przekopuję się przez zawartość torby z ubraniami, którą Creighton zaniósł do sypialni znajdującej się w tylnej części kabiny odrzutowca. Zdejmuję sukienkę. Tę samą, którą miałam na sobie wczoraj wieczorem. Sukienkę, którą miałam na sobie, zanim oddałam ostatni skrawek mojego dziewictwa... I to komu? Człowiekowi, który okłamywał mnie od dnia, w którym się poznaliśmy.

*Świetny wybór, Greer. Znasz się na ludziach, nie ma co.*

W myślach przepraszam anonimową właścicielkę sukienki, wrzucając ubranie do małego kosza na śmieci w łazience. Ach, szkoda, że nie mogę z taką łatwością pozbyć się bólu. Nie, na ból jest tylko jeden skuteczny środek — alkohol.



Otwieram drzwi dzielące sypialnię od głównej kabiny. Creighton i Cannon siedzą naprzeciwko siebie w szerokich fotelach z brązowej skóry. Każdy kolejny odrzutowiec Creightona wydaje się ładniejszy od poprzedniego, ale ja nie jestem dziś w nastroju, aby w pełni docenić przepych wnętrza z jego obitymi skórą fotelami, ciemnym drewnem i akcentami ze szczotkowanego aluminium. Jestem za to w odpowiednim nastroju, by docenić zawartość szafki z alkoholem.

Obaj obserwują mnie uważnie, gdy idę prosto do niej. Ignoruję pytanie Cannona o to, czy czegoś potrzebuję.

Wszystko, czego potrzebuję, mam już w dłoni. To butelka Grey Goose. Nawet nie potrzebuję kieliszka. Dla kaprysu sięgam po puszkę soku żurawinowego, ale nie będę mieszać — potraktuję go raczej jako popitkę.

— Czy to aby na pewno jest dobry pomysł? — pyta Creighton. Zaskakuje mnie, że w jego głosie tym razem nie ma cienia typowej dla niego protekcyjności.

— To jedyny pomysł, który przychodzi mi w tej chwili do głowy. Upicie się do nieprzytomności, aż odpadnę i zapomnę o kilku ostatnich tygodniach. Tak, to brzmi jak idealny plan.

O dziwo, Creighton nie zgłasza sprzeciwu.

— Wychodząc, wziąłem też twoją torebkę — mówi Cannon i ruchem głowy wskazuje mi fotel, pod którym ją położył.

Podnoszę ją.

— Wspaniale.

Zanoszę cały mój kram do sypialni. Zamykam za sobą drzwi i włączam telefon. Ponieważ przez kilka pierwszych dni naszego pobytu w Belize nie działał, postanowiłam przestać go ciągle sprawdzać i całkiem go wyłączyłam. Dzięki temu bateria ma nadal 67%, co wystarczy mi do zrealizowania mojego kolejnego planu.

Sygnal wi-fi w samolocie jest silny i loguję się do swojego konta Skype. Niezapowiedziane rozmowy przez Skype'a to wynalazek diabła

— nie robi się tego dziewczynie. Ale Banner będzie musiała mi wybaczyć, bo to jest sytuacja awaryjna. Nie wiem, w jakiej jestem strefie czasowej, ale postanawiam zaryzykować i wybieram z listy jej imię.

Chwilę później na ekranie pojawia się twarz mojej najlepszej przyjaciółki.

— Gdzie ty się, do diabła, podziewałaś? Gdybym się tak cholernie o ciebie nie martwiła, kazałabym ci zadzwonić ponownie za pięć minut, kiedy nie będę wyglądała jak ocalała z apokalipsy zombie.

Włosy Banner faktycznie sterczą we wszystkich kierunkach. Poprzedniego wieczoru musiała niedokładnie zmyć sobie makijaż, bo pod oczami widać smugi rozmazanego tuszu. Nawet nie wiem, jaki jest dziś dzień.

— Obudziłam cię?

— Nie, leżę tu i marzę o tym, żeby rzucić w cholerę moją pracę i uciec z cyrkiem. Słyszałam, że występujący tam siłacze potrafią nieźle dymać.

Może to dziwne w tych okolicznościach, ale wzbiera we mnie śmiech. Tak, tego właśnie było mi potrzeba — rozmowy z najlepszą przyjaciółką i trochę alkoholu.

Ustawiam telefon na stosie poduszek leżących na łóżku i układam się przed ekranem, wznosząc w górę butelkę wódki.

— Gdzieś tam na świecie jest już piąta, prawda? Można się więc napić, no nie? — Entuzjazm w moim głosie jest sztuczny i w kącikach oczu zbierają mi się łzy.

Banner nie trzeba niczego tłumaczyć. Wszystko chwyta w lot. Siada na łóżku i kiwa palcem w stronę kamery.

— Jeśli wyrwał ci choć jeden włos z głowy lub z jakiegokolwiek innego miejsca, w którym masz włosy, zabiję go.

Kręcę głową.

— Nie chcę o tym mówić. Chcę się upić i potrzebuję obecności mojej najlepszej przyjaciółki. Piję dziś na umór, strzał za strzałem. Muszę się porządnie urząnąć, żeby móc o tym wszystkim zapomnieć.

Banner się krzywi.

— Było aż tak źle?

Bez słowa kiwam głową.

— Przepraszam cię na moment, skarbie. Należę sobie i zaraz jestem z powrotem. Nigdzie się nie ruszaj.

Obraz na ekranie skacze, gdy Banner idzie z telefonem do kuchni. Przez chwilę widzę jedynie jaskrawoczerwony materiał jej jedwabnej koszulki nocnej, ale po chwili Banner stawia telefon na stole w kuchni.

— Jeszcze sekundka. Muszę sobie zorganizować coś dobrego. — Po chwili pojawia się w polu widzenia kamery z butelką wódki i kieliszkiem. — Okej. Nie obiecuję, że nie będę rzygać, ale po ostatniej nocy przyda mi się jakiś klinik.

Ta uwaga o czymś mi przypomina.

— Nie musisz iść dziś do pracy?

Kręci głową.

— Nie, wyślę im e-mail z informacją, że wraz z Fernando, brazylijskim siłaczem, uciekam do Rio, gdzie on będzie mnie tak pieprzył, że nie będę mogła chodzić, a co dopiero pracować.

Przyglądam się jej uważnie i wybucham śmiechem.

— Ty naprawdę byłaś w cyrku, co? O mój Boże, pieprzyłaś się z jakimś cyrkowcem!

Banner strzela wzrokiem w bok, dając mi jasno do zrozumienia, że stwierdzenie, iż „słyszała”, że siłacze potrafią nieźle dymać, było sporym niedopowiedzeniem.

— Miałam już dość wszystkich tych intelektualistów z mojej pracy. Potrzebowałam mężczyzny o ramionach szerszych niż moje. Najlepiej, żeby były szersze niż moje uda. I nie zamierzam przepraszać, że

poszłam w stronę mięśniaków. Było super. Dodatkową atrakcją były jego duże, mięsiste uszy, które mogłam sobie żuć do woli.

Zakrywam twarz obiema rękami i zerkam przez palce.

— O Boże. Ale jak, do jasnej cholery, znalazłaś cyrk na Manhattanie?

Rumienią się jej policzki i spuszcza wzrok na podłogę.

— Banner? — Opuszczam rękę i przeszywam ją spojrzeniem.

Jej głos jest nieco bełkotliwy, kiedy odpowiada:

— Jersey.

*No jasne.*

— A dlaczego w takim razie nie jesteś nadal w łóżku tego siłacza?

Muszę dowiedzieć się więcej. Najchętniej poznałabym całą historię, bo życie Banner jest jeszcze bardziej niedorzeczne niż moje i jej relacja mogłaby odwrócić moją uwagę od wszystkiego, o czym chcę zapomnieć.

Kaszele i mówi coś niewyraźnie prosto w swoją dłoń.

— Co mówisz?

Opuszcza rękę i mówi:

— Musieli jechać do Pensylwanii. Koniec z twardym kutasem. To bolesne, przyznaję. Fernando naprawdę był niesamowity. Nie rozumiałam ani słowa z tego, co do mnie mówił, bo moja znajomość portugalskiego jest zerowa, ale po co komu słowa, kiedy ma się w sobie pałę wielkości maczugi? Moja cipka po tym doświadczeniu chyba już nigdy nie będzie taka, jak dawniej. Ale przynajmniej będę mieć wspomnienia.

Kończy nostalgicznym tonem, a ja cholernie się cieszę, że moja najlepsza przyjaciółka jest absolutnie szalona.

— Kocham cię, B.

— Ja też cię kocham, dziewczyno. A teraz otwieraj tę butelkę. Upijmy się.

Odkręcam nakrętkę, podnoszę butelkę do ust i upijam łyk. Chłodna wódka spływa po moim gardle. Wchodzi gładko. Jest taka jedwabista. Odrętwia natychmiast.

*To był wymieniony pomysł.*

Banner opowiada mi historię randki z cyrkowym siłaczem, a ja staram się słuchać uważnie, by nie dopuścić do siebie żadnego wspomnienia związanego z Cavem. Ona wie, że nie powinna mnie teraz o niego pytać. Jest moją prawdziwą przyjaciółką. Taką, która instynktownie rozumie, że nie piłabym wódki jak wody, siedząc samotnie w sypialni na pokładzie prywatnego odrzutowca mojego brata, gdyby nie spotkało mnie coś naprawdę okropnego.

Tak przynajmniej wydaje mi się do czasu. Ale nie, moja przyjaciółka wcale nie jest aż tak delikatna. Jest podstępna i tylko czeka, aż w moich żyłach będzie krążyła odpowiednio duża ilość alkoholu, by moja czujność i zdolność kłamania spadły do zera.

— No to teraz mów, co się dzieje. Przez jakiś czas wszędzie było cię tu pełno w mediach. Plotkarskie szmatławce przykleiły ci etykietkę nowej gorącej dziewczyny Cava Westmana, ale nagle zniknąłś. Odchodziłam od zmysłów ze zmartwienia. Wpadłam do biura twojego brata, ale Cannon zapewnił mnie, że jesteś bezpieczna, i niemal siłą wyprowadził mnie z budynku. I tyle. Czekałam z niecierpliwością na jakikolwiek kontakt z twojej strony. No i dzwoniisz i chcesz się upić. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

— Czy nie mogłybyśmy odłożyć tego tematu na później?

— *Nie* — mówi z naciskiem. — No dalej, mów.

Biorę głęboki wdech i opowiadam jej wszystko.

— Cannon wsadził nas do samolotu i wysłał na jakąś malutką wysepkę u wybrzeży Belize, gdzie na okrągło pieprzyliśmy się, jedliśmy i wylegiwaliśmy się na słońcu przez ostatnie ileś tam dni, dopóki nie pojawił się Creighton, który zrzucił bombę, mówiąc, że Cav... — Zawsze głoś, bo przecież nie podzieliłam się z Banner informacją

o powiązaniach mojej rodziny z mafią i wątpię, czy Creighton chciałby, żebym to zrobiła. Szybko się więc reflektuję i dobieram słowa tak, by pominąć ten wątek. — Cóż, chodzi o to, że okłamywał mnie od samego początku. We wszystkim.

Banner przerywa mi, unosząc wymownie palec, po czym łapie za szyjkę butelki wódki i nalewa sobie kolejny kieliszek.

— Przygotuj się więc, dziewczyno, na morze wódki.

Unoszę butelkę w geście toastu i wlewam do gardła jeszcze więcej chłodnego płynu. Jeden szot, dwa szoty, może więcej. Kto by je zliczył w tej chwili? Wiem tylko, że butelka nie jest jeszcze pusta, a ja nadal jestem przytomna.

Banner z hukiem stawia kieliszek na stole, krzyżuje ręce na piersi i przybiera poważny wyraz twarzy.

— Więc złamał ci serce. Ale czy przynajmniej zdążył dobrać ci się do tyłka?

Dzięki Bogu, że zdążyłam przełknąć, bo teraz wyplułamby wódkę na całą tę jedwabną pościel i mój telefon.

— Jezu, B. Serio? — Już ponownie otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale ona nie daje mi dojść do słowa.

— To ważne pytanie. Ja już powoli się upijam, choć nie ma jeszcze dziesiątej, dlatego należy mi się odpowiedź. Więc pytam: czy nadal jesteś analną dziewczicą?

Gapię się na jej twarz na ekranie mojej komórki i zaciskam wargi, próbując się powstrzymać, ale zaraz wybucham pijackim chichotem.

— No więc, jeśli chcesz znać prawdę, to muszę ci powiedzieć, że wciąż jeszcze czuję lekkie pulsowanie w tyłku.

Oczy Banner robią się ogromne.

— Nie-moż-li-we. Zrobiłaś to! Moja mała dziewczynka w końcu dorosła i wzięła kutasa tam, gdzie żaden kutas jeszcze nie dotarł! To informacja godna publikacji na Twitterze. Musimy to upamiętnić!

Chwyta iPada i wściekle pisze na klawiaturze.

— Nie ma mowy, żebyś to ty ogłosiła to światu. To jest moja wiadomość.

Wiem, że popełniam wielki błąd, ale sięgam po telefon i minimalizuję aplikację Skype'a na korzyść Twittera. A jednak nic mnie już nie obchodzi. Za tą kiepską decyzją prawdopodobnie stoi wódka. „Prawdopodobnie” znaczy tu „na pewno”.

— Nie zamierzam pisać nic o moim tyłku, ale świat powinien chyba wiedzieć, że ten facet ma dużego kutasa, co czyni z niego jeszcze większego kutasa.

Przechodzę na konto @GreerOneBadBitchKaras na Twitterze, z którego puściłam tamto pamiętne ogłoszenie, które stało się viralem, i komponuję kolejną wiadomość. Postanawiam nazwać ją twitterowym arcydziełem.

Mamrocząc pod nosem do Banner, wystukuję mozolnie swoje 140 znaków. *Cholera, po wódce jestem tak samo kreatywna, jak po tequili.*

*Rozmiar nie ma znaczenia, jeśli oznacza to, że jesteś jeszcze większym kutasem. #BigDick #KissMyAss #NeverAgain #GreerOut #NoCavDo #FuckUVeryMuch*

Nie mogę przestać się śmiać i dopiero za trzecim razem udaje mi się odczytać tę wiadomość Banner. I jeśli z kącików moich oczu wypływają łzy, to tylko ze śmiechu. Nie zamierzam przyznawać się do żadnych innych powodów.

— Zrób to!!

Naciskam przycisk *Wyślij*, zanim zdążę pomyśleć lub spróbować użyć bardziej kreatywnych hasztagów.

Moje powiadomienia rozchodzą się w ciągu kilku sekund. *O rany!* Najwyraźniej od czasu, gdy związałam się z Cavem i prasa zaczęła łączyć nasze nazwiska, liczba moich obserwatorów na Twitterze naprawdę wzrosła.

Sprawdzam swój profil i z aprobatą kiwam głową na widok mojego zdjęcia, które wybrała Banner, gdy pomagała mi założyć konto. Obserwujących: 1,2 miliona.

*Ups.* Przez kokon poczucia bezpieczeństwa, jaki daje mi krążąca w moich żyłach wódka, przebija się jednak pojedyncza nuta wątpliwości. Liczba przekazania i polubień wpisu szybko rośnie.

— Eee, Banner. Czy ty wiesz, że mam milion dwieście tysięcy obserwatorów na Twitterze?

Jej oczy robią się okrągłe jak spodki.

— Powiedz to jeszcze raz.

— Jeden, przecinek, dwa. Milion, dwieście tysięcy — mówię bardzo, bardzo powoli.

— O jasna cholera. Wiadomość dotrze także do Cava, bez dwóch zdań.

Nagle słyszę za plecami dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Drzwi otwierają się gwałtownie, aż uderzają o ścianę. Odwracam się zaskoczona, zostawiając telefon oparty o poduszkę.

Creighton, mój drogi brat, ma w tej chwili taki wyraz twarzy, że mógłby przestraszyć nie tylko małe dziecko, ale i całą armię wrogich państw.

*Ups.*

Trzyma w ręku telefon i wyciąga go ekranem w moją stronę.

— Co ty, do licha, wyprawiasz? Cannon i mój zespół PR nieustannie śledzą to idiotyczne konto na Twitterze, a w ciągu ostatnich dwóch minut odebraliśmy już cztery telefony z informacją o twoim najnowszym wyczynie. Więc jeszcze raz pytam: *co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz*, Greer?

Szukając w swoim przesiąkniętym alkoholem mózgu jakiegokolwiek sensownego wyjaśnienia, podnoszę butelkę.

— To jest dobra wódka.



Na twarzy Creightona pojawia się jeszcze większe wzburzenie. Sięga po butelkę i wrywa mi ją z ręki.

— Dość.

Z telefonu dobiega głos Banner.

— Hola, hola, starszy bracie... Coś taki spięty? Czyżby uwierały cię bokserki? Zaraz, czy ty w ogóle nosisz bokserki? A może stringi? A jak to jest z tym u tego twojego pomocnika? On zawsze wygląda tak, jakby pasek wżynał mu się głęboko w rowek. Może powinienesz za-fundować mu zabieg wydobycia gaci z dupy? Przecież to jest chyba szkodliwe dla jego zdrowia, a już na pewno dla jego moszny. *Moszna*. Jakie to dziwne słowo.

Jestem zbyt pijana, żeby się zdziwić tym elokwentnym monologiem mojej najlepszej przyjaciółki. Podnoszę telefon z poduszki i wskazuję na ekran.

— Ona ma rację.

— Rozłącz się. Usuń tego tweeta. I koniec z wódką.

Kieruję kamerę na siebie i macham do Banner na pożegnanie.

— Cóż, chyba nasza imprezka właśnie dobiegła końca. Później do ciebie zadzwonię.

— Okej, mam tylko nadzieję, że twój tyłek ma się już lepiej. Może następnym razem będziesz musiała ograniczyć się do średniej wielkości kutasa. Przecież nie możesz teraz całkiem zrezygnować z analu!

Tym razem się wzdrygam. Tego mój brat nie musiał usłyszeć.

— Cześć! — Raz jeszcze macham jej na pożegnanie i stukam w ekran, aby się rozłączyć, po czym rzucam wyzywające spojrzenie bratu. — Czy mógłbyś udawać, że tego nie słyszałeś?

— Wyrzucone z mojej pamięci. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. A teraz usuń tego cholernego tweeta!

W tym momencie z głównej kabiny dobiega głos Cannona.

— Za późno. Przekazano go już ponad siedem tysięcy razy. Cóż, worek się rozwiązał i tego kota nie da się już z powrotem tam wsadzić. Ale i tak trzeba to usunąć.

— Siedem tysięcy razy? — *Cholera. Niegrzeczna Greer. Niegrzeczna wódka.*

— Kurwa mać. Jezu, Greer. Wiesz, jak przyciągnąć uwagę ludzi. Dosyć tego. Naprawdę nie mogę ci już ufać. — Wyrzywa mi telefon z ręki i drugą ręką chwyta za nadgarstek, ściągając mnie z łóżka.

Gdy idę za nim do głównej części kabiny, rzuca mój telefon Cannonowi.

— Usuń to. Zrób, co tylko się da, żeby zminimalizować szkody. Kurwa. I wyłącz jej to cholerne konto na Twitterze.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale zaraz zaciskam wargi pod naporem ich wzroku. Patrzą na mnie jak na małe dziecko sprawiające kłopoty. I w pewnym sensie chyba tak faktycznie jest. *Mam przesrane.*

A do tego jestem nawalona. Zamiast więc zasiąść w jednym ze skórzanych foteli, kładę się na kanapie i sięgam po koc, który w takich odrzutowcach zawsze jest tam gdzieś schowany.

Kiedy już jestem przykryta, mamroczę:

— Obudźcie mnie, kiedy będziemy już w domu.

Jestem już niemal w objęciach Morfeusza, gdy dociera do mnie cichy głos Creightona:

— Och, Greer. Nie lecimy do żadnego domu.

## Rozdział 4.

Cav

*Pieprzony drań.* Poruszam szczęką z boku na bok, upewniając się, że ten kawał gówna, Cannon Freeman, mi jej nie złamał. Niby działa, ale boli jak skurwysyn. Tani strzał. Naprawdę nie spodziewałem się, że mnie walnie. Myślałem, że ograniczy się do grózb.

Okej, mój błąd. Więcej się to nie powtórzy.

Dobrze, że mam mocną szczękę. Ten kutas uderzył naprawdę mocno. Mocniej, niżbym się spodziewał po facecie, który nawet w tropikach chodzi w garniturze. Tak, myślę, że to cenna lekcja. Nie oceniam siły uderzenia faceta na podstawie tego, w co jest ubrany. Następnym razem, gdy będę mógł się mu zrewanżować, na pewno nie przepuszczę takiej okazji. Zasłużył sobie.

W międzyczasie przeszukałem dom. Zajrzałem do każdego pomieszczenia, bez wyjątku. Greer nigdzie nie było. Zniknęły też jej torebka i telefon.

Wspomnienie, jak odchodzi, wspierając się na ramieniu brata, nie jest miłe. Greer zawsze była silną kobietą. Dopadają mnie wyrzuty sumienia — to przeze mnie się załamała.

*Cholera.* Przez kilka ostatnich dni czułem, jak tworzy się między nami więź, nowy poziom zaufania. Ale jak solidne może być coś budowanego na fundamencie kłamstwa? Jeśli mam być ze sobą szczerzy, to wiedziałem, że to wszystko prędzej czy później się rozsypie. Nie oznacza to jednak, że muszę się z tym godzić.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

— Proszę.

— Panie Westman, czy zechciałby pan zjeść obiad w oczekiwaniu na samolot?

Cannon powiedział Juanowi i Rei, że muszę opuścić wyspę jak najszybciej, gdy tylko przyleci po mnie mój odrzutowiec. To jednak nie takie proste, jak się wszystkim wydaje. Nie mam samolotu na własność — moja umowa z firmą wynajmującą odrzutowce nie daje gwarancji realizacji zamówień z tak krótkim wyprzedzeniem, szczególnie jeśli chodzi o loty międzynarodowe. Potwierdził to mój dzisiejszy telefon.

— Zostaję do jutra, Juan. Mój samolot powinien być tu przed dziewiątą rano i obiecuję, że zejdę wam z oczu tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

— Rozumiem. Przekażę tę informację właścicielom. I panu Karasowi.

Nie podoba mi się, że Karas jest na bieżąco informowany o moich ruchach, ale nie mam wielkiego wyboru. Najważniejsze, że mam resztę dnia tylko dla siebie. Mam czas, żeby załatwić bieżące sprawy i zastanowić się nad kolejnymi ruchami. Mam mnóstwo nieodebranych połączeń i powiadomień, którymi zwykle zajmują się mój agent i moja asystentka. Wiadomości z dzisiaj powtarzają się.

Włączam Twittera, żeby dowiedzieć się, co się dzieje.

Duża liczba powiadomień nie jest dziś niczym nadzwyczajnym — wygląda na to, że teraz każdy ma coś do powiedzenia na mój temat i koniecznie chce przekazać swoją uwagę lub przynajmniej wspomnieć o mnie na Twitterze. Rzadko kiedy czytam te wiadomości lub

na nie odpowiadam. Zastanawiam się właśnie, czy nie darować sobie przeglądania tych bzdur, gdy mój wzrok pada na pierwszy tweet.

*Kłopoty w raju według kreatywnej @GreerOneBadBitchKaras.  
Ale przynajmniej wiemy, że @TheRealCavWestman ma dużego  
kutasa. #CelebGossip #Rozstania*

O co chodzi? Szczególnie wkurza mnie hasztag „rozstania”. Greer i ja jeszcze się nie rozstaliśmy. To nie jest koniec naszego związku. Przechodzę na konto Greer i czytam, co napisała.

*Och, Greer.* Niegrzeczna, bardzo niegrzeczna dziewczynka. Kiedy znów ją namierzę, postaram się, by przez tydzień nie mogła siedzieć na tym swoim pięknym tyłku. Jeśli myśli, że z nami koniec, to czeka ją spore zaskoczenie.

Nie zdaje sobie sprawy, że ja wiem już, jak wielki błąd popełniłem, odchodząc od niej trzy lata temu. To błąd, którego nie zamierzam powtarzać.

## Rozdział 5.

Greer

Budzi mnie potrząśnięcie za ramię. Mrużę oczy, próbując uciec przed ostrym światłem zalewającym kabinę odrzutowca.

— Chcę spać.

— Będziesz mogła spać, gdy dotrzemy na miejsce.

Jęcząc, zmuszam się do przyjęcia pozycji siedzącej, ale natychmiast żałuję tej decyzji. W żołądku gwałtownie się mi przewraca i rzucam się w stronę drzwi do sypialni i przyległej do niej toalety.

Uwaga dla siebie na przyszłość: *Nigdy więcej nie rzygaj w odrzutowcu. Błee.*

Creighton czeka przy drzwiach z butelką wody i kilkoma serwetkami.

— Będziesz żyć?

Biorę od niego serwetki i wodę, próbując ukryć przed nim swoją fatalną kondycję. I wstyd. Jestem kompletną łajzą.

— Chcę do mojego łóżka.

Na twarzy Creightona pojawia się nieodgadniony wyraz.

— Obawiam się, że to niemożliwe.

— Co? — wyduszam z siebie po przełknięciu łyka wody.

— Nie mogłem cię teraz zabrać do Nowego Jorku. Paparazzi zjedzą cię żywcem po tym twoim ostatnim wpisie na Twitterze.

A więc znów gdzieś mnie schowali.

— Gdzie my jesteśmy? — Mój mózg podsuwa różne możliwości.  
— Nashville?

Creighton potrząsa głową.

— Nie. W Nashville też jest zbyt wielu paparazzich. Ale jesteś blisko.

Nie mam pojęcia, gdzie możemy być. Nie znam żadnych innych miejsc w Tennessee.

— Gdzie?

— Kentucky.

*Kentucky?* Równie dobrze mógłby to być jakiś inny kraj, o którym miałabym takie samo pojęcie, jak o tym stanie.

— A dlaczego właśnie tutaj?

— Ponieważ wciąż mamy tu dom po babci Holly. Stoi pusty i nikt nie będzie cię tu szukał. Chyba, że sama poinformujesz prasę o miejscu swojego pobytu. — Jego rysy twarzy wyostają się nagle, po czym dodaje: — Lepiej tego nie rób.

— Przepraszam, ale ja...

— Wiem, wiem. Nie pomyślałaś. Rozumiem. W ciągu ostatnich dwóch godzin nasze akcje spadły o dwa procent. — Creighton krzyżuje ręce na piersi. — Jesteś dorosła. Kiedy zrozumiesz, że twoje działania mają konsekwencje? Stawką w tej grze są także twoje pieniądze, Greer. Z każdym kolejnym takim numerem tracisz miliony.

— Nie chcę wycinać żadnych numerów...

— A jednak to robisz. Nie wiem, co się, do cholery, z tobą stało. Gdzie jest moja siostra, która zawsze bardziej zajmowała się swoją pracą niż kontami w mediach społecznościowych? Jeśli ją spotkasz, powiedz jej, że chętnie znów bym się z nią zobaczył.

To cios poniżej pasa i Creighton doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

— Może uznała, że czas zacząć żyć? Może zrozumiała w końcu, że praca nie jest wszystkim?

— To niech w końcu zacznie się zachowywać odpowiedzialnie, jak przystało dorosłej osobie. Do jasnej cholery, mam żonę w ciąży i wielomiliardowe imperium, którym muszę zarządzać. Nie mogę ciągle za tobą ganiać i sprzątać po tobie bałaganu.

*Auc.* Kolejne bezpośrednie trafienie.

— Słuchaj... Przepraszam. To... nie był najlepszy okres w moim życiu. Wszystko stanęło na głowie i faktycznie nie potrafię nad wszystkim zapanować.

— Może wystarczy odstawić wódkę podczas spotkań z Banner, kiedy to wspólnie snujecie plany zdobycia władzy nad światem? Tak, to byłby dobry pierwszy krok.

W milczeniu kiwam głową. Ma rację i nie mam mu już nic więcej do powiedzenia. Spieprzyłam wszystko dokumentnie i nie ma innego wytłumaczenia dla moich czynów. Wszystkiemu winne są alkohol i moje rozedrgane emocje.

— Przykro mi...

— Chodź tutaj. — Creighton przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. — Jesteś moją małą siostrzyczką i chcę dla ciebie jak najlepiej. Posprzątam ten syf, a potem znajdziemy ci jakiegoś porządnego faceta, który nie będzie cię zdradzał ani okłamywał. Może nawet kogoś, z kim będziesz mogła zbudować życie. Wiem, że szukasz tego samego, czego ja szukałem, Greer. Oboje mieliśmy wiejskie dzieciństwo. Więzy rodzinne praktycznie nie istniały. Ale kiedy znajdziesz właściwą osobę, to wszystko staje się proste i przyszłość jawi się w znacznie jaśniejszych barwach.

Myśl, że brat miałby znaleźć mi faceta, przeraża mnie, ale postanawiam nie komentować tego w tej chwili. A poza tym przed chwilą zwymiotowałam wódką i nie chcę teraz chuchać mu prosto w twarz.



— Dziękuję — mamroczę więc, opuszczając głowę i kierując to słowo w stronę jego klatki piersiowej. — Koniec z szaleństwami, obiecuję. Szczególnie jeśli zaprowadzisz mnie do łóżka, na którym będę mogła zasnąć. Będę grzecznie spała już do końca moich dni.

Creighton ściska mnie serdecznie.

— Już się robi.

\* \* \*

Dom babci Holly jest uroczy i przytulny, ale nie rozglądam się zbyt długo, bo wspinam się na piętro po skrzypiących schodach i idę prosto do łóżka. Padam na nie w ubraniu i próbuję uciszyć myśli. Chcę zasnąć i zapomnieć o całym tym dniu.

To wszystko przecież nie może dziać się naprawdę. To jakiś sen.

## Rozdział 6.

Cav

— Co to znaczy, że jej tu nie ma? — mówię niskim, pełnym wściekłości głosem. Niedawno wylądowałem i jestem bardzo zdeterminowany, by natychmiast odnaleźć Greer i wyjaśnić sprawę.

Portier gwałtownie blednie i zdaję sobie sprawę z tego, że się mnie boi. Nic mnie to jednak nie obchodzi.

— Chodzi mi o to, że pani Karas nie było w tym budynku od kilku dni. Polecono mi zająć się jej pocztą i przechowywać wszystkie listy do odwołania.

*Gdzie, do cholery, mogła się podziać?* Choć chyba w tym przypadku lepiej byłoby spytać, gdzie, do jasnej cholery, ukrył ją jej starszy brat. Ale odpowiedź na to pytanie uzyskam od kogoś innego. Ten portier niczego nie wie. A ja mam do dyspozycji więcej możliwości, niż zdaje się to Karasowi. Znalezienie jej nie zajmie mi dużo czasu.

Wychodzę z budynku i kieruję się w stronę mojej przeszłości.

\* \* \*

Dominic Casso nadal kieruje swoją organizacją w tym samym budynku, w którym urzędował, gdy byłem dzieckiem. Mama zabierała mnie tam czasem przy okazji, gdy podrzucała rzeczy.

Wszyscy wiedzieli, że jest jego kochanką, a ja jego bękartem. Nie mam pojęcia, dlaczego temu mężczyźnie nie udało się spłodzić dziecka ze swoją żoną, ale podejrzewam, że po prostu nie spędzał z nią w łóżku wystarczająco dużo czasu. Z tego, co wiem, mam co najmniej jedną przyrodną siostrę i być może jeszcze jednego przyrodnego brata, ale Dom nigdy ani tego nie potwierdził, ani temu nie zaprzeczył. Prawdopodobnie dlatego, że nigdy o to nie pytałem. I nie zamierzam tego robić.

Niewielki budynek z brązowego kamienia stoi na skraju Hell's Kitchen. Dziwi mnie, że nigdy go nie rozbudował. Choć, z drugiej strony, Dom nie osiągnął swojej obecnej pozycji dzięki głupocie i rzucaniu się władzom w oczy. Nie, to niezwykle wyrachowany i bezwzględny człowiek. Ma pełną kontrolę nad informacjami na swój temat, a każdy, kto przekroczy niewidzialną linię, zostanie odepchnięty siłą jego woli — lub grzbietem dłoni.

Kiedyś często bywałem odbiorcą jego uderzeń, a jeden przypadek szczególnie utkwił mi w pamięci.

\* \* \*

— Miałeś do wykonania tylko jedną rzecz. Jedno pieprzone zadanie. — Dom mówił cicho, ale w jego głosie kryła się groźba. — Miałeś ją obserwować. Chronić. Niezauważalnie. Miała nie wiedzieć, że w ogóle istniejesz.

Jego pięść uderzyła z hukiem o biurko, a brązowy przycisk do papieru w kształcie kuli ziemskiej wielkości jabłka podskoczył. Tym przyciskiem do papieru zabił kiedyś człowieka. Na moich oczach. Miałem piętnaście lat i dopiero co zostałem wprowadzony do tego „rodzinnego”

biznesu. Dom uznał, że nadszedł czas, abym zaczął zarabiać na swoje utrzymanie i przestał żyć z pieniędzy, które płacił mojej mamie.

— Ale nie potrafiłeś zrobić nawet tego. Musiałeś przekroczyć wyznaczone ci granice. — Chwył przycisk do papieru i zaczął przetrzucać go sobie z jednej dłoni do drugiej.

Czy zamierzał rozbić mi nim czaszkę? Rzucić we mnie? Lekcje boksu, których udzielał mi Franco, dawały mi duże szanse na to, że uda mi się w porę uchylić, ale wołałem nie znaleźć się w tej sytuacji.

— Jakies wyjaśnienia? — Przeszył mnie spojrzeniem. — Nie masz nic do powiedzenia na swoją obronę?

Starałem się, by wyraz mojej twarzy przez całą tę jego tyradę pozostał bez zmian. Nic, co mógłbym powiedzieć, nie zmieniłoby tego, co zrobiłem. A co zrobiłem? Okazałem brak posłuszeństwa królowi.

— Otwórz swoją pieprzoną gębę, Cavanaugh, i powiedz coś. Dobrałeś się do niej? Pieprzyłeś się z nią?

Teraz to on zbliżał się do mojej osobistej linii, której ja nikomu nie pozwalałem przekroczyć. Może i był królem, ale nie pozwoliłbym mu powiedzieć ani jednego złego słowa o Greer. Złapałbym ten przycisk do papieru w locie i rzuciłbym nim w niego, zanim zdążyłby się zorientować, co się dzieje.

— Niech pan uważa, co o niej mówi.

Dom odchylił się gwałtownie do tyłu, jakbym odepchnął go samą siłą mojego głosu.

— Co powiedziałeś?

Faktem było, że rzadko odzywałem się w jego obecności, więc tym większy był jego szok.

— Powiedziałem, żeby uważał pan na to, co o niej mówi. To poważna kobieta. Zasługuje na pański szacunek. — Spodziewałem się, że usłyszę w odpowiedzi jakąś groźbę, ale on nieoczekiwanie rzucił mi aprobujące spojrzenie. Moja ulga była jednak tylko chwilowa.

— Cieszę się, że rozumiesz, że ona jest poza twoim zasięgiem, chłopcze. Nie masz więc żadnego interesu w tym, by dawać jej znać o swoim istnieniu, a już tym bardziej udawać, że jesteś częścią jej świata. Ty jesteś tylko pieprzonym konserwatorem, a ona dziedziczką.

Nie mówił mi niczego, czego bym sam nie wiedział. Greer była dla mnie za dobra. Ale skoro ona nie miała z tym problemu, to dlaczego ja miałbym mieć?

— Jej zdaje się to nie przeszkadzać.

Dom ponownie walnął pięścią w biurko.

— Ale mnie, do kurwy nędzy, przeszkadza! I kiedy mówię jednemu z moich ludzi, żeby podjął się jakiejś pracy, oczekuję, że wykona ją dokładnie tak, jak mu każę. Nie próbuj przekroczyć granicy, chłopcze. To dobry sposób, by stracić pozycję i życie.

Co więc zrobiłem? Zostałem ostrzeżony przed dalszymi próbami zbliżenia się do Greer, ale nie byłem gotów, by o niej zapomnieć. Od początku wiedziałem, że przekraczanie granicy to zły pomysł, ale ona przyciągała mnie jak magnes. Stale mnie przyciągała.

Czekałem, aż Dom zażąda ode mnie wyraźnej deklaracji, że będę trzymał się od niej z dala, ale on najwyraźniej w swojej arogancji założył, że jego słowo wystarczy. Bardzo się mylił.

— A teraz wynoś się z mojego biura i wracaj do pracy. Naprawdę nie powinienem w ogóle z tobą gadać. Jestem zbyt zajęty, żeby zajmować się takimi bzdurami.

Odwróciłem się i już miałem wyjść, ale jego głos zatrzymał mnie tuż przed drzwiami.

— Cav. Posłuchaj mnie uważnie, chłopcze. Jeszcze raz spieprzysz i już cię nie ma. Znikasz. Koniec. Więc nie spieprz tego.

\* \* \*

Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni zostałem wezwany na dywanik leżący przed szerokim drewnianym biurkiem, na którym leżał przycisk do papieru w kształcie kuli ziemskiej. Ale dziś nie otwieram drzwi do jego gabinetu dlatego, że mnie wezwał. Nie, jestem tu po to, by uzyskać pewne odpowiedzi.

Dwaj ochroniarze natychmiast sięgają po broń.

— Chcesz dać się zastrzelić, dzieciaku?

Dom stoi za biurkiem, opierając się dłońmi na skórzanej podkładce. Ten cholerny przycisk do papieru wciąż tam jest i nie mogę się nie zastanawiać, ilu ludzi odeszło z tego świata za jego przyczyną.

— Przyszedłem, bo mam kilka pytań.

Dom mruży oczy, aż jego ciemne brwi, podobne do moich, łączą się.

— To musi być coś naprawdę wyjątkowego, skoro zebrałeś się na tyle odwagi, by tu przyjść nieproszony.

— Chodzi o Greer Karas. Gdzie ona jest? I kiedy, do cholery, powiedziałeś Creightonowi Karasowi, że jesteś jego ojcem?

Dom siada za biurkiem, odchyła się do tyłu i krzyżuje ręce na piersi. Jego ciemne oczy, które dzięki Bogu zupełnie nie są podobne do moich, wwiercają się we mnie.

— Minęło już tyle lat, a ty nadal nie potrafisz zostawić tej dziedziny w spokoju.

— Przestałem przyjmować od ciebie rozkazy.

— A jednak jesteś tutaj i prosisz mnie o pomoc.

*Impas.* Przecież nie będę go błagał. Mam jeszcze inne sposoby, aby dowiedzieć się tego, co chcę wiedzieć, ale rozmowa z Domem powinna być najszybszą drogą do uzyskania odpowiedzi.

— Kiedy powiedziałeś o wszystkim Karasowi? I po co?

— Nie jesteś już częścią rodziny, Cav. Dlaczego uważasz, że powinienem dzielić się z tobą jakimikolwiek informacjami?

Słyszeć, jak mój ojciec mówi, że nie jestem częścią jedynej rodziny, jaką kiedykolwiek miałem — to powinno boleć. I może faktycznie

by mnie zabolalo, gdybym od dziecka nie byl przyzwyczajony do takich uwag. Uodpornilem sie na nie.

— To moja kobieta. Nalezy do mnie. Wiec moze nie jestem czescia rodziny Casso, ale wkrótce bede czescia rodziny Karas. Juz niedlugo.

— Karas nigdy do tego nie dopuści. Zrobi wszystko, zeby trzymac ja od ciebie z dala.

— Nie moze jej wiecznie ukrywac.

— Moze. Szczegolnie gdy pozna reszte prawdy.

Az sztywnieję z zaskoczenia.

— A jeszcze jej nie zna?

Dom powoli kręci głowę, a jeden z kącików jego ust opada, wykrzywając się w grymasie bardziej złośliwym niż przyjaznym.

— Jeszcze nie. Pozna ja, kiedy ja zechcę mu o tym powiedziec. Wiec zastanow sie dobrze, czy chcesz mnie do tego popchnac, synu.

Mówi „synu”, bo chce mnie kupic. Nie rozumie, ze dla mnie nie ma to juz zadnego znaczenia, czy jest moim ojcem, czy nie. Nie pozwolę, aby jego grozby odwiodly mnie od wytropienia Greer. Rozumiem juz, ze nie otrzymam tu zadnej pomocy.

— Tak wlasnie myslalem — mowi Dom, a w jego tonie pobrzmiwa triumf. — Zabieraj tyłek z mojego miasta i wracaj do Hollywood, gdzie jest twoje miejsce z tymi wszystkimi innymi kalifornijskimi wariatami. Nie wracaj do Nowego Jorku.

Nie odpowiedzial nawet na pytanie na temat Karasa, ktore zadalem, co sprawia, ze cala ta wizyta staje sie jeszcze bardziej bezcelowa.

— Wyjadę, kiedy bede mial na to ochote. Nie bede wchodzil ci w drogę, jesli ty nie bedziesz wchodzil w moja.

Nie czekam na odpowiedz. Odwracam sie i ruszam w strone drzwi, po drodze celowo uderzajac ramieniem w jednego z jego goryli.

Nastepny przystanek — najlepszy przyjaciel.

## Rozdział 7.

Greer

Światło słoneczne wpada przez okno, a ja przewracam się na łóżku, szukając ciepła mężczyzny obok mnie. Nie ma jej ani krzty.

*Cav już wstał?* Wciąż mając zamknięte oczy, wyciągam rękę — i nie czuję nic poza dotykiem miękkiej kołdry. I wtedy wszystko sobie przypominam. Rzeczywistość jest jak uderzenie w twarz. Gwałtownie otwieram oczy.

Światło słoneczne wpadające przez okno nie jest oślepiająco jasne, jak słońce nad Belize. To... *Zaraz, zaraz, gdzie ja jestem?* Boli mnie głowa, a w ustach mam dziwny posmak, jakby kilkudniowego kawioru. *Błee.* Żeby było jasne — nie znoszę kawioru.

Starając się zbytnio nie ruszać, rozglądam się po pokoju. Delikatne białe drewniane meble, liliowa tapeta i koronkowe zasłony. Pokój dziewczynki, a nie dorosłej osoby.

*No tak. Kentucky.* Creighton umieścił swoją nieogarniętą siostrę w domku babci Holly. Na prawdziwym zadupiu.

Z kuchni na dole dochodzą odgłosy krzątania, a po chwili dolatuje też zapach bekonu. *Creighton? Cav?* Nie, to nie może być Cav. Ten sukinsyn okłamywał mnie od samego początku.



Zaciskam powieki, broniąc się przed łzami, i przypominam sobie jego twarz na moment przed tym, jak Creighton wtargnął do naszego małego kawałka raj. Co się na niej malowało? *Determinacja. Smutek. Poczucie winy.*

„Kocham cię. Należysz do mnie. I nawet pierdolony Creighton Karas nie zdoła nas rozdzielić”.

*Przykro mi, Cav. W tej akurat kwestii się myliłeś.*

Cała reszta — to, co wydarzyło się później — jest mocno rozmażana w mojej pamięci przez nadmiar silnych emocji i wódki.

Coś ostatnio podejrzanie często doświadczam *kaca giganta*. Czyżbym miała jakiś problem? Nie wiem nawet, czy nie jestem w fazie wyparcia, bo nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Pierwszą wskazówką, że powinnam chyba odejść od zasady głoszącej, że *alkohol rozwiązuje wszystkie problemy*, jest to, jak fatalnie się teraz czuję.

I właśnie wtedy przypominam sobie o wpisie na Twitterze.

*Cholera.*

Usunęłam go?

Odwracam głowę i sprawdzam blat szafki nocnej, ale mojego telefonu tu nie ma. *Cholera*. Zgubiłam komórkę?

Z dołu dobiega kolejna seria hałasów i dochodzę do wniosku, że pomimo bólu głowy i przewracającego się żołądka muszę podnieść zadek z łóżka i zejść. Przynajmniej dowiem się, jakie mój brat ma plany wobec mnie i kiedy będę mogła w końcu wrócić do domu. Wiem, że czeka mnie kolejny wykład na temat picia i tweetowania, ale jestem w stanie się z tym zmierzyć... o ile nagrodą będzie śniadanie.

Mała torba, którą Creighton wyniósł z mojego mieszkania, leży na biurku. Grzebię w niej przez chwilę, wydaję najpotrzebniejsze rzeczy i idę do małej łazienki przy sypialni.

Piętnaście minut później jestem już umyta, ubrana i gotowa, by zejść na dół.

— Kiedy nie zbiegłaś tu natychmiast, zwabiona zapachem bekonu, myślałem, że już się nigdy nie obudzisz. — Słyszę znajomy głos, zanim jeszcze zdążę dotrzeć do kuchni.

Cannon jest częścią mojego życia od czasu, gdy biznes Creightona nabrał rozpędu. Znali się już wcześniej, ale najwyraźniej nie byli na tyle blisko, by mój brat miał mi go przedstawiać. Kiedy byłam młodsza, szalenie się w nim podkochiwałam, ale nie minęło wiele czasu, a stał się kolejnym irytującym starszym bratem, który uwielbiał mówić mi, co mam robić, i psuć mi zabawę. Moje zauroczenie szybko się skończyło.

— Naprawdę mocno spałam. Gdzie Crey?

Siadam powoli, starając się zbytnio nie kręcić głową. W apteczce na górze znalazłam trochę ibuprofenu, ale biorąc pod uwagę, że termin przydatności minął cztery lata temu, nie liczę na to, że lek działał jakieś cuda.

Cannon podsuwa mi talerz z jajecznicą i bekonem. Nic wyszukanego, ale przecież nie jest szefem kuchni pięciogwiazdkowej restauracji. Wydaje mi się nawet, że on sam zatrudnia kucharza.

— Dziękuję.

Nie odpowiada na moje pytanie o brata, dopóki nie usiądzie naprzeciwko mnie przy drewnianym stole, który zajmuje centralne miejsce w małej kuchni.

— Crey wrócił do Nashville. Chciał jak najszybciej wrócić do Holly. Właściwie to jestem zdziwiony, że nie wysłał mnie po ciebie samego, bo ostatnio nie odstępuje jej na krok.

W moim żołądku obok dyskomfortu pojawia się dodatkowo poczucie winy, a atrakcyjność jedzenia, które mam przed sobą, spada o kilka kresek. Przez dłuższą chwilę milczymy, ale ciszę przerywa w końcu dźwięk tosterów.

— Może tosty będą lepszym pomysłem w twojej sytuacji.

Cannon znów wstaje, a ja przyglądam się, jak smaruje masłem dwie zarumienione grzanki.

Jak długo nie jadłam białego chleba? Milion lat? Moja ciotka dała mi coś takiego. Chleb był tak twardy, że chyba można byłoby nim kogoś zabić, gdyby tylko z odpowiednim rozmachem wałnąć w głowę. W zasadzie ma konsystencję przycisku do papieru, ale jest pełen zdrowych składników.

Sięgam po tosta i chrupię go, stwierdzając, że nie mam aż takiego kaca, jak ostatnio, kiedy napiłam się ponownie i zrobiłam coś idiotycznego. Myślałam, że jestem cwana, wpadając na pomysł, jak by tu przyciągnąć uwagę Cava. No i zobaczcie, ile dobrego mi to przyniosło.

Nawet przed samą sobą nie chcę przyznać, że moje serce jest naprawdę złamane przez kłamstwa, którymi mnie karmił. Może nawet nie tyle przez kłamstwa, co przez fakt, że sprawił, iż uwierzyłam w nas. Uwierzyłam, że możemy razem mieć jakąś przyszłość. Całe to udawanie wspólnego, normalnego życia na wyspie sprawiło tylko, że kiedy cała prawda wyszła na jaw, cios był jeszcze boleśniejszy.

Spoglądam na Cannona i dochodzę do wniosku, że powinnam poszukać więcej wyjaśnień. Jeśli nie liczyć Creightona, to Cannon zawsze wie więcej o danej sytuacji niż wszyscy inni razem wzięci.

— Jak ty i Crey dowiedzieliście się o Cavię?

Cannon dopija kawę i odstawia na stół biały kubek z fioletowo-różowym napisem „Najlepsza babcia na świecie”, wykonanym wymyślną, zawijaną czcionką.

— Dom Casso.

Odsuwam skórkę tosta na brzeg talerza, czekając, aż Cannon powie coś więcej. Ale on nie podejmuje tematu.

— To nie wyjaśnia, jak dowiedział się o tym właśnie *teraz*. Czy to Dom skontaktował się z Creyem? Czy to raczej mój brat szukał informacji i to on poszedł do Doma?

Kiedy Cannon nie odpowiada od razu, wiem, że zastanawia się, ile powinien mi powiedzieć. On nigdy nie odsłania wszystkich swoich kart. Taki już jest.

— Crey próbował się z tobą skontaktować krótko po waszym lądowaniu w Belize, ale nie odbierałaś.

— Wiem. Tam nie ma zasięgu.

Cannon unosi brwi.

— Nie miałaś zasięgu, bo Cav chciał, żebyś go nie miała. Sprawdziliśmy to u dostawcy. Tam nie ma żadnego problemu z sygnałem. Twój telefon powinien automatycznie przełączyć się do sieci lokalnej. Ponieważ spałaś dobre osiemnaście godzin, miałem czas, by sprawdzić ustawienia. Wygląda na to, że Cav celowo przełączył je tak, by telefon nie próbował przejść na sieć miejscową. Chciał cię odciąć od wszystkich, Greer.

Mój umysł zмага się przez chwilę z tymi rewelacjami. Po pierwsze, jak, do cholery, mogłam spać przez osiemnaście godzin? *Dobry Boże, kobieto*. A po drugie, dlaczego Cav miałby to robić?

Cannon jeszcze jednak nie skończył zadawać mi ciosów.

— W domu odłączono internet, a małżeństwo, które się tam wszystkim opiekuje, otrzymało od Cava wyraźne instrukcje, by nie przekazywać ci żadnych wiadomości i nie mówić, że Creighton próbuje się z tobą skontaktować. On naprawdę chciał cię odizolować od całego świata.

Kawałek bekonu, który właśnie podniosłam widelcem, spada z powrotem na mój talerz.

— Ale po co?

— A jak najlepiej dostać się do twojej głowy, niż odcinając cię od informacji zewnętrznych? Typowa technika psychologiczna uzależnienia od siebie drugiego człowieka.

*Wspólna dla porywaczy i sekt*. Czy Cav naprawdę mógłby być aż tak wyrachowany? Znalezienie odpowiedzi na moje własne pytanie zajmuje mi tylko chwilę.

*Tak. Mógłby.*

Nie wolno mi zapomnieć, że od samego początku byłam dla niego tylko zadaniem. Wszystko, co mówił i robił, było wykalkulowane. A niech to! Sama go przecież zaprosiłam do swojego życia i jeszcze dałam wskazówki, jak ma mnie omotać.

Jeśli moja niechęć do Cava była pociągami, to wykoleił się on przy następnym pytaniu. *Ale niby dlaczego miałby do mnie wracać?* Przecież już nie jestem jego zadaniem.

Postanawiam rzucić tę wątpliwość w Cannona.

— Po co miałby wracać do mojego życia i zadawać sobie tyle trudu? Jaki był jego cel? Czego on ode mnie teraz chce?

Cannon ponownie podnosi kubek do ust i pociąga długi łyk.

— Nie wiem, ale na pewno miał w tym jakiś cel. On zawsze ma jakiś cel.

Przez chwilę zastanawiam się, czy Cannon nie mówi aby o sobie, bo to jest dokładnie to, co myślę o nim. Ale nawet teraz trudno mi przypisać tę cechę Cavowi. On nie jest zimny i wyrachowany. Wręcz przeciwnie. Sparzył mnie żarem swoich pragnień, wprowadził w świat przyjemności, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

*Ale skłamał. Kłamał we wszystkim. I to po tym, jak powierzyłaś mu najbardziej wrażliwe części siebie.*

Zdrada jest potężnym ciosem dla racjonalnego obrazu, który próbuję zbudować sobie w głowie. Nie, tego się nie da zrationalizować. Uświadamia mi to kłujący ból w okolicy serca.

— I co teraz? Zostałam zesłana na zadupie w Kentucky?

Cannon wstaje od stołu i płucze swój kubek w zlewie.

— Przez jakiś czas masz się po prostu nie wychylać. Jeśli chcesz nazywać to zesłaniem, to twój wybór. Ale po tym, co napisałaś na Twitterze, rozpętałaś kolejną gównoburzę w mediach społecznościowych. Zleciały się sępy, wszyscy o tobie piszą, a wartość naszych akcji spada. Jeżeli nadal będziesz zachowywać się jak rozpieszczona gówniara, trzeba będzie odsunąć cię jeszcze bardziej w cień.

Proszę bardzo — oto mamy szczerą prawdę z ust samego Cannona Freemana.

Choć frustruje mnie to, że każdy mój krok jest do tego stopnia obserwowany, analizowany i wpływa na biznes Creightona, wiem, że Cannon ma rację.

— Jak?

— Przeniesiemy wszystkie twoje udziały w spółkach na jakiegoś słupa. Kiedy nie będziesz większościowym udziałowcem w tak wielu firmach, to inwestorzy po odpowiednich wyjaśnieniach przestaną przejmować się twoimi wyskokami.

Miałabym zrezygnować z udziałów w Karas Holdings? Pamiętam, jak Creighton po raz pierwszy powiedział mi, że buduje firmę nie tylko po to, by zabezpieczyć swoją przyszłość, ale również i moją. To było zaraz po tym, jak podjął ogromne ryzyko na rynku walutowym i zarobił swój pierwszy miliard.

Najbardziej uderzyła mnie nie kwota, ale właśnie to poczucie solidarności. Creighton i ja przeciwko całemu światu, tak jak dotychczas występowaliśmy wspólnym frontem przeciwko cioci i wujkowi. Chociaż nie znam wszystkich szczegółów, brałam udział w prawie każdym przedsięwzięciu biznesowym, w które był zaangażowany. Bo kiedy twój brat jest tak zajęty i ambitny jak mój, ciągnięty w stu różnych kierunkach jednocześnie, był to jeden ze sposobów, aby mieć pewność, że nadal zajmujesz ważne miejsce w jego życiu.

Zakup Homegrown Records dla Holly był jedną z pierwszych transakcji biznesowych, z których mnie wykluczył, ale oczywiście nie miałam o to do niego pretensji. Rozumiałam go.

Teraz jednak chodzi o coś innego. Rezygnacja z udziału w tych firmach byłaby równoznaczna z rezygnacją z więzi z bratem. Nie chcę tego robić.

Kręcę głową.

— Nie. Nie zamierzam wychodzić z tych firm. Poprawię się. Koniec z pisaniem ogłoszeń i tweetowaniem po pijanemu. Żadnych więcej wyskoków.

— I dlatego właśnie jesteś tutaj, bez dostępu do internetu i bez komórki. Przywiozłem ci akta sprawy, które leżały na twoim biurku, więc może będziesz miała jakieś zajęcie.

— A więc to naprawdę jest wygnanie? Teraz to ty chcesz mnie odciąć od wszystkiego. — Moje słowa niosą ze sobą ciężar winy, którą już czuję. Mam dwadzieścia sześć lat, a nadal jestem traktowana jak dziecko.

*Sama to sobie zrobiłaś, Greer.* W tym wewnętrznym głosie jest sporo prawdy, ale mimo to... to jest przesada.

— A co z Banner? Czy mogę chociaż z nią porozmawiać? — Zawsze mam wzrok na wiszącym na ścianie starym, tradycyjnym telefonie z okrągłą tarczą. Zabytek, ale potrafię się domyślić, jak go używać.

Cannon podąża za moim wzrokiem.

— Telefon jest wyłączony, a do tego przyjedzie tu do ciebie ochroniarz, który będzie miał na ciebie oko. Najlepiej, gdybyście ty i Banner zrobiły sobie małą przerwę na jakiś tydzień lub dłużej od robienia zamętu na świecie.

— A więc jestem uziemiona. Areszt domowy. W Kentucky.

W jego uśmiechu jest nieco mniej zadowolonego zadowolenia z siebie, niż się spodziewałam.

— Potraktuj to jako przedłużenie wakacji w nowym i równie egzotycznym miejscu.

Otwieram usta, aby rzucić jakąś dowcipną i bez wątpienia ostrą ripostę, ale w tym momencie rozlega się pukanie do drzwi.

— A oto i twoja ochrona.

— No ale po co?

Cannon kieruje się do drzwi.

— Ja muszę wracać do miasta, więc moja dyspozycyjność w zakresie opieki nad dziećmi jest ograniczona.

Po odblokowaniu antycznie wyglądającej zasuwki otwiera drzwi i moim oczom ukazuje się gigant, który blokuje sobą większość światła wpadającego z zewnątrz.

Przechylałam się nieco, żeby móc mu się lepiej przyjrzeć. Krępy, jakieś 180 cm wzrostu. Wyciąga rękę do Cannona.

— Troy German melduje się na służbie, sir.

Dobór słów i nacisk na „sir” zdradzają jego wojskowe korzenie. Jestem tego pewna. Tak bardzo pewna, że mogłabym się założyć. Co bym postawiła? Prawo do publikacji swoich nagich zdjęć w prasie. Gdy tylko ta myśl przemyka mi przez głowę, wstaję i ruszam w stronę do drzwi, aby poznać mojego nowego opiekuna.

— Cannon Freeman. A to jest Greer Karas.

— Obiekt. Rozumiem.

*Super, teraz jestem obiektem. Sposób na odhumanizowanie sytuacji, Troy.*

Kiwam grzecznie, ale niechętnie głową i wracam do mojego cu-downego chlebka. Chrupiąc, słucham, jak Cannon wypytuje Troya o rzeczy, które — tego też jestem pewna — on wykuł na blachę. Ale znając Cannona, jeśli choć jedna odpowiedź będzie błędna, ten facet będzie musiał pożegnać się ze swoją pracą. Cannon może i jest lubiącym mieć nad wszystko kontrolę dupkiem, ale zawsze się o mnie troszczył.

Najwyraźniej jest zadowolony z efektów krótkiego przesłuchania, bo zaprasza Troya do środka, ale ten odmawia.

— Nie, proszę pana. Zamierzam założyć posterunek przed budynkiem i regularnie patrolować okolicę, by mieć pewność, że obiekt jest bezpieczny.

Cannonowi najwyraźniej podoba się i ta odpowiedź, bo przytakuje, a były wojskowy odwraca się i schodzi z gananku.

— No cóż, to było interesujące.



Cannon wzrusza ramionami.

— Ma doskonałe referencje i nie boję się powierzyć mu opieki nad tobą. Żarty na bok. Nie jesteś dzieckiem, a on nie jest tu po to, by cię niańczyć. Ma cię chronić. Dyskretnie.

— Chronić? Mnie? A przed czym?

Wyraz twarzy Cannona daje mi do zrozumienia, że zadaję niewłaściwe pytanie. Prawidłowe brzmi: *przed kim*.

— Cav — mówię szeptem. — On ma chronić mnie przed Cavem.

Skinienie głowy jest dla mnie wystarczającym potwierdzeniem.

— Jest tutaj, aby upewnić się, że pan Casso nie wpadnie na jakiś głupi pomysł.

— Nazywa się Westman.

— Tylko wtedy, gdy to dla niego wygodne.

— Najwyraźniej wiesz o nim więcej niż ja. Może się podzielił?

Mija kilka uderzeń serca, zanim Cannon odpowiada.

— To nie moje zadanie. Ja mam się tylko upewnić, że jest tu ktoś, kto zapewni ci bezpieczeństwo. Okej. Mogę dla ciebie zrobić coś jeszcze, zanim wrócę do miasta?

Znów otwieram usta, żeby wygłosić jakiś złośliwy komentarz, ale decyduję, że to bez sensu. Cannon i tak uważa mnie za światowej klasy idiotkę, więc po co umacniać tę opinię jeszcze bardziej? Moje czyny już wystarczająco świadczą o mojej głupocie.

— Nie. Nic. — A ponieważ zostały mi jeszcze dobre maniery, dodaję: — Dziękuję.

— Zawsze do usług, Greer. Wiesz, że zarówno twój brat, jak i ja zrobilibyśmy dla ciebie wszystko. Łącznie z uratowaniem cię przed samą sobą.

Mógłby pominąć tę ostatnią uwagę, *dziękuję bardzo*. Uśmiecham się do niego z wysiłkiem i odsuwam talerz. Cannon jest już za drzwiami i uruchamia silnik samochodu, kiedy dociera do mnie, że tu nie ma

zmywarki. A kiedy kończę sprzątać po śniadaniu, odkrywam, że faktycznie jestem tu odcięta.

Cannon miał rację — stary telefon nie działa. Nie mam komórki. Kabłówka jest wyłączona. Nie ma internetu.

Tak było też w Belize, ale tam nie czułam braku tego wszystkiego. Nie byłam samotna. Tam miałam Cava.

A teraz mam tylko... siebie.

\* \* \*

Nie jestem w stanie przeczytać ani jednej strony więcej. Druga książka autorstwa Danielle Steel jakoś nie jest w stanie całkowicie pochłonąć mojej uwagi. Przeczytałam już chyba każdą informację z każdej strony książki pamiątkowej Holly z liceum — była naprawdę urocza, tak przy okazji — i już zaczynam wariować. Chyba powoli zaczynam rozumieć zwrot „zwariować w czterech ścianach”. Muszę się stąd wydostać.

Kiedy trzy godziny temu otworzyłam drzwi wejściowe, stał przed nimi Troy German, który surowym głosem nakazał mi powrót do środka. Próbowalam nawiązać rozmowę, ale bez słowa zamknął mi drzwi przed nosem. Zrobiłam sobie obiad, korzystając ze sporych zapasów, które zostawił mi Cannon, a teraz muszę znaleźć jakiś sposób, żeby nie oszaleć i nie zacząć wrywać sobie włosów z głowy.

W czasie lunchu, pomiędzy kolejnymi kartkami książki Danielle Steel, analizowałam trasę patrolową Troya wokół domu. Dzień powoli przechodzi w zmierzch, a schemat działania ochroniarza nie zmienił się ani o jotę. Przez dwadzieścia minut trzyma straż przed budynkiem, a następnie przez pięć minut „patruje teren”. Dom babci Holly nie jest położony na dużej działce. Nie mam pojęcia, o jakim obszarze mowa, ale działka nie może być dużo większa od powierzchni, jaką zajmuje mój nowojorski apartamentowiec. Na pewno nie jest to kwadrat ulic.

W mojej głowie kielkuje pewien plan. Pamiętam, że Holly opowiedziała mi historię o tym, jak to kiedyś Creighton musiał wyciągać ją z Brews and Balls, kręgielni, w której pracowała i w której debutowała na scenie karaoke. Wydaje mi się, że Holly wspominała, że to niecałe dwa kilometry stąd.

Może jestem miastową dziewczyną, ale lubię chodzić. A jeśli pokonanie dwóch kilometrów doprowadzi mnie do jakiejś cywilizacji, to tym bardziej.

Przeglądam swoje ubrania, co jakiś czas wyglądając przez okno na piętrze i sprawdzając, w którym miejscu swojego obchodu jest Troy. Nakładam dzinsy i bluzkę, wsuwam do kieszeni trochę gotówki i prawo jazdy, po czym wracam na dół. Wyglądam przez żaluzje z przodu domu. Troy akurat wsiada do swojego SUV-a i zamyka za sobą drzwi.

*To dobry moment, żeby się wymknąć.*

Uciekam.

Troy najwyraźniej nie spodziewa się, że wykonam taki ruch, bo kiedy wyślizguję się tylnymi drzwiami i idę pospiesznie przez trawnik, kierując się w stronę polnej drogi, która biegnie z tyłu działki, nie słyszę jego krzyków. Dopadam do pierwszego grubszego drzewa i przystaję na chwilę, nasłuchując odgłosów za plecami.

Cisza.

Odczekuję jeszcze dwadzieścia sekund, licząc powoli w głowie, a następnie wychylam się zza drzewa i rzucam spojrzenie w stronę domu. Nadal nic. Żadnego ruchu. Rzucam się sprintem przed siebie i zatrzymuję dopiero za szopą na tyłach kolejnego domostwa.

Mam nadzieję, że zmierzam we właściwym kierunku.

## Rozdział 8.

Greer

Dwadzieścia minut później jestem już pewna, że się zgubiłam. Jest już prawie całkiem ciemno, a wiejska dróżka nie jest oświetlona. Już mam się poddać i zawrócić, gdy słyszę w oddali muzykę i widzę blask neonów.

*Dziękuję ci, dobry losie.*

Wychodzę z boku budynku, zmierzając do frontowego wejścia, i widzę neon *Pints and Pins* w poprzek żółtego, blaszanego budynku. *Myślałam, że Holly mówiła coś o Brews and Balls?* Ale ile kregielni może być w Gold Haven w Kentucky?

Wewnątrz panuje prawdziwa kakofonia dźwięków: stukot kul przewracających kręgle, rozmowy, śmiechy i dudniąca muzyka. Nikt nie zwraca na mnie uwagi, gdy idę w stronę baru i zajmuję stolik — tak przynajmniej mi się wydaje.

Zabiegana kelnerka w żółto-niebieskim uniformie przyjmuje moje zamówienie — cheeseburger, frytki i woda sodowa z limonką. Dziś odstawiam alkohol, a gdybym była mądra, to pewnie zrobiłabym to już na zawsze.

Gratuluję sobie, że tak dobrze się skryłam w tym tłumie, kiedy wysoki mężczyzna o szerokich barach w czerwono-czarnej flanelowej koszuli zajmuje bez zaproszenia miejsce naprzeciwko mnie. Z hukiem stawia kufel z piwem na wyszczerbionym stole.

— Mówiła, że być może cię tu spotkam. — W jego głębokim głosie słychać tylko lekki akcent.

— Słucham?

— Holly.

Wpatruję się w niego zszokowana, a w moim brzuchu rośnie niepokój. Zastanawiam się, jak powinnam zareagować. *On wie, kim jestem. Mam kłamać? Udawać, że oszalał i mnie z kimś myli?*

Nie, jeśli zna Holly, to jest szansa, że w ciągu kilku sekund wygoogluje moje zdjęcie i będzie jasne, że kłamię. Ostatnio w moim życiu było już zbyt wiele kłamstw, abym chciała podążać tą drogą.

Patrząc w jego błękitne oczy, którymi uważnie mi się przygląda, postanawiam więc trzymać się prawdy.

— Czy kazała ci do siebie zadzwonić w sytuacji, gdyby udało mi się uciec z aresztu domowego?

Jego głęboki, dźwięczny śmiech na chwilę zagłusza hałasy w barze.

— Nie do końca. Kazała mi po prostu rozglądać się za tobą i zabrać do domu, jeśli znajdę cię gdzieś na ulicy. Spodziewała się, że nie zechcesz być niańczona zbyt długo.

Do stolika podchodzi kelnerka z zamówioną przeze mnie wodą sodową z limonką. Dziękuję jej i wznoszę kieliszek.

— Wypijmy za nieniańczenie. Mam dwadzieścia sześć lat i potrafię o siebie zadbać.

Jego śmiech sprawia, że mój wzrok automatycznie koncentruje się na jego niebieskich oczach, w których skrzą się iskierki rozbawienia.

— Tak. Słyszałem. Wykonałaś kawał świetnej roboty.

— Och, nie bądź taki protekcyjny. — Mówię to chyba nieco za ostro.

— A ty nie rzucaj przy mnie takimi trudnymi słowami. Ja jestem tylko zwykłym chłopakiem ze wsi.

— Tak, jasne — mamroczę.

— I w dodatku najwyraźniej z bardzo złymi manierami. — Wyciąga rękę nad stołem. — Logan Brantley. Do usług, pani Karas.

Moja dłoń niknie na chwilę w jego znacznie większej dłoni.

— Proszę, mów mi Greer.

— Jasne. Greer, czy twój anioł stróż wie, że wyszłaś z domu się tu zabawić? Na najlepszej imprezie w całym Gold Haven tego wieczoru?

Mój wzrok instynktownie biegnie w stronę wejścia. Czy Troy odkrył już moją nieobecność? Żaden mężczyzna przypominający rozjuszonego byka nie szturmuje w tej chwili drzwi kręgielni, więc uznaję, że moja ucieczka wciąż jest tajemnicą.

Kręcę głową.

— Nie.

— No cóż, w takim razie powinnaś chyba cieszyć się chwilą.

— Taki właśnie mam plan. Chciałabym też znaleźć jakiś telefon, żeby mogła skontaktować się z moją najlepszą przyjaciółką. Nie ma pojęcia, co się ze mną dzieje, i boję się, że dostanie zawału, martwiąc się o mnie. Myślała, że wczoraj wrócę do Nowego Jorku. I tak by było, gdyby nie Creighton, który postanowił ukryć mnie gdzieś na uboczu.

Logan wyjmuję z kieszeni starszy model iPhone'a.

— Może nie jest najnowszy i najlepszy, ale spełni swoje zadanie. — Przesuwa telefon po blacie w moją stronę.

Spoglądając na niego z zaskoczeniem, sięgam po telefon i natychmiast otwieram aplikację do obsługi wiadomości. Numer Banner jest jednym z niewielu, które znam na pamięć, głównie dlatego, że wybrała go specjalnie dla siebie, jeszcze gdy obie miałyśmy po piętnaście lat. 212-669-6969. Wybieram numer i piszę krótką wiadomość.

*Tu G!! Żyję!! Jestem w Gold Haven, KY. W domu babci Holly. Siedzę tu z ochroniarzem, któremu wydaje się, że jest GI Joe. Nudzę się straszliwie, więc wymknęłam się na chwilę, by spotkać jakichś ludzi. To nie jest mój telefon, ale jeśli oddzwonisz do mnie w ciągu najbliższej godziny, powinnam być nadal z tym facetem.*

Wysłałam SMS-a i wpatruję się w ekran, licząc na to, że Banner natychmiast odpisze. Nic. *Hej, Banner. Gdzie jesteś?*

Potrzebuję rady mojej najlepszej przyjaciółki. Kusi mnie, żeby wyjść do damskiej toalety i stamtąd do niej zadzwonić, ale Banner zawsze szybko odpowiada na SMS-y. No chyba, że jest akurat zajęta swoją najnowszą zdobyczą. Ale nawet jeśli jest teraz z jakimś facetem, to spodziewam się, że wkrótce się do mnie odezwie.

Zniecierpliwiona kładę telefon na stole i podnoszę wzrok na Logana. Przygląda mi się uważnie.

— Jeśli chcesz, możesz pójść do niej zadzwonić. Twoja decyzja. Ja jestem ostatnią osobą, która nadawałaby się na niańkę. — Spokój w jego głosie zdaje się nieco łagodzić moje niepokoje i lęki.

Po chwili kelnerka wraca do naszego stolika z tacą, na której znajdują się dwa cheeseburgery, frytki i kolejne piwo dla Logana. Kiedy stawia nam to wszystko na stole i odchodzi, Logan uśmiecha się do mnie.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli razem. Myślę, że tak będzie lepiej i dla ciebie. Odstraszę sępy, które już zaczynają krążyć.

*Sępy?*

Rozglądam się dyskretnie i faktycznie widzę dziesiątki oczu skierowanych na nas. Pięćdziesiąt procent z nich jest skierowanych na Logana — to spojrzenia kobiet. Ale ma rację: jest też wielu mężczyzn, którzy patrzą na mnie, jakbym była równie apetyczna, jak wydaje się być ten leżący przede mną burger.

Wbijam spojrzenie w talerz i wzruszam ramionami.

— A ja myślałam, że nie rzucam się w oczy.

Logan przełyka łyk piwa i znów wybucha śmiechem.

— Ty chyba nie rozumiesz, co to znaczy nie rzucać się w oczy, skarbie.

Podnoszę hamburgera obiema rękami i przykładam go sobie do ust.

— Może masz rację. — Biorę ogromny kęs, powstrzymuję jęk rozkoszy, po czym przeżuвам i przełykam. — Ale wydaje mi się, że ty też nie. — Znacząco rozglądam się po sali, mierząc wzrokiem wszystkie te laski, które nadal wpatrują się w siedzącego naprzeciwko mnie mężczyznę. Bez wątpienia atrakcyjnego mężczyznę.

Logan wgrzyza się w swojego hamburgera i popija go piwem.

— Większość kobiet w tym mieście ma jedną wspólną cechę — odpowiada dopiero po chwili.

— Jakąż to?

— Nie uważały mnie za wystarczająco dobrego. Ani zanim poszedłem do wojska, ani po tym, jak z niego wróciłem.

— Więc co się zmieniło? — Biorę łyk wody sodowej i kolejny ogromny kęs hamburgera, czekając na odpowiedź Logana.

— Pieniądze — rzuca tonem ociekającym drwiną.

Szczerze mówiąc, ta odpowiedź ani trochę mnie nie dziwi.

— To się zdarza. Nagle wokół ciebie pojawia się mnóstwo ludzi.

— Jeśli o mnie chodzi, to niech wszystkie spadają na drzewo. Wezmę ich pieniądze, żeby popracować nad ich samochodami, ale nie dam się usidlić jakiejś zdzirze, która wpadnie na pomysł, by zająć ze mną w ciężę i wyłudzić alimenty na kolejne osiemnaście lat. Albo, co gorsza, która myśli, że się z nią ożenię.

Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad zawilóściami życia w małym mieście. Nie miałam powodu, bo nigdy nie mieszkałam w takiej dziurze. Ale teraz, gdy Logan Brantley tak klarownie mi to przedstawił, faktycznie ma to sens. Kobiety w barze patrzą na niego, jakby był złotym biletem, który pozwoli im się wyrwać ze smutnego życia



od skromnej wypłaty do skromnej wypłaty, w którym tkwią od zawsze. Teraz, kiedy wspomniał o samochodach, przypominam sobie, jak Holly opowiadała mi o warsztacie, który kupił i rozbudował, oraz o fachowej robocie, którą tam wykonywał. Ona interesuje się motoryzacją bardziej ode mnie, więc ze wstydem przyznaję, że większość z tych informacji trafiła do jednego ucha, a wyleciała drugim.

Wydaje mi się jednak, że Logan pomija pewną istotną kwestię. Odkładam hamburgera na papier w czerwonym plastikowym koszyku i biorę w palce frytkę.

— Myślę, że do pewnego stopnia masz rację, ale bądźmy szczerzy. Jest tu przecież wiele kobiet, które prawdopodobnie chciałyby tylko zabrać cię do domu i pozwolić, żebyś je przeleciał.

Logan krztusi się piwem i kufel z hukiem ląduje na stole. Pochyla się do przodu i kaszle w rękę, a ja wyciskam więcej keczupu na talerz obok frytek.

— Czy nauczyłaś się tej bezpośredniości od Holly? Cholera, kobieto. O mało się nie udławiłem.

Uśmiecham się.

— Właściwie to nie. Moja bezpośredniość bierze się raczej z tego, że od wielu lat nie mogę na głos powiedzieć wszystkiego, co myślę. Dlatego teraz, jeśli mam taką okazję, rezygnuję z dodatkowych filtrów. Ale jeśli myślisz, że jestem bezpośrednia, powinieneś poznać moją najlepszą przyjaciółkę, Banner. Ta to dopiero wali prosto z mostu.

— To do niej pisałaś tego SMS-a?

Przytakuję i kieruję spojrzenie na telefon leżący na stoliku między nami. Nic. Żadnej wiadomości.

— Na pewno się odezwie.

Uśmiecham się słabo.

— Mam nadzieję. Ale jeśli nie, to przynajmniej będzie wiedziała, gdzie jestem, więc nie będzie się tak bardzo denerwować.

— A co z prasą? Podobno masz się nie wychylać.

— Nie obrażaj mojej przyjaciółki. Ona nikomu nie piśnie ani słówka. Nie zrobiłaby tego.

Podnosi rękę w uspokajającym geście.

— Nic złego nie miałem na myśli. Chyba po prostu wciąż dochodzę do siebie po twojej porcji szczerości.

Wzruszam ramionami i sięgam po kolejną porcję frytek.

— Takie są fakty. Ogólnie rzecz biorąc, są trzy kategorie kobiet: te, które chcą tego, co masz do zaoferowania w łóżku — tu akurat Banner jest doskonałym przykładem — te, które chcą tego, co masz na koncie w banku, i te, które po prostu pragną ciebie.

Niebieskie oczy Logana wpatrują się we mnie.

— Do której kategorii ty należysz?

— Nie rozmawiamy o mnie.

Kiedy Cav pojawił się w moim życiu, wmawiałam sobie, że mogę być w tej pierwszej grupie. Przelotny romans, dobry seks i po rozstaniu pójść dalej. Ale w Belize zaczęłam zakochiwać się w tym mężczyźnie tak samo, jak trzy lata wcześniej.

*Co w nim takiego jest? Dlaczego mam wrażenie, że przebywanie z nim nadaje mojemu życiu zupełnie nowy wymiar szczęścia, którego nie mogę zaznać nigdzie indziej?*

— Nie musisz nawet odpowiadać, żebym wiedział, że akurat ty należysz do tej rzadkiej trzeciej kategorii. Ja zawsze mam pecha i jakoś dotychczas nie udało mi się spotkać takiej kobiety. Ty jednak naprawdę masz hopla na punkcie tego gościa z Hollywood, prawda?

Moja głowa podrywa się gwałtownie do góry, a frytka przelatuje nad stół, omijając ramię Logana i lądując na podłodze.

— Nie musisz rzucać we mnie jedzeniem tylko dlatego, że mam rację.

Przygryzam wargę, aby stłumić śmiech.

— Nie wierzę, że to zrobiłam. — Podrywam się, żeby posprzątać, ale Logan powstrzymuje mnie gestem dłoni.

— Daj spokój. Nie jest to pierwsza frytka, która znalazła się na tej podłodze, i na pewno nie ostatnia.

Czeka, aż usiądę z powrotem, i ponawia pytanie.

— Więc z tym facetem to poważna sprawa? Holly tak chyba sądzi.

— Czy Grey wie, że rozmawiasz z Holly o takich rzeczach? — Trudno mi uwierzyć, że mój zaborczy starszy brat nie miałby nic przeciwko temu, aby ten facet rozmawiał z jego żoną.

— A jak myślisz, kto polecił jej zaplanowanie drugiej linii zabezpieczenia na wypadek, gdyby udało ci się wymknąć spod skrzydeł emerytowanego Rambo?

*No jasne, Grey.*

— Słuchaj, nie chcę mówić o Cavie. Nie rozumiem, co się między nami dzieje, bo... no cóż, nie da się zbudować związku na kłamstwie.

Logan zatrzymuje się w pół ruchu, z dłonią na kuflu z piwem.

— Normalnie bym się z tym zgodził, ale najwyraźniej coś cię w nim bardzo pociąga. Dlaczego więc tak łatwo się poddajesz? Po prostu rzucasz ręcznik na ring i nie żądasz żadnych wyjaśnień?

Wzruszam ramionami i zwieszam głowę nad plastikowym koszykiem z jedzeniem. Nagle hamburger i frytki wydają mi się o wiele mniej apetyczne.

— Nie jestem w stanie żądać żadnych wyjaśnień, kiedy jestem na zesłaniu w Kentucky.

Logan podnosi kufel do ust, ale zanim bierze łyk, mówi:

— Jestem pewien, że dostaniesz swoją szansę, Greer. I tylko od ciebie zależy, co z nią zrobisz.

## Rozdział 9.

Cav

Banner była trudniejsza do znalezienia, niż się spodziewałem. Nie miałem jej numeru, a biuro, w którym pracowała, nie chciało podać mi adresu — najwyraźniej w Nowym Jorku nie wszyscy padają na kolana przed hollywoodzkim aktorem. Koniec końców musiałem skorzystać z mediów społecznościowych. Na szczęście pół godziny wcześniej zamieściła zdjęcie i oznaczyła miejsce, w którym się znajduje.

Jestem na polowaniu i nie odpuszczę, dopóki nie namierzę Greer. Creighton Karas ma odpowiednie środki, by wysłać ją w każde miejsce świata, o czym świadczy choćby nasza podróż do Belize. Ale jeszcze bardziej oczywiste jest to, że Greer *pozwoliłaby* mu wysłać się gdziekolwiek. Moim zdaniem zbyt posłusznie wykonuje polecenia swojego brata, zwłaszcza gdy są one sprzeczne z moim interesem.

Tym razem nie dam jej wyboru. Musi mnie wysłuchać. Do końca. Jestem mężczyzną i mam misję do wykonania. Gotów jestem przekroczyć każdą granicę, aby dostać to, czego od niej chcę. Greer nie ma pojęcia, co ją czeka. Dowie się tego już wkrótce.

Wchodzę do pubu Jamison's, wdzięczny, że Banner nie spędza czasu w jakimś ekskluzywnym barze martini, gdzie rozpoznano by

mnie w ciągu kilku chwil. Jamison's to zwykły, niczym się niewyróżniający lokalny bar i dziś jest w nim pełno ludzi. Banner siedzi na kolanach jakiegoś chudego faceta, który najwyraźniej nie ma pojęcia, co zrobić z kobietą jej pokroju. *Biedny dupek*. Weźmie od niego to, czego chce, wyźmie go do sucha jak mokrą ścierekę i wyjdzie rano, nie zostawiając mu nawet swojego numeru. Taka jest w każdym razie moja ocena sytuacji.

Staję przy ich stoliku i głośno chrząkam, aby zwrócić na siebie uwagę. Banner odrywa usta od szyi mężczyzny, który wygląda na zszokowanego.

— Ooo, Hollywood. Masz cholernie duże jaja, żeby stanąć przede mną. Mam nadzieję, że jesteś gotów, by je stracić. — Zeskakuje z kolan mężczyzny i sięga po nóż. — Zadarłeś z niewłaściwą dziewczyną, a ja potnę cię za to, że ją skrzywdziłeś.

Na wspomnienie wykrzywionej bólem twarzy Greer przeszywa mnie dreszcz poczucia winy. To ostatnia rzecz, jaką chciałem zobaczyć, a przecież z drugiej strony zawsze wiedziałem, że to nieuniknione. Ale zakładałem, że będę miał czas, by wszystko jej wyjaśnić i naprawić, a ona jakoś się z tym wszystkim pogodzi. W moich planach nie przewidziałem szybkiej reakcji jej brata. Nie przewidziałem, że zabierze ją Bóg wie gdzie.

— Och... Może jednak powinnaś odłożyć nóż — mówi przejętym głosem facet. Poprawia sobie okulary i przegładza fryzurę, którą zniszczyła mu Banner.

— Nie. Ten facet musi zapłacić za to, co zrobił mojej przyjaciółce.

Nie spodziewa się, że wyciągnę rękę i jednym ruchem wyrwę jej nóż z dłoni. Wkładam go sobie do kieszeni.

— Co, do jasnej cholery?

— Gdzie ona jest?

Banner krzyżuje ręce na piersi i mierzy mnie surowym spojrzeniem.

— A niby dlaczego miałabym ci cokolwiek powiedzieć?

— Bo zamierzam wszystko naprawić.

Banner przenosi dłonie na biodra i wysuwa głowę w moją stronę.

— A jak niby zamierzasz to zrobić? Z tego, co wiem, okłamywałeś ją od samego początku. Ona powierzyła ci w zaufaniu swój tyłek, a ty złamałeś to święte zaufanie. Tu odwrotu już nie ma.

Facet kaszle śmiechem, a ja spoglądam na niego surowo.

— Powtórzysz komuś choć jedno słowo z tej rozmowy, a skończysz w East River.

Jego źrenice rozszerzają się gwałtownie, a w oczach Banner pojawia się błysk uznania. Wyczuwam swoją szansę, więc się jej chwytam.

— Słuchaj, ja ją tylko chronię. Również przed samym sobą. Pozwól mi to naprawić. Powiedz mi, gdzie ona jest.

Telefon Banner wibruje na stole.

— Czy to ona? — Moich pytań i żądań nie można ignorować.

Banner podnosi telefon.

— Nie mam pojęcia.

— No to sprawdź.

Wysoko unosi brwi.

— Rozkazywanie mi nie zaprowadzi cię donikąd. — Mimo to odblokowuje telefon i sprawdza wiadomość. Stara się zachować neutralny wyraz twarzy, ale ja już wiem.

— To od niej — stwierdzam, nie pytam.

Banner przytakuje.

— Podaj mi choć jeden dobry powód, dla którego miałabym powiedzieć ci, gdzie ona jest.

Nie muszę zastanawiać się nad odpowiedzią.

— Ja ją kocham.

Przez kilka chwil studiuje moją twarz, po czym wyciąga telefon w moją stronę. Sięgam po niego, ale ona w ostatniej chwili cofa dłoń.

— Jeśli jeszcze raz ją skrzywdzisz, odetnę ci jaja zardzewiałym nożem. Rozumiesz?

— Absolutnie.

Banner rzuca mi telefon do ręki. Czytam wiadomości od Greer i przekazuję je na swój telefon. Potem usuwam wiadomości z komórki Banner. Robię to bez wyrzutów sumienia. Banner nie musi informować Greer o spotkaniu ze mną.

Blokuję ekran i oddaję telefon.

— Dziękuję.

Wściekły krzyk Banner dociera do mnie w momencie, gdy pcham drzwi baru.

## Rozdział 10.

Greer

Siedzę w półciężarówce Logana. Jesteśmy na skrzyżowaniu kilkaset metrów od domu babci Holly.

— Ciekawe, czy zauważył, że mnie nie ma.

— Jeśli nie, to znaczy, że jest naprawdę kiepskim ochroniarzem.

— W tonie Logana słyszę krytycyzm.

Patrzę na niego z boku.

— Pracowałeś kiedyś w ochronie?

Wzrusza ramionami.

— Zdarzało się. Walczyłem z ludźmi, którzy wkurzali Wuja Sama.

— Wspominał już o swojej służbie wojskowej, więc jego odpowiedź nie jest dla mnie zaskoczeniem.

— Tęsknisz za tym?

Zadaję to pytanie, aby nie myśleć o powrocie do domu. Zaczynam się nieco denerwować i cieszę się, że pozostałam przy wodzie sodowej z limonką. Nie tylko nie chcę mieć kolejnego kaca, ale muszę też zachować zdrowy rozsądek podczas konfrontacji z wkurzonym Troyem Germanem.



Logan przejeżdża przez skrzyżowanie i niespiesznie, ale nieubłagannie zbliżamy się do małego domku z czarnym SUV-em na podjeździe.

— Brakuje mi tego poczucia braterstwa. Wrażenia, że jestem częścią czegoś większego niż ja sam. Ale pocić jaja na pustyni i jeść piasek? Nie. Za tym nie tęsknię.

Gdy zwalniamy przed domem, pytam:

— Co mi radzisz? Jak to rozegrać?

— Masz niewielkie pole manewru. Po prostu powiedz mu prawdę. Z mojego gardła wydobywa się pomruk rozczarowania.

— Świetnie. Doskonały plan.

Żwir chrzęści pod oponami, gdy Logan wjeżdża ciężarówką na podjazd i zatrzymuje się obok SUV-a. Troy otwiera drzwi, zanim jeszcze nasz samochód całkiem stanie. Szyby półciężarówki są przyciemnione, a ponieważ jest już noc, mam nadzieję, że jeszcze mnie nie widzi.

Troy podchodzi od strony kierowcy, puka w szybę i Logan ją opuszcza.

— Musisz...

Bez względu na to, co Troy chciał powiedzieć, milknie, gdy tylko Logan włącza wewnętrzne światła i wzrok mojego nieudolnego ochroniarza pada na mnie.

— *Kurwa.*

— Znudziło jej się siedzieć w domu. Pamiętaj, że nikt nie zamierza niczego mówić szefowi, jeśli ty tego nie zrobisz. Możesz więc spokojnie pozwolić mi odprowadzić tę panią do drzwi wejściowych i dać jej trochę odpocząć — mówi Logan.

Osobiście uważam, że to wyśmienity pomysł, ale czy praworządny Troy się na to zdecyduje? To niewiadoma. Wstrzymuję oddech, czekając na jego odpowiedź.

— Za dwadzieścia minut przyjeżdża mój zmiennik. Lepiej, żeby była wtedy w środku. A ja powiem mojemu zmiennikowi, że przed chwilą do niej zaglądałem, więc przez jakiś czas nie będzie musiał jej niepokoić.

To, że mówi o mnie w trzeciej osobie, już tak bardzo mi nie przeszkadza. Lepsze to niż alternatywa — mógł przecież mnie zrugać lub, co gorsza, zadzwonić do Creightona lub Cannona, a wtedy to *oni* by mnie zrugali. Jakby wszyscy mężczyźni w moim życiu nagle zapomnieli, że jestem dorosła. Myślę, że jutro będzie idealnym momentem, aby im o tym przypomnieć. Nie mam zamiaru spędzać kolejnego dnia zamknięta w domu i odcięta od świata. Nie obchodzi mnie, co mówią Creighton czy Cannon. Ja *skończyłam* z całym tym nonsensem. Jestem gotowa wrócić do Nowego Jorku i zacząć składać swoje życie na nowo.

— Brzmi jak dobry plan — mówi Logan, sięgając do klamki. — Odprowadzę ją do domu i będzie można o wszystkim zapomnieć.

— A ty to kto, tak w ogóle? — W tonie Troya pojawia się podejrzliwość.

— Przyjaciół rodziny. Pani Karas poleciła mi mieć na nią oko.

Troy przygląda mu się uważnie, jakby wierzył, że jest ludzkim wykrywaczem kłamstw. W końcu uspokojony odsuwa się, pozwalając Loganowi wysiąść. Logan obchodzi samochód przed maską i otwiera drzwi pasażera.

Kiedy idziemy w stronę ganku, wyjmuję z kieszeni pęk kluczy.

— Zakładam, że nie zabrałaś ze sobą klucza.

Moje spojrzenie kieruje się w stronę drzwi wejściowych i uświadamiam sobie, jak kiepsko zaplanowałam to małe wyjście.

— Eee. Nie. Dziękuję.

— Holly prosiła, żebym zajrzał do domu przynajmniej raz w tygodniu — wyjaśnia.

— Jesteś miłym facetem, Loganie Brantleyu. — Zatrzymuję się na pomalowanym na fioletowo ganku i odwracam się do niego. — Dziękuję ci. Za wszystko.

Uśmiecha się szeroko.

— Wcale nie jestem aż tak miły, jak ci się wydaje. Uważaj na siebie, Greer. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Mój numer jest zapisany na karteczce przy telefonie stacjonarnym. — Otwiera drzwi, przytula mnie przyjacielsko i lekko popycha do środka.

Przygotowując się do snu, jestem sam na sam z moimi myślami. Nie przyznam się, że brakuje mi dziś Cava.

*On mnie okłamywał.*

Ale próba utwardzenia mojego serca, które jest rozbite na kawałki, przypomina próbę umycia rozbitej szyby. To bezcelowe. Niestety, nic już nie mogę z tym zrobić. Może lepiej przekierować myśli na coś innego i na przykład zastanowić się, dlaczego Banner nie odpowiedziała na moją wiadomość. *Mam tylko nadzieję, że nie wróży to nic złego...*

Krzątam się po mojej małej celi, pakując rzeczy. Mam dość ukrywania się przed światem. Jutro wracam do domu, choćby nie wiem co.

Kiedy kładę się do łóżka, brakuje mi ciepła ciała Cava obok mnie. *Głupie serce. Głupie ciało. Ech. Głupia dziewczyna.*

Zasypiam, wmawiając sobie, że jutro będzie lepiej. Że dojdę do siebie i zapomnę o Cavi.

## Rozdział 11.

Cav

Sześć godzin po spotkaniu z Banner w barze stoję w cieniu małego białego domku farmerskiego w Bumfuck w stanie Kentucky. Słyszę cichy pomruk silnika wypożyczonego SUV-a, który zostawiłem na polnej drodze biegnącej tuż za posesją.

Obserwuję to miejsce od ponad godziny i jedno wiem już na pewno: ten ochroniarz zasługuje na zwolnienie. Działa schematycznie, w ogóle nie zmieniając swojej rutyny. Gdy tylko wsiada z powrotem do swojego sedana, uruchamiam w głowie stoper.

Wyciągam z tylnej kieszeni zestaw wytrychów i wspinając się po schodkach prowadzących do tylnych drzwi, przypominam sobie stare umiejętności. Wystarczy kilka precyzyjnych ruchów, by gałka zaczęła się swobodnie obracać.

Wewnątrz wita mnie cisza. Zatrzymuję się na chwilę w ciemnej kuchni i uważnie nasłuchuję, ale do moich uszu nie dobiegają żadne dźwięki. Mój wzrok powoli przyzwyczaja się do ciemności. Zaglądam po kolei do wszystkich pomieszczeń na parterze. Nie ma tu nikogo.

Poprawiam torbę na ramieniu, odszukuję tylne schody prowadzące na piętro i wspinam się po dwa stopnie naraz, mając nadzieję,

że uda mi się ominąć te stare i najbardziej skrzypiące. Nie jest źle. Na szczycie schodów zatrzymuję się ponownie, ale nadal nie słyszę żadnych dźwięków. Mam przed sobą krótki korytarz i tylko dwoje drzwi. Wybieram te po prawej stronie i bezgłośnie je otwieram.

Kształt ciała leżącego na łóżku mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. Tylko Greer śpi tak skulona, kiedy nie jestem w nią wtulony od tyłu.

Starając się zachować jak najciszej, podchodzę do łóżka i rozkładam na podłodze zawartość torby — mam tu wszystko, czego potrzebuję, aby ją uciszyć i wydostać z domu w niezauważalny sposób.

*Wybacz mi. W końcu.*

Zanim Greer zdąży się obudzić i zorientować, co się dzieje, zaciskam opaski na jej kostkach i nadgarstkach. A zanim zdąży krzyknąć, wpycham jej w usta knebel.

To nie jest zwykłe włamanie. Nie. To jest porwanie.

## Rozdział 12.

Greer

Budzę się, czując, że ktoś wpycha mi coś w usta. Próbuję sięgnąć do twarzy, ale okazuje się, że mam związane ręce. I skrępowane nogi w kostkach.

*Co się dzieje?*

W mojej głowie zaczyna wyc syrena alarmowa. Otwieram oczy, by zobaczyć pochylony nad sobą cień zamaskowanego, ubranego na czarno mężczyzny. Przez chwilę nie widzę i tego, bo napastnik zakłada mi opaskę na oczy. Wiąże miękkimi jedwabistymi materiał ciasno za moją głowę, a ja próbuję krzyczeć, ale gumowa kulka w moich ustach tłumi dźwięk.

*O. Mój. Boże. To napad!*

Szamoczę się i wierzgam związanymi nogami. *Bezskutecznie.*

Znów próbuję krzyczeć, gdy czuję, że moje ciało unosi się w powietrzu, a następnie opada na coś miękkiego, jakby poduszkę. Czuję na skórze jakiś materiał, jakby płótno, ale dopiero dźwięk zaciągającego zamka błyskawicznego wzbudza moje prawdziwe przerażenie.

*O mój Boże, on wkłada mnie do worka.*

Drzę na całym ciele, kiedy unoszę się w worku w powietrze. Lekkie chrząknięcie jest jedynym odgłosem, który dociera do moich uszu, gdy mężczyzna zarzuca mnie sobie przez ramię i zaczynam się przemieszczać.

I wtedy wszystko do mnie dociera. *O cholera. O jasna cholera. Ktoś mnie właśnie porywa.*

Mając za brata miliardera i więcej pieniędzy, niż większość ludzi mogłaby sobie wyobrazić, zawsze wiedziałam, że jestem potencjalnym celem porwania. Moim zdaniem najlepszą obroną stanowiła anonimowość, jaką daje mieszkanie w mieście. Mogłam pójść w zasadzie wszędzie i mieć pewność, że nikt mnie nie rozpozna.

Ale tutaj, w Gold Haven, nie mam tego luksusu.

Moje myśli pędzą w stu różnych kierunkach. *Czy to jakiś wieśniak z baru? Było tam kilku facetów, którzy ślinili się na mój widok i wyglądali tak, jakby chętnie zaciągnęli mnie do swojej chaty w lesie i uczynili swoją oblubienicą. A może chodzi o okup? Może to zlecenie jakiegoś wroga Creigh-  
tona? Ale czyje?*

*I gdzie, do cholery, jest mój ochroniarz?*

Odbijam się od twardego ciała mężczyzny, kiedy schodzi ze mną po schodach.

*Cholera, jeśli uda mi się wynieść mnie z tego domu, mam przerąbane.*

Przez mózg przelatują mi wszystkie przerażające możliwości. *Niewola. Gwałt. Tortury. Okup.*

Tylne drzwi otwierają się ze skrzypnięciem, a ja kopię związanymi nogami, szamocząc się z całych sił. Mocne uderzenie łąduje na worku gdzieś w okolicach mojego biodra.

*Ten dupek właśnie mnie uderzył! No nie! To już jest jego koniec! Właśnie podpisał na siebie wyrok.*

Rejestruję zmianę temperatury i skrzypnięcie zawiasów i wiem, że jestem już na zewnątrz. Moje szanse na wyjście z tego cała maleją z każdym ułamkiem sekundy.

Chwilę później do moich nozdrzy dociera ostry zapach spalin, a do uszu warkot silnika pracującego na biegu jałowym. Już po chwili z bliska słyszę dźwięk otwieranych drzwi. Zostaję uniesiona wyżej, a po chwili opadam w worku na jakąś wyścielaną czymś miękkim powierzchnię. Szamoczę się, ale nie mogę znaleźć niczego, czego mogłabym się chwycić związanymi rękami.

Drzwi się zatrzaszkują, a ja już wiem, że naprawdę mam przerąbane. Nazywam się Greer Karas i właśnie zostałam porwana.

\* \* \*

Nie jedziemy długo, ale panika w każdej komórce mojego ciała wzrasta wykładniczo z każdym kilometrem. Oddycham głęboko, starając się stłumić narastającą panikę. Muszę odnaleźć w sobie to zrównoważone, sprawne „ja”, bo wiem, że histeria w niczym mi nie pomoże.

Przeprzyć racjonalizm — przecież leżę w worku na tyłach jakiegoś samochodu. Przesuwam skrępowanymi dłońmi po wewnętrznej stronie suwaka, paznokciami dłubię w ząbkach, próbując je rozerwać. Nic z tego. Samochód co chwila zwalnia i przyspiesza. Skręca w lewo i w prawo. Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy i gdzie jesteśmy.

*Cholera.* Nawet jeśli uda mi się wydostać z tego worka i wyskoczyć z samochodu, jak dzieje się to w filmach sensacyjnych, to jak znajdę drogę powrotną?

Zmieniając pozycję ciała, naciskam stopami na suwak w nadziei, że uda mi się go rozpiąć. Muszę się stąd wydostać. Nie mam jednak najmniejszych szans. Mój krzyk frustracji jest stłumiony praktycznie do zera przez zatykający mi usta knebel. Od strony kierowcy nie płyną żadne dźwięki.

A może jest ich tu więcej i mój porywacz jest tylko pasażerem? Kimkolwiek jest, umrze powolną i bolesną śmiercią, gdy mój brat dostanie go w swoje ręce.



Pojazd w końcu zwalnia i zatrzymuje się. Z zewnątrz dochodzą różne odgłosy i mam cholerną nadzieję, że są gdzieś w pobliżu ludzie, którzy mogą mi pomóc. Jestem przecież w Gold Haven w stanie Kentucky, a nie w Rio czy Tijuanie. *To nie może się tu zdarzyć! Nie w Ameryce!*

Strach chwyta mnie za serce swoimi paraliżującymi szponami, gdy otwierają się drzwi i strumień chłodniejszego powietrza wypełnia tył pojazdu. Worek z moim ciałem zostaje przesunięty i po chwili znów ktoś go podnosi.

*Cholera. Cholera. Cholera.*

Próbuję się rzucać, wierzgać i krzyżeć. Gdzieś blisko słyszę dźwięk przelatujących samolotów. To wywołuje we mnie kolejny dreszcz przerażenia.

*O cholera. O jasna cholera.*

Już po mnie. Zostanę sprzedana jakiemuś grubemu szejkowi, jak w filmie *Uprowadzona*. Mój brat jest super, ale nie jest Liamem Neesonem. Może zna Liama? Histeria miesza mi w głowie, a strach sięga zenitu.

Umrę. Już nigdy więcej nie zobaczę mojej rodziny. Już więcej nie spotkam się z Banner. Nigdy nie poznam mojej bratanicy. Nigdy nie zobaczę się z Cavem i nie zażądam od niego wyjaśnień.

I właśnie wtedy do moich uszu dociera głos. *Jego* głos. Zamieram.

— Możemy startować?

— Za kilka minut. Potrzebuje pan pomocy z tym bagażem, panie Westman?

— Nie, dziękuję. Sam dam sobie radę.

*Cav.*

Zalewa mnie fala ulgi, ale zaraz po niej pojawia się wściekłość.

Zabiję go.

*Za-bi-ję.*

Cała adrenalina, która buzowała w moich żyłach przez ostatnie kto wie ile minut, zmienia się w najsilniejszy gniew, jaki kiedykolwiek czułam.

*Zabiję go. Zatlukę na śmierć.*

Gołym rękami.

Moja tyrada jest wyciszona przez knebel, ale moje zmagania stają się gwałtowne.

Wymierza mi klapsa w dno torby, tym razem trafiając prosto w tyłek.

— Przestań.

I faktycznie się uspokajam, ale tylko dlatego, że oszczędzam siły, by rzucić się na niego, gdy tylko mnie uwolni.

*Jak on mógł mi to zrobić?* Nigdy nie czułam takiego strachu. Dlaczego każde zetknięcie z Cavem Westmanem, Casso, czy kimkolwiek on jest, wywołuje we mnie więcej emocji niż jakiegokolwiek inne spotkanie w ciągu całego mojego życia? To szaleństwo.

On jest szalony.

Ale ja też jestem szalona, że tak ślepo się w nim zakochałam.

Słowo „zakochałam” zaskakuje mnie samą. Nie, ja się w nim nie zakochałam. A jeśli nawet, to już się z tego wyleczyłam.

Zabiję go.

## Rozdział 13.

Cav

Ostrożnie kładę worek marynarski na podłodze samolotu i sięgam do zamka błyskawicznego. Czuję się tak, jakbym miał za chwilę zdjąć pokrywkę z wiklinowego koszyka należącego do zaklinacza węży.

Greer będzie żądna krwi. To jest w jej naturze — należy przecież do rodziny Karasów. Ale nie mogę powiedzieć, że nie czekam na ten moment z niecierpliwością.

Ona się mnie nie boi. Jest silna, piękna i równie frustrująca, ale niczego bym w niej nie zmienił. Nie oznacza to jednak, że nie użyję wszelkich dostępnych mi środków, aby odzyskać jej zaufanie. Nie wypuszczę jej z rąk, dopóki tego nie zrobię.

Porwanie kogoś w celu odzyskania jego zaufania może wydawać się sprzeczne z intuicją, ale desperackie czasy wymagają desperackich środków. A jeśli chodzi o Greer, jestem gotów zrobić wszystko, co konieczne. Ona jest najwyższą nagrodą mojego życia, a ja nie mam nic przeciwko walce — nawet nieczystej — aby zdobyć to, czego pragnę.

Przyklękam i pociągam lekko za suwak. A zresztą, kogo ja oszukuję? Przecież już teraz chwytam się brudniejszych zagrywek, niż moja dziewczyna kiedykolwiek widziała. Przez chwilę jedynym dźwiękiem

w kabinie odrzutowca jest *bzyczyt* rozsuwanego zamka. Odsuwam na bok poły materiału i pierwsze, co widzę, to duże, ciemne oczy Greer, które gwałtownie mrugają w zetknięciu z ostrym światłem. Najwyraźniej moje umiejętności wiązania opasek na oczy wymagają dopracowania.

Kiedy oswaja się ze światłem, na jej twarz wypływa ostry wyraz. Pochylam się nad nią.

*Błąd.* Rzuca się w przód, próbując trafić mnie głową. Udaje mi się zejść z linii uderzenia i podkładam dłoń pod jej głowę, chwytając jej długie ciemne włosy.

— Spokojnie, maleńka. Masz poważne problemy z panowaniem nad sobą. Musimy nad tym popracować.

Każdy zna powiedzenie „gdyby spojrzenie mogło zabijać...”. W przypadku Greer mam stuprocentową pewność — niewątpliwie chce mi wyrządzić natychmiastową krzywdę. Czuję się winny, że tak bardzo się wystraszyła, ale odpycham to od siebie. Gdyby nie wyszła z domu w Belize razem ze swoim bratem, to wszystko nie byłoby konieczne.

Sięgam do knebla.

— Będiesz grzeczną dziewczynką, żebym mógł to zdjąć?

Jej ciało rozluźnia się nieco, a z oczu znikają mordercze iskierki.

— Potraktuję to jako „tak”. — Odpinam taśmę i wyciągam kulkę z jej ust. Mordercze spojrzenie wraca jak za dotknięciem czarnoksięskiej różdżki.

— Ty skurwysynu...

Uciszam ją w najlepszy sposób, jaki znam. To znaczy, najlepszy zaraz po kneblu.

Przyciskając moje usta do warg Greer, biorę od niej to, czego chcę. To jak powrót do domu. *Cholera, tak bardzo mi tego brakowało. Tak bardzo za nią tęskniłem. Cholernie tęskniłem.* Napięcie, które dotąd utrzymywało się we mnie, odchodzi, gdy znów ją smakuję.

Jej ostre zęby *mocno* wbijają się w moją wargę i muszę się wycofać.

— Porwałś mnie! Jesteś stuknięty.

— Tylko dlatego, że twój brat dał ci ochroniarza, a ja musiałem wydostać cię niepostrzeżenie. Nie chciałem cię przestraszyć. Co niby innego mógłbym zrobić? Miałem prosić twojego brata o zgodę? Nie, ja tak nie działałam.

Wciąż ma związane ręce i nogi, dlatego biorę ją na ręce i przenoszę na miękki skórzany fotel. Zajmuję miejsce przy przejściu, a ją sadzam przy oknie. Mamy jeszcze tylko kilka minut do startu i muszę ją przypiąć pasem do fotela tak, aby pilot nie zauważył więzów. Z drugiej strony, jest dobrze opłacany między innymi za to, by nie zadawał pytań.

Przyciągam ją do siebie i mocno ściskam.

— Cholera, tak bardzo za tobą tęskniłem, maleńka. Jak, do cholery, miałbym to wszystko naprawić, skoro nie mogłem w żaden sposób się z tobą skontaktować? Wyjechałaś i nie miałem innego wyjścia.

Ostatnią rzeczą, jaką spodziewam się zobaczyć, są łzy w jej oczach, ale to właśnie one się w nich pojawiają, sprawiając, że jej ciemne spojrzenie staje się szkliste.

— Śmiertelnie mnie wystraszyłeś! Myślałam, że ktoś chce mnie porwać i sprzedać jakiemuś grubemu szejkowi.

Odgarniam niesforne włosy z jej twarzy.

— Cholera, maleńka. Bardzo mi przykro. Cofnąłbym to, gdybym mógł. Gdyby ktoś kiedyś próbował mi cię odebrać, kłamałbym, oszukiwałbym i zabijał, żeby cię odzyskać.

Greer wtula twarz w moją szyję i spodziewam się, że wybuchnie płaczem. Ale zamiast tego czuję jedynie zęby na moim ramieniu... tuż przed ugryzieniem.

Ponownie chwytam ją za włosy i siłą odciągam jej głowę do tyłu.

— Posłuchaj mnie. Przysięgam na swoje życie, że nigdy nie pozwolę, by coś ci się stało. Trzy lata temu wiedziałaś, że nie jestem

## MEGHAN MARCH

podobny do żadnego innego faceta, którego wcześniej spotkałaś. I nadal jestem wyjątkowy. Jeśli o mnie chodzi, należysz do mnie, Greer, i nie ma mowy, żebym pozwolił twojemu bratu ukryć cię gdzieś, gdzie nie będę mógł się z tobą skontaktować. Jest tylko jedna osoba, której jestem w stanie powierzyć twoje bezpieczeństwo, i tą osobą jestem ja. Zawsze będę cię chronił.

Walczy ze mną, wydając z siebie dźwięk będący czymś pomiędzy skowytem a krzykiem frustracji.

*A chuj tam. Podążam za swoim przeczuciem.*

## Rozdział 14.

Greer

W jednej chwili rzucam się na Cava, chcąc, żeby choć przez chwilę poczuł coś zbliżonego do tego, co ja przeszłam w tym cholernym worku, ale w następnej leżę na jego kolanach twarzą do podłogi ze ściągniętymi spodenkami do spania.

Nie zdążam zareagować, kiedy jego dłoń *spada* na mój goły tyłek. Wciągam powietrze, próbując krzyknąć, ale jakoś głos nie chce wydobyć mi się z płuc.

Wymierza mi raz za razem, a ja zapominam o całym świecie, koncentrując się na tym fragmencie mojego ciała, na którym lądują kolejne uderzenia. Skupiam się na bólu, na pieczeniu... i na pragnieniu więcej.

Jak to możliwe, że to mnie uspokaja, zamiast doprowadzać do furii i kolejnego ataku szału?

Między moimi udami rośnie wrażenie gorąca i odruchowo przesuwam się na kolanach Cava.

*Ze mną naprawdę jest coś nie w porządku. Nie powinnam tak reagować.*

Ale co niby mam zrobić? Nie mogę uciec od samej siebie. Uwielbiam, że jest taki władczy, robi ze mną to, co chce, i nie pyta o zgodę. Daje mi coś, o czym aż do tej chwili nie wiedziałam, że jest mi potrzebne.

Przy kilku ostatnich klapsach moje plecy wyginają się w łuk. Wychożąc naprzeciw tych uderzeń. Poszukując ich. Pragnąc. Jak to możliwe, że tak szybko zapomniałam o wszystkich jego przewinieniach? Wystarczyło, że poczułam na ciele jego dłonie...

Niezależnie od tego, czy mu się do tego przyznam, czy nie, mogę przynajmniej przyznać to przed samą sobą — tęskniłam za nim. Za nim całym i każdym jego fragmentem. Dlaczego tak bardzo pociągają mnie jego dziwactwa? Czy to dlatego nigdy wcześniej nie byłam w pełni usatysfakcjonowana seksem? Ponieważ nigdy nie dostawałam tego, czego tak naprawdę pragnęłam? Tej... odrobiny pieprzu? A może chodzi o to, że po prostu Cav jest mi pisany i wszystko mi w nim odpowiada?

Znów wyginam ciało w łuk, oczekując kolejnego klapsa, ale tym razem jego dłoń łagodnie łąduje na moim pośladku i zaczyna go delikatnie ugniatać. Pieczenie nasila się z każdym ściśnięciem. Kiedy jego palce wsuwają się między moje uda, wiem dokładnie, co tam znajduje, i natychmiast rozchyłam je szerzej.

Bezwstydnie. W tej chwili pragnę tylko tego, by poczuł, jak bardzo jestem przez niego mokra. Chcę, żeby mój mężczyzna wiedział, jak bardzo go teraz potrzebuję, jak bardzo chcę, żeby wypełnił mnie swoimi palcami, a potem swoim kutasem i pomógł mi zapomnieć o ostatnich dniach, pełnych zagubienia i frustracji.

Chcę zapomnieć o wszystkich słowach, które padły z ust Creighona, i choć na chwilę wrócić do chwil szczęścia w Belize przed tamtym okropnym porankiem. Chcę tego wszystkiego, o czym mu mówiłam, że pragnę — tego, co przez te kilka dni wydawało mi się, że mogę mieć.

Czy to może być kiedykolwiek moja rzeczywistość? Czy też zostanie to jedynie moją fantazją?

Kiedy Cav przesuwając palcem po mojej gładkiej skórze, wiem, że to nie jest fantazja. To jest prawdziwe i potrzebuję go. *Natychmiast.*



Otwieram usta, żeby błagać, ale Cav podciąga moje spodenki, przewraca mnie na bok i sadza na fotelu obok siebie.

Dopiero wtedy dostrzegam uchylające się właśnie drzwi do kokpitu pilota. Po chwili są już otwarte na pełną szerokość.

— Jesteśmy gotowi do startu, panie Westman. Proszę zapiąć pasy.

Pilot nie nawiązuje kontaktu wzrokowego z żadnym z nas, za co jestem mu wdzięczna. Rumieniec rozprzestrzenia się wzdłuż moich kości policzkowych, gdy myślę o tym, czego mógłby być świadkiem, gdyby Cav nie zareagował w porę.

Cav zapina mój pas i samolot zaczyna kołować. Ręce nadal mam związane za plecami.

— Uwolnię cię po starcie, o ile będziesz się zachowywać.

Jego uniesiona lekko brew nie sprawia już, że mam ochotę dać mu w twarz. Aktualnie chcę od niego czegoś zupełnie innego.

— Mogę nadal być związana, jeśli tylko postarasz się, by było warto.

Na jego twarzy pojawia się wyraz zaskoczenia, ale nie trwa to długo, bo po chwili w jego zielonoszarych oczach dostrzegam żar pożądania.

— Chcesz, żebym zajął się tą twoją małą, mokrą cipką? Żebym zrobił ci dobrze? Palcami, twarzą, a na koniec kutasem?

Przesuwam pupą po fotelu, ocierając się o skórzane siedzenie i mocno zaciskając uda, żeby powstrzymać to pragnienie, które wywołały jego słowa.

— Ach, maleńka. Czeka nas długi lot, więc lepiej uwierz, że zdążę wziąć cię na każdy sposób, na jaki chcę.

— Gdzie...

Cav przykłada palec do moich ust, aby mnie uciszyć.

— Żadnych pytań. — Przesuwa opuszką palca wskazującego po mojej dolnej wardze. — A teraz ssij.

To dowód prawdziwej odwagi — przecież jeszcze kilka minut temu byłam gotowa rzucić mu się do gardła i zagryźć na śmierć. Ale Cav obstawia dobrze, bo w tej chwili absolutnie nie zamierzam gryźć go w ten palec. Wykorzystam go, by sprawić, żeby jego pożądanie dorównało mojemu. Chcę, by on też stracił dla mnie głowę. Poza tym chcę, żeby ten palec pozostał nietknięty, żeby mógł mnie nim pieprzyć i doprowadzić do orgazmu.

*Czy to jest egoizm?* I co z tego? To ja zostałam porwana i spędziłam kilka najdłuższych minut mojego życia w rozdzierających wnętrzności szponach strachu. Zasluguję na kilka orgazmów. Kilka orgazmów, które mi to wszystko wynagrodzą. Czeka jąca nas szczerza rozmowa może jeszcze trochę poczekać. Na razie mam ochotę tylko na niego. Może później znów będę chciała go zabić, ale nie w tej chwili.

Wciągam jego palec głęboko do ust, oblizuję go językiem i pieszczę wargami, lekko przeciągając po nim zębami.

Pędzimy po pasie startowym, kiedy składam mu obietnicę. Samymi oczami. *Uwolnisz mnie czy nie — ja i tak będę cię pragnąć.*

Cav sięga drugą dłonią do mojej piersi i obejmuje ją przez miękką materiał mojej cienkiej koszulki nocnej. Kiedy jego palce zaciskają się wokół mojego sutka i przekręcają go, po ciele przebiega mi dreszcz.

Z moich ust wydobywa się jęk. Odruchowo wypinam klatkę piersiową, przyciskając się do jego ręki. Nic nie mówimy, czekając, aż kapitan poinformuje nas przez interkom, że osiągnęliśmy wysokość przelotową.

Cav rozpina swój i mój pas bezpieczeństwa, po czym wciąga mnie bezceremonialnie na swoje kolana.

— Jezu, kobieto. Czujesz, co ze mną zrobiłaś?

Wypycha biodra, przywierając do mnie, a ja wychodzę mu naprzeciw, wierząc pupą, by przycisnąć się do jego twardego i długiego kutasa.

— Pragnę go.

— To dobrze, bo zamierzam cię teraz opuścić na kolana, rozpiąć spodnie i pomóc ci wziąć go głęboko do gardła. A potem podniosę cię sobie na kolana i nadzieję aż do samego końca.

Te jego sprośne słowa tylko mnie coraz bardziej rozpalają.

— To na co czekasz? — pytam ochryplym, uwodzicielskim głosem.

— Najpierw muszę cię jeszcze raz posmakować.

Jego wargi przywierają do moich, a język nurkuje w głąb, nie czekając na zaproszenie. Cav całuje tak, jak robi wszystko inne — wkładając w to całego siebie. Wplątuje palce w moje włosy i odchyła mi głowę tak, jak to najwyraźniej najbardziej lubi. Jęczę prosto w jego usta, rozkoszując się bijącym od niego pożądaniem.

W końcu odciąga moją głowę do tyłu, a jego oczy są bardziej zielone niż wcześniej.

— Na kolana, maleńka.

Kiwam głową, a on pomaga mi przyjąć odpowiednią pozycję na miękkim dywanie. Rozpina džinsy, wyciąga swój olbrzymi członek, biorąc go w garść. Kiedy się nad nim pochylam, włosy opadają mi na twarz, ale związane ręce nie pozwalają mi ich odgarnąć.

Cav owija jedną dłoń wokół splątanych kosmyków i zaciska ją za moją głowę. Jestem zdana na jego łaskę, a mimo to nigdy nie czułam się bardziej silna i panująca nad sytuacją. Wbija we mnie pełne pożądania spojrzenie, a ja chcę dawać mu tyle samo, co brać.

## Rozdział 15.

Cav

Jest tak niesamowicie piękna. Jest prawdziwą boginią, a jednak klęczy u moich stóp. Nie zasługuję na tę kobietę, ale nie zawaham się skorzystać z każdej okazji, aby zatrzymać ją w moim życiu.

Wargi Greer zbliżają się do mojego kutasa, a moje dłonie zaciśnięte na jej włosach pomagają mi kierować jej ruchami. *Cholera*. Przez tych kilka nocy, gdy nie mogłem być z nią, śniłem o wszystkich tych rzeczach, które robiliśmy na Belize.

Ssie mojego kutasa z entuzjazmem, jakby obrabianie mnie i doprowadzanie do orgazmu, zanim będę gotowy, miało przynieść jej jakąś nagrodę. Ale ja nie zamierzam się skarżyć. Pozwalam jej spróbować, a kiedy jestem już na skraju orgazmu, odciągam jej idealne usta i dotrzymuję reszty mojej obietnicy.

Na samą myśl o zanurzeniu się w jej cipce moje jaja kurczą się i wędrują do góry. To będzie o wiele krótsza jazda, niż planowałem.

Daję jej jeszcze minutę, a potem podciągam ją do pozycji stojącej i zsuwam te jej zwiewne spodenki. Nogi nadal ma związane w kostkach, co nieoczekiwanie krzyżuje moje plany.

Chyba że... Odwracam ją tyłem i przyciskam do siebie. Jej cipka trafia dokładnie na czubek mojego kutasa.

— Chcesz tego? — Przesuwam biodrami tak, żeby główka członka dotykała jej warg sromowych.

— Tak — szepcze, po czym opuszcza tyłek, nadziejąc się na mnie do samego końca.

— *Aaaa...*

— *Oooo...*

Chwytam ją za biodra, unoszę i zaczynam rytmicznie podnosić i opuszczać na swoją dźbę, pomagając jej ujeżdżać mnie i nadziewać coraz głębiej z każdym kolejnym pchnięciem.

Głowa Greer opada do tyłu, a włosy rozsypują się wokół jej ramion.

Sięgam dłonią między jej nogi i odszukuję palcami łechtaczki, chcąc, by szybko dostała orgazmu, zanim stracę nad sobą kontrolę. Z każdym pchnięciem ociera się o moje palce, a jej jęki stają się coraz głośniejsze. Jest już na skraju i jej cipka zaciska się kurczowo na moim kutasie.

— Masz dość razem ze mną — rozkazuję.

— Dobrze — odpowiada, jednocześnie jęcząc. — Teraz.

Mocniej wbijam się w nią biodrami i jednocześnie przyciągam ją do siebie, wyzwalając orgazm nas obojga.

Głowa Greer opada do przodu, a nasze serca przez długi czas biją mocno wspólnym rytmem.

— Wszystko w porządku, maleńka?

Kiwa głową i opuszcza ją na moje ramię.

— Musimy cię nieco oczyścić.

Znowu przytakuje, a ja żałuję, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Na stoliku obok kanapy stoją serwetki. Wychylam się mocno — wciąż zespólny z Greer — i biorę kilka. Następnie pomagam jej wstać i doprowadzić się do porządku. Dopiero teraz uwalniam jej kostki i nadgarstki. Przez chwilę masuję jej mięśnie i stawy.

— Łazienka jest z tyłu. A twoja torba jest pod fotelem. Wziąłem ją z sypialni, żebyś miała w co się ubrać.

Chyba nie powinienem był tego mówić. Greer odwraca głowę w moją stronę i w jej spojrzeniu znów widzę głównie gniew i ból.

— Wciąż nie mogę uwierzyć, że mnie *porwales!*

— Zrobiłem to, co było konieczne. Musiałem cię stamtąd wydostać i nie zamierzałem prosić ochroniarza, którego znalazł ci twój brat, o pozwolenie.

Kręci głową.

— Mogłeś zapukać do drzwi jak normalny człowiek, a kiedy już bym sobie trochę popłakała, być może bym cię wpuściła do środka. Ale nie, ty jesteś synem gangstera. Musiałeś się włamać, związać, *zakneblować* i wepchnąć do tego pieprzonego worka. Kto tak postępuje?

— W jej tonie pojawia się histeria, dlatego i ja podnoszę głos, starając się, by brzmiał jak najbardziej autorytarnie.

— Idź się umyć. Porozmawiamy o tym, gdy wrócisz.

Rysy twarzy Greer twardnieją, nadając jej postać chłodnej maski.

— Nie wiem, dlaczego wydaje ci się, że będę słuchać twoich rozkazów. Nie jestem twoją własnością. Być może powiedziałaś, że mnie kochasz, ale nigdy nie czułam takiej wściekłości, jak w chwili, gdy zdałam sobie sprawę, że nie zostałam porwana przez jakichś łowców białych niewolnic, lecz byłam terroryzowana przez kogoś, komu kiedyś, jak błędnie sądziłam, mogę zaufać. Okłamałeś mnie i widzę to w twojej twarzy. I w dodatku nie masz żadnych wyrzutów sumienia.

— Masz rację. Okłamałem cię. I tak. Nie żałuję tego. Zrobiłbym to ponownie, bo dzięki temu mogłem być z tobą przez pewien czas. Możesz oczekiwać, że będę grał według twoich zasad, Greer, ale tak nie będzie.

Jej dłonie zwijają się w pięści i spuszcza wzrok na dywan. Kiedy znów podnosi głowę i patrzy mi prosto w oczy, jej plecy są wyprostowane i ma postawę królowej.

— A telefon i internet? Cannon powiedział, że próbowałeś odciąć mnie od świata. Jak jakiś świr.

Może spodziewa się, że znowu skłamię, ale nie robię tego.

— To prawda. Chciałem utrzymać świat zewnętrzny z daleka. Potrzebowaliśmy tego czasu, aby móc zastanowić się, jak może wyglądać nasze życie.

Greer badawczo przygląda się mojej twarzy, analizując te słowa.

— I zrobiłbyś to jeszcze raz, prawda?

— Zrobiłbym wszystko, co konieczne. Kiedy ty jesteś nagrodą, nie ma takich granic, których bym nie przekroczył.

Mruży oczy.

— Nie jestem niczyją nagrodą. Wal się, Cav.

Nie spodziewam się tego uderzenia, więc kiedy jej dłoń ląduje na moim policzku, głowa odskakuje mi na bok.

Z godnością odchodzi w kierunku łazienki na tyłach samolotu, a ja zastanawiam się, czy uda mi się z tego wybrnąć.

Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie. „Nigdy nie czułam takiej wściekłości...”

Chwilę później z łazienki dobiegają ciche szloch, które przypominają mi o dreszczu. *Cholera*.

Bez trudu rozprawiam się z zamkiem i wpadam do środka. Greer stoi pochylona nad umywalką, z trzęsącymi się ramionami, wypłakując wszystkie emocje ostatnich dni. Przyciągam ją do siebie i biorę w ramiona. Szamoce się, tłukąc pięściami o moją klatkę piersiową.

— Nienawidzę cię. Nienawidzę tego, jak się przy tobie czuję. Dlaczego mi to robisz? Czy nie wystarczyło ci, że zostawiłeś mnie trzy lata temu? Musiałeś wrócić i zrobić to jeszcze raz? Co z ciebie za chory drań?

Jej pięści raz po raz uderzają mnie w pierś, a lzy moczą moją koszulę. Nic nie mówię i jedynie przytulam ją coraz mocniej.

Nie zamierzam jej puszczać.

## Rozdział 16.

Greer

Nie jestem małą dziewczynką skłonną do załamywania się i wybuchania płaczem w łazience. Nie mam skłonności do okazywania emocji, płaczu czy walenia w klatkę piersiową mężczyzny i mówienia mu, że go nienawidzę. Ale przy Cavie w jakiś sposób stałam się właśnie taką dziewczynką.

Czy to dlatego, że nigdy wcześniej nie czułam tak silnych emocji? To coś znaczy. Prawda? Czy przez całe dotychczasowe życie płynęłam leniwie po nudnym płaskowyżu, nigdy tak naprawdę w nic się nie angażując uczuciowo, i moje emocje były zawsze na tym samym poziomie, lekko tylko się czasem wznosząc lub opadając? Czy chciałabym wrócić do tych czasów i do tego stanu? Do tego bezbarwnego świata, w którym wszystko zawsze jest letnie, w porządku i do przyjęcia, a nie niesamowite, choć czasem przyprawiające o dreszcze?

Nie można mieć słodkiego życia bez odrobiny gorzkiego i chociaż chciałabym powiedzieć Cavowi, żeby przestał mieszać mi w sercu i głowie, to już wiem, jak wygląda moje życie bez niego.

Jest szare. Nudne. *Letnie.*



A ja chcę czegoś więcej. I niech to jasna cholera, pragnę *go*, nawet jeśli jest na tyle szalony, żeby uważać porwanie mnie za dobry plan.

Z tą świadomością moje dłonie rozcapierzają się i pięści tłukące go w pierś zamieniają się w chwytny palce, które wplątują się w jego koszulę i przyciągają go bliżej. Jego ramiona zaciskają się wokół mnie. Cav kładzie mi dłoń na potylicy i przyciąga moją głowę do swojego ramienia.

Czy mogę to zaakceptować? Czy mogę zaakceptować jego? Pomimo wszystkich kłamstw?

Znam siebie na tyle dobrze, że wiem, iż nie będę w stanie ruszyć z nim naprzód, dopóki nie pozbędę się poczucia gniewu i zdrady.

Łzy nie przestają płynąć, ale nie są to już łzy wściekłości, lecz łzy oczyszczenia. Katharsis. Kiedy przestaję szlochać, Cav rozluźnia uścisk, a ja podnoszę głowę, by spotkać się z jego spojrzeniem.

— Co my robimy? — Moje pytanie zadaję szeptem, niepewnym tonem.

— Pracujemy nad czymś naprawdę pięknym.

— Myślisz, że to w ogóle może nam się udać?

— Takie jest życie. Trzeba pokonać ciemności, by móc w pełni docenić piękno tkwiące w świetle. To właśnie teraz robimy. Walczymy z ciemnym gównem między nami, aby dotrzeć do tego, co jest po drugiej stronie. Gdyby to było łatwe, czy byłoby tak wyjątkowe?

Jego słowa, choć dziwne, mają jakiś trudno uchwytny sens i chociaż nie brzmią zbyt typowo dla Cava, jego poważny wyraz twarzy przekonuje mnie, że mówi to, co naprawdę myśli.

— A jak tam dotrzemy?

Gładząc dłonią moje włosy, ponownie odchyła mi głowę do tyłu.

— Zaczniemy wszystko od nowa. Nowy początek, w którym zostawimy całą przeszłość za sobą.

Koncepcja jest równie prosta, co kusząca.

— Obawiam się, że przeszłość mocno wczepiła się w nas swoimi szponami.

Cav odsuwa mnie od siebie o krok.

— Czy jesteś czymś więcej niż tylko młodszą siostrą Creightona Karasa?

Mrugam gwałtownie, zaskoczona tą nagłą zmianą tematu i tonu.

— Może nie dla wszystkich, ale tak, absolutnie.

— Jest wiele powodów, dla których opuściłem Nowy Jork, ale najważniejszym było to, że nie jestem tylko bękartem Doma Casso. To moja przeszłość. I ją zamknąłem. On nie ma nic wspólnego z tym, kim jestem teraz. Przestałem wykonywać jego rozkazy. To nie jest mój świat. Moja przyszłość jest o wiele większa niż życie, które wiodłem w Nowym Jorku. W Hollywood jestem Cavem Westmanem. Do nikogo nie należę i ciężko pracowałem, aby stać się człowiekiem, którego mogłabyś szanować. Doszedłem do tego samodzielnie, dzięki własnej pracy, a nie dzięki nazwisku, znajomościom czy czemukolwiek innemu.

Jestem w stanie zrozumieć jego słowa, bo wiem, że dopóki pozostanę w Nowym Jorku, zawsze będę młodszą siostrą Creightona Karasa. Ludzie będą na mnie patrzeć przez pryzmat mojego nazwiska i koneksji. Każdą pracę, którą dostanę, będę zawdzięczać właśnie temu. Myśl o wyjściu poza tę bańkę i wejściu do świata, w którym musiałabym zacząć się utrzymywać samodzielnie, tak jak Cav, jest w równej mierze przerażająca, jak i ożywcza.

Czy naprawdę mogłabym to zrobić? Czy będę miała taką szansę? Cav obserwuje mnie, czekając na odpowiedź.

I moja odpowiedź jest całkowicie szczerą.

— Zawsze byłeś człowiekiem, którego szanowałam, Cav. Nie musiałeś niczego zmieniać.

Na chwilę opuszcza wzrok na podłogę, ale zaraz podnosi go i znów intensywnie patrzy mi prosto w oczy.

— Och, przecież wiesz, o co mi chodzi.

— A ja myślę, że zawsze byłeś dla siebie zbyt surowy i wymagający.

Wzrusza ramionami i wraca do zasadniczego tematu.

— Więc co ty na to, Greer? Co powiesz na nowy początek? Zaczniemy wszystko od nowa? Spróbujemy wspólnie zbudować coś prawdziwego? Tym razem bez żadnego udawania.

Wyciąga rękę w moją stronę. To wygląda jak symbol. Wystarczy, że ją przyjmę, a on wyprowadzi mnie z ciemności do światła.

*To jest ten czas.*

Kiedy wyciągam rękę i owijam palce wokół jego palców, znikają gdzieś cały gniew i cała złość, które wypełniały mnie od tamtego ranka, kiedy opuściłam Belize.

Tym razem nie będzie żadnego udawania.

## Rozdział 17.

Greer

Gdy schodzimy po schodach samolotu na płytę lotniska, jest jeszcze ciemno. Czarny SUV czeka na nas nieopodal. Kierowca w garniturze stoi przy otwartych drzwiach.

Po moim epickim załamaniu w toalecie samolotu nie ma już śladu. Przez resztę drogi Cav i ja byliśmy niezwykle spokojni. Tak wiele myśli zaprzętało mój umysł, gdy przebierałam się w coś bardziej odpowiedniego niż koszulka nocna. Tak, zgodziłam się na nowy początek i uwolniłam się od gniewu, ale nie oznacza to, że wszystko jest już w porządku. Emocje wciąż we mnie buzują. Zaufanie to bardzo krucha rzecz, a sklejenie kawałków czegoś, co już dwa razy się złamało, jest trudnym zadaniem.

Chcę zaufać Cavowi, naprawdę tego chcę, ale to musi potrwać. Od teraz nie będzie żadnego udawania, co oznacza, że muszę być w pełni świadoma wszystkiego. Może mówić mi same słodkie rzeczy, ale ja muszę zobaczyć je w praktyce, zanim moja instynktowna nieufność osłabnie.

Cav pomaga mi wsiąść do SUV-a, przekazuje kierowcy moją torbę do schowania w bagażniku i zajmuje miejsce obok mnie na szerokiej

kanapie z czarnej skóry. Po chwili kierowca siada za kierownicę i zamyka drzwi. Podaje adres, a Cav potwierdza.

Byłam już w Los Angeles, ale nigdy w Hollywood, więc będzie to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Nowy początek. Nowe życie.

*Czy to naprawdę może być takie proste?*

Gdy SUV wyjeżdża z terenu prywatnego lotniska, Cav przysuwa się do mnie bliżej i bierze jedną z dłoni, które trzymam złożone razem na kolanach. Splata swoje palce z moimi i lekko ścisną.

— Tyle razy wyobrażałem sobie ten moment, w którym w końcu będę mógł przywieźć cię do domu.

*Dom.* Dom Cava. Jestem cholernie ciekawa, co jego dom powie mi o nim jako o człowieku. Cav zna już moje otoczenie, obserwował mnie z daleka, badał mnie i poznawał moje zwyczaje, zanim jeszcze dowiedziałam się o jego istnieniu. Ja wiem o nim o wiele mniej. Może to jest moja szansa, aby dowiedzieć się wszystkiego, co przede mną ukrywał, a czego nie mogłam dowiedzieć się z mediów?

SUV pokonuje kolejne zakręty, wspinając się niemal nieprzerwanie na wzgórze, aż w końcu zwalnia i staje na podjeździe zablokowanym bramą. Każdy dom na tej ulicy ma swoją bramę, więc widocznie nie jest to nic nadzwyczajnego. Kierowca musi być dobrze zorientowany w tutejszych zwyczajach, ponieważ podjeżdża w taki sposób, by Cav mógł się wychylić przez szybę pasażera i wstukać kod na klawiaturze. Brama otwiera się, a kierowca wjeżdża i parkuje, po czym wysiada i usłużnie otwiera mi drzwi.

Podaje mi rękę.

— Proszę pani?

Przyjmuję ją i wysiadam, rozglądając się z ciekawością. Czekając na Cava, próbuję zapamiętać każdy szczegół otoczenia.

Podobnie jak wiele innych domów, które mijaliśmy po drodze, jest to budynek w stylu hiszpańskim, o kremowych ścianach pokrytych stiukiem i dachu z czerwoną dachówką. Płytki terakotowe pokrywają

nawet sufit ganku. Żadne drzwi garażowe nie zakłócają frontu budynku, dlatego zakładałam, że garaże są z boku. Moje podejrzenie wzmacnia fakt, że podjazd zakręca za róg. W ogrodzie dominują małe krzewy i drzewa ozdobne. Roślinność nie jest przesadnie bujna i wszystkie gatunki wyglądają na dobrane pod kątem odporności na suszę. Trawnik jest zielony, ale nie tak bujny i żywy jak przy domu mojego wujostwa.

Cav dziękuje kierowcy i przejmuje od niego moją torbę. Przerzuca ją sobie przez ramię, po czym bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę drzwi. Otwiera je, a ja po raz pierwszy mogę zobaczyć wnętrze domu Cava.

Jest tu cicho i spokojnie. Ze środka nie dochodzą żadne głosy, więc zakładałam, że jesteśmy sami. Są tu jakieś meble, ale niezbyt wiele. Wnętrze wydaje się ascetyczne, niemal jakby było niezamieszkałe. Nadzieja, że dowiem się czegoś więcej na temat Cava, umiera.

— Spędzasz tu dużo czasu? — pytam, rozglądając się uważnie. Nie widzę niczego, co jednoznacznie mówiłoby mi: *tu mieszka Cav*.

— Tylko między kolejnymi projektami lub wtedy, gdy akurat kręcimy coś w studio. Kupiłem ten dom ze wszystkimi meblami i w zasadzie niczego tu nie zmieniałem.

Faktycznie, meble w stylu hiszpańskim nie kojarzą mi się z Cavem. Dochodzę do wniosku, że będę musiała dowiedzieć się wszystkiego bezpośrednio od niego.

Ten człowiek nadal pozostaje dla mnie zagadką. Chcę poznać całą jego historię, i to nie tylko dlatego, że on zna moją. Aby móc mu zaufać, muszę go zrozumieć.

Cav prowadzi mnie długim korytarzem do sypialni. Sądząc po rozmiarach, to chyba główna sypialnia w tym domu. Duże łóżko z baldachimem przywodzi mi na myśl Belize. *Ile kobiet do niego przywiązywał?* Cav nie jest święty i byłabym idiotką, gdybym założyła, że jestem jego pierwszą kobietą. *Ale mogę być ostatnią.*

Myśl ta pojawiła się w moim mózgu znikąd. *Czy to jest kierunek, w którym zmierzamy? W stronę bajki kończącej się słowami „żyli długo i szczęśliwie”?* Przełykam z trudem, zszokowana tą myślą. Chyba po raz pierwszy uświadamiam sobie, że kiedy myślę o swojej przyszłości, wyobrażam sobie, że Cav jest jej częścią.

Kładzie moją torbę na ławeczce u stóp łóżka.

— Zmęczona?

Zastanawiam się nad odpowiedzią, analizując stan swojego ciała i umysłu. Po tym wszystkim, co ostatnio przeżyłam, jestem wyczerpana — fizycznie, psychicznie i emocjonalnie. Ucieczka z domu, wizyta w kręgielni, porwanie i długi lot samolotem.

— Odrobinę.

— Może więc spróbujesz się przespać choć przez kilka godzin? Ja muszę zadzwonić do reżysera i ustalić szczegóły sceny, w której musimy poprawić podkład głosowy. Potem oprowadzę cię po pozostałej części domu i zamówimy coś do jedzenia.

Spoglądam na niego z ciekawością.

— Podkład głosowy?

— Tak. Okazało się, że podczas kręcenia sceny jeden z mikrofonów nawalił i teraz musimy na nowo nagrać nasze kwestie, żeby móc je podłożyć. Dlatego musiałem wrócić. Jutro mam nagranie.

Wszystko, co związane z Hollywood, jest dla mnie fascynujące. Nigdy nie interesowałam się tym, jak powstają filmy.

— Więc będziesz spędzał czas z jakimiś sławnymi ludźmi? To znaczy innymi sławnymi ludźmi — poprawiam się szybko, bo chociaż Cav jest dla mnie „zwykłym Cavem”, to przecież dla większości świata jest kimś wyjątkowym. Szczególnie dla żeńskiej widowni.

— Nie wiem. Nie znam dokładnego harmonogramu. Wiesz, oni chcieli to nagrać już kilka dni temu, ale ja wszystko opóźniłem.

— Nie mogłeś się stawić, bo miałeś zaplanowane porwanie? — Mój ton jest raczej suchy niż oskarżający.

Cav walczy z grymasem, ale nie udaje mu się.

— No w sumie to tak. Powiedziałem im, że mam pewne plany, których absolutnie nie mogę przełożyć.

Nie jestem pewna, czy mogłabym jeszcze mocniej przewrócić oczami.

— No myślę. — Ziewam i spoglądam na łóżko.

— Nie krępuj się, małeńka. Będę tu, kiedy się obudzisz. Z jedzeniem. Dobry plan?

*Sen, a potem jedzenie? Tak. Poproszę.*

— Tak. Doskonały.

Pochyla się nade mną i całuje mnie w czoło.

— Wyśpij się.

Gdy Cav wychodzi, zamykając za sobą drzwi do sypialni, rozbiegam się i wsuwam między jedwabście miękkie prześcieradło, pościel i lekki jak chmurka koc.

*Leżę w łóżku Cava. Jestem w jego domu. W jego mieście. To wszystko jest takie surrealistyczne.*

Nie przeszkadza mi to jednak zasnąć w ciągu kilku minut.



## Rozdział 18.

Greer

Kiedy w końcu się budzę, słyszę głosy dobiegające z głębi domu. Ciemne zasłony blokujące światło słoneczne sprawiają, że nie wiem, jak długo spałam. Spoglądam w stronę szafki nocnej, ale nie znajduję tam żadnego zegara.

Siadam na łóżku, ziewam i przeciągam się, a następnie przekręcam się na bok i spuszczam nogi na podłogę. Mój wybór ubrań jest dość ograniczony, więc wyciągam z torby parę legginsów i batystową koszulę.

Kiedy jestem już ubrana, otwieram drzwi do sypialni i wychodzę boszo na korytarz. Głosy dobiegają z oddali — wydaje mi się, że z pomieszczenia znajdującego się po przeciwnej stronie domu niż sypialnia. Kieruję się w tamtą stronę, ale im bliżej źródła dźwięku, tym bardziej jestem przekonana, że to telewizor, a nie prawdziwi ludzie.

Gdy zaglądam do pomieszczenia, które wygląda na gabinet, okazuje się, że jednak się mylę.

Cav, wygodnie rozparty na krześle, ma nogi oparte na blacie biurka, a w rogu pokoju stoi zjawiskowa blondynka. Jedną rękę trzyma na biodrze, drugą żywo gestykuluje, wygłaszając prawdziwą tyradę.

*Co???* *Co tu jest grane?*

Cav zauważa mnie pierwszy. Natychmiast zdejmuje nogi z biurka. Siada prosto, a blondynka kieruje głowę w stronę drzwi.

*Windsor Reed.* Już ją widziałam. Kiedy wpisywałam w Google nazwisko Cava i wyskakiwały wszystkie te zdjęcia z nim na czerwonym dywanie, to właśnie ona towarzyszyła mu najczęściej. Nienawidziłam jej z tą palącą furią, jaką może mieć tylko irracjonalna nienawiść.

— Cóż, to chyba oznacza, że to już naprawdę koniec, mój kochanku. — Przeciąga dwa ostatnie wyrazy, które, choć skierowane do Cava, wyraźnie przeznaczone są dla mnie.

— Daj spokój, Win. Dasz jej błędny obraz sytuacji, a uwierz mi, nie potrzebuję tego gówna od ciebie.

Odrzuca swoją blond grzywę do tyłu i śmieje się. To jak oglądanie reklamy Pantene na żywo — bo ona *naprawdę występuje* w reklamie Pantene. Oszłamiające niebieskie oczy, gęste blond włosy i figura seksbomby. Jeśli ktoś urodził się po to, by być sławnym, to właśnie ta kobieta. Jestem przekonana, że zarówno jej matka, jak i ojciec również są sławni.

— Czyżbyś już miał jakieś problemy? — Rozmawia z Cavem, ale przez cały czas uważnie mi się przygląda.

— Nie twój interes. — Cav podnosi się i przechodzi przez pokój, aby przyciągnąć mnie do siebie.

— Prawdopodobnie dlatego, że jest poza twoją ligą.

Gwałtownie wciągam powietrze.

— Słucham?

Ignoruje moje żabie skrzeczenie i podchodzi do mnie, wyciągając rękę.

— Windsor Reed. Miło mi poznać...

Czeka, aż podam jej swoje imię. Uprzejma strona mnie bierze górę i automatycznie przedstawiam się, podając jej jednocześnie dłoń.

— Greer. Greer Karas.

Jej ręka zamiera w połowie uścisku.

— Karas? Ta Karas? Siostra tego miliardera?

Wzdrygam się na to określenie. Jak powiedział Cav — jestem kimś więcej. Jestem osobną i pełnoprawną istotą ludzką.

— Mój brat cieszy się raczej złą sławą — mówię.

— Och nie. Pieprzyć twojego brata. To ty jesteś tą dziewczyną, o której ten biedak nie mógł zapomnieć... — Spogląda na Cava. — Jak długo to trwało? I skąd nagle wzięła się twoja determinacja, by ją odzyskać?

Spojrzenie Cava jest twarde i ostre.

— Dość.

— Co? Nie chcesz, żeby wiedziała, jak to rozpamiętywałeś i rozpaczałeś, że musiałeś ją zostawić w Nowym Jorku? — Unosi dłoń i teatralnym gestem wbija dwa palce między brwi. — To właśnie o takich rzeczach warto mówić, kiedy próbuje się zdobyć kobietę, Westie. Masz spore zaległości do nadrobienia.

Potrząsa głową, opuszcza rękę i patrzy na mnie ze współczuciem, tak jak kobieta może patrzeć tylko na drugą kobietę.

— Ach, ci mężczyźni. Na co dzień nie są najbystrzejszymi istotami, a gdy podstawi im się pod oczy cycki, już całkiem tracą zdrowy rozsądek. Jeśli to ci w czymś pomoże, to wiedz, że sporo o tobie mówił, kiedy się upił. Ale z tego co wiem, mówił to tylko mnie i nigdy nie zdradził twojego imienia.

*A więc jednak miał jakieś wyrzuty sumienia po odejściu ode mnie.* Ta informacja — choć może nie powinna — sprawia, że robi mi się nieco lżej na sercu. A więc nie zapomniał o mnie. Czyżbym jednak była dla niego ważna?

— Dość, Win. Pamiętasz jeszcze swój tekst?

Moje spojrzenie przesuwa się od Cava do blondynki, podążając za zmianą tematu jak za piłką tenisową na korcie Wimbledonu.

— Powinni wiedzieć, że tego nie znoszę. Zapominam tekst, gdy tylko kończą się zdjęcia. Przecież muszę zrobić w głowie miejsce na nową rolę.

— To *Casablanca*. Nic trudnego.

— *Casablanca*? — pytam, wtrącając się do rozmowy.

Cava przytakuje.

— Właśnie zakończyliśmy kręcenie remake'u. Mówiłem ci, musimy iść do studia, aby dograć głosy do jednej ze scen.

Windsor bierze pomarańczową torebkę ze stolika znajdującego się między dwoma klubowymi fotelami ustawionymi naprzeciwko biurka.

— Jeśli tylko uda ci się powstrzymać przed uderzeniem Peytona, wszystko będzie dobrze.

Twarz Cava nagle szarzeje.

— Pieprzony punk. Jeśli odezwie się choć jednym cholernym słowem do Greer, nie odpowiadam za siebie.

— Do mnie? — pytam zdziwiona. A co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

Windsor uśmiecha się, najwyraźniej zadowolona, że może wprowadzić mnie w szczegóły.

— Cava już raz bronił twojego honoru pięściami. Mitch go zabije, jeśli zrobi to jeszcze raz.

Przesuwam wzrok z Windsora na Cava i z powrotem.

— Eee... Mogę prosić o jakieś szczegóły?

Jej śmiech brzmi dokładnie tak samo, jak w telewizji. Silny, lekko chropawy, ale cholernie seksowny i doskonały.

— Nie ma o czym mówić. Ciesz się, że masz prawdziwego mężczyznę, a nie jakiegoś cipowatego dupka.

Zaskoczenie tak prostackim językiem musiało odmalować się na mojej twarzy, bo śpieszy z wyjaśnieniami.

— Wiem, jak to jest. Mój były mąż był zbyt podobny do Peytona.  
— Potrzeba burzą złotych loków. — Dobrze, że mam to już za sobą.  
Czy możesz sobie wyobrazić, jak wyglądałoby nasze rozstanie, gdy-  
byśmy nie mieli spisanej intercyzy? To byłaby prawdziwa jatka.

Nie potrafię sobie tego wyobrazić, a nawet nie chcę sobie tego  
wyobrazić. Cała ta rozmowa tak bardzo odbiega od tego, czego się  
spodziewałam po przebudzeniu, że nie wiem, jak zareagować.

Windsor wkłada torebkę pod pachę i odwraca się do Cava.

— Widzimy się jutro. Nie spóźnij się, bo Mitch cię zabije. Szkoda,  
że nie słyszałeś, co mówił, kiedy dowiedział się, że nie wrócisz na nagra-  
nie. Ciśnienie mu skoczyło i ta sesja nie będzie przyjemna. A na pla-  
nie było tak fajnie. Czułam się jak na wakacjach.

Cav wzrusza ramionami.

— Miałem ważniejsze rzeczy na głowie. Nie samą pracą człowiek  
żyje.

Windsor spogląda na mnie znacząco.

— Rozumiem. Miło było cię poznać, Greer. Jestem pewna, że od-  
tąd będziemy się często widywać. — Wychodzi, głośno stukając nie-  
botycznie wysokimi szpilkami.

Odwracam się z powrotem do Cava.

— Ona... jest interesująca.

Cav uśmiecha się.

— To chodzący ogień. Ale nie petarda. Na to ma za mało siły niszc-  
czącej.

Mam ochotę zapytać go, czy on z nią... czy byli razem, ale szczerze  
mówiąc, chyba nie chcę znać odpowiedzi. Czy moja nowo odkryta  
zazdrość poradzi sobie ze świadomością, że on i ta idealna blon-  
dynka mieli ze sobą coś wspólnego?

*A zresztą, kogo ja oszukuję?* Na pewno coś między nimi było. Ich  
zdjęcia na czerwonym dywanie pojawiały się zbyt często i zbyt regu-  
larnie przez wiele miesięcy.

Moje myśli muszę mieć wymalowane na twarzy, ponieważ Cav uważnie mi się przygląda.

— To dobra przyjaciółka. To wszystko.

— Ja nie...

— Och, nic nie musisz mówić. Była świetną towarzyszką na premiery. Nie chciałem zabierać kogoś, kto mógłby oczekiwać czegoś więcej. Wiesz, ona właśnie przechodziła przez paskudny rozwód. To dobra dziewczyna i dobra przyjaciółka, a tych zawsze dobrze jest mieć w tym biznesie. Należy do hollywoodzkiej rodziny królewskiej. Urodziła się i wychowała w tym świecie, mogła więc wprowadzić mnie w jego tajniki. To ona powiedziała mi, kogo mogę, a kogo absolutnie nie powinienem wkurzać.

— I słuchasz jej rad?

Jego klatka piersiowa najpierw zaczyna się trząść, a głęboki śmiech dociera do moich uszu dopiero po chwili.

— Czasami. Ale nie zawsze.

— A kim jest ten Peyton? Dlaczego się z nim biłeś?

Śmiech Cava urywa się jak ucięty nożem.

— Nikt ważny.

Wysuwam się spod jego ramienia, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

— Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Wzdycha i przez chwilę szuka czegoś wzrokiem na suficie, zanim w końcu odpowiada na moje spojrzenie.

— To od niego dowiedziałem się o twoim ogłoszeniu. Ten mały punk chciał donieść mi o tym osobiście. To idiota, który nie umie trzymać języka za zębami, choć powiedziałem mu wyraźnie, że ma zapomnieć o tym, co przeczytał.

— Postanowiłeś więc zamknąć mu usta pięścią?

Cav odpowiada pojedynczym skinieniem głowy.

— Ale z ciebie jaskiniowiec!

Kąciki jego ust unoszą się do góry.

*Dirty love*

— Nazywaj to tak, jak masz na to ochotę.

Nie mam czasu na reakcję, bo nagle łapie mnie i zarzuca sobie na ramię.

— Cav!

— Ja tylko pokazuję ci, jak bardzo potrafię być jaskiniowcem, maleńka. — Kieruje się w stronę sypialni, ale przystaje w wejściu. — To dokąd cię zabrać?

Kiedy mój żołądek burczy zbyt głośno, by dało się to zignorować, jego dłoń ląduje na moim tyłku z lekkim klaśnięciem.

Cav zmienia kierunek.

— To chyba odpowiedź na to pytanie. Pora nakarmić moją kobietę.

W ten właśnie sposób po raz pierwszy zwiedzam dom Cava. Głową w dół, przerzucona przez jego ramię.

## Rozdział 19.

Cav

Greer z kieliszkiem Napa Chardonnay, siedząca na stołku barowym w mojej rozległej kuchni, podczas gdy ja przeglądam menu restauracji na wynos i dyskutujemy nad wyborem dań na kolację, to wszystko, o czym marzyłem od lat.

W końcu czuję, że mogę zapewnić jej życie na miarę jej oczekiwań. Jakże długą drogę przeszedłem od czasów, w których gnieździłem się w niewielkiej kawalerce, na suficie której było więcej zacieków wody niż farby na ścianach. Pamiętam tamto niewypowiedziane pytanie w oczach Greer: „Dlaczego on nigdy nie zaprosi mnie do siebie?”. Odpowiedź była prosta — moja klitka nie była odpowiednim miejscem dla niej. Wstydziłem się i nie chciałem, by Greer patrzyła na mnie jak na jakiegoś biedaka. Duma to niebezpieczna rzecz, ale kiedy masz tylko ją, to jest dla ciebie wszystkim.

Decydujemy się na kuchnię tajska. Dzwonię i składam zamówienie.

— Trzydzieści minut — mówię, a Greer jakby w odpowiedzi znów burczy w brzuchu. — Wytrzymasz?

Pociąga kolejny łyk wina i przytakuje.



— Oczywiście. Chociaż nie mogę obiecać, że nie będę nieco wstawiona, zanim zaczniemy jeść. — Podnosi prawie pusty kieliszek w moją stronę, a ja biorę butelkę i jej dolewam. — Pusty żołądek i alkohol... Oboje wiemy, co się może stać.

— To nie zawsze jest najgorsze połączenie. — Podoba mi się perspektywa Greer na tyle rozluźnionej, by straciła zahamowania, i na tyle jeszcze panującej nad sobą, by wiedziała, co robi.

— Tak właśnie myślałam, że coś takiego powiesz.

Nalewam sobie szklaneczkę szkockiej.

— A to niby dlaczego?

— Bo już myślisz o tym, jak będziesz mnie dziś w nocy pieprzył.  
*Nie przebiera w słowach.*

Pociągam łyk alkoholu.

— Nie mylisz się.

— Więc? Jak będziesz to robił? — Unosi jedną brew. — Jak chcesz mnie dziś brać, Cav?

Na dzisiejszy wieczór nie planuję niczego szalonego. Chcę ją mieć pod sobą, zwyczajnie, we własnym łóżku, tak jak to sobie wyobrażałem od lat. Brzmi to jednak zbyt sentymentalnie, by powiedzieć to na głos.

— Chyba będziesz musiała poczekać i sama się przekonać. Najpierw jedzenie.

\* \* \*

Znów się w niej zakochuję. I to nie po raz drugi. Czy trzeci. Ani i nie czwarty. Wydaje mi się, że w przypadku Greer robię to nieustannie. W Belize stało się to przy margarytach, potem kiedy zaatakowały nas meduzy, a dziś przy *pad thai* i zupie *tom yum*.

Po wstawieniu pojemników z resztkami jedzenia do lodówki prowadzę ją do pokoju telewizyjnego. Może ona spodziewa się czegoś

zdeprawowanego i niegodziwego, ale ja chcę zwykłej nocy. Takiej, jakiej jeszcze nigdy nie mieliśmy okazji spędzić razem. Wywołuję listę filmów i przekazuję jej pilota.

— Twój wybór, maleńka. Co masz ochotę obejrzeć?

Greer spogląda na trzymanego w dłoni pilota i z powrotem przenosi wzrok na mnie.

— Serio? Jesteś facetem przekazującym komuś kontrolę nad pilotem? Czego chcesz w zamian?

— Cii. — Składam pocałunek na jej ustach i popycham ją lekko do tyłu, aż jej nogi natrafiają na krawędź szarej, miękkiej skórzanej sofy. Siada, głęboko zapadając się w poduszki. — Jeszcze jedna taka kąśliwa uwaga, a odbiorę ci przywilej wyboru filmu.

Greer przyciska pilota do piersi.

— Nie ma mowy. Nie możesz mi tego odebrać. Nie co dzień mam okazję oglądać z *tobą* *twoje* filmy.

Wzdrygam się na jej słowa.

— Chyba nie zamierzasz wybrać niczego z moim udziałem, co?

Jej lekki uśmiezek jest zbyt uroczy, by znów jej nie pocałować. Kiedy się odsuwam, ma lekko uniesioną brew.

— Zamierzam grać czysto. O którym filmie myślisz? Który z nich wyobrażałeś sobie, że oglądam? Który z nich chciałeś, żebym zobaczyła? I nie waż się mnie okłamywać, mówiąc, że tak nie było.

Jak to się dzieje, że za każdym razem trafia w samą dziesiątkę? Wygląda na to, że ma do tego niezwykłą smykałkę. A może po prostu tak łatwo mnie przejrzeć?

Biorę od niej pilota i przewijam listę filmów, nie mając nawet pewności, czy ten, którego szukam, się na niej znajduje. Kiedy go znajduję i zatrzymuję się, Greer sięga po pilota, ale ja trzymam go poza jej zasięgiem.

— Miało być fair. Powiedziałam, że to ma być *twój* film.

Uruchamiam odtwarzanie i głośniki ozywają.

— Chciałaś zobaczyć film, który ja chciałem, żebyś obejrzała. I to właśnie jest ten film.

Greer patrzy na mnie spod zmrużonych powiek. Rysy jej twarzy rozświetlają błyski z ogromnego ekranu.

— Ale ty w nim nie grałeś. Czy to nie jest film akcji z Bruce'em Pittem?

Odkładam pilota i obejmuję ją ramieniem. Przyciągam do siebie.

— W takim razie musisz uważnie oglądać. Pamiętasz jego tyłek pod koniec? Pojawia się tylko na chwilę. Ale to nie jest *jego* tyłek. Te wyczyny kaskaderskie w całym filmie? Nie jego.

Zwraca ku mnie twarz, na której maluje się szok.

— Kobiety szalały na widok tego tyłka! To naprawdę byłeś ty? — W jej głosie słysząc niedowierzanie.

— Zrobię pauzę na napisach końcowych, żebyś mogła znaleźć na liście moje nazwisko.

Oczy Greer robią się jeszcze większe. Jak spodki.

— Nie-moż-li-we. To wariactwo. Przecież ten film wszedł na ekrany jakieś pół roku po tym, jak ty...

Zawiesza głos, ale ja doskonale wiem, co chciała powiedzieć. Sześć miesięcy po tym, jak wyjechałem z Nowego Jorku. To chyba dobry moment, by zacząć jej opowiadać o swojej przeszłości i początkach pracy w branży filmowej.

— To była moja pierwsza praca kaskaderska. Niedawno wysiadłem z Greyhounda w Hollywood. Nikogo tu nie znałem. Znalazłem sobie pokój w tanim motelu, do którego dziwki ciągnęły swoich klientów i gdzie ćpuny zaopatrywały się w narkotyki. Niezbyt fajne miejsce. Miałem jednak tylko kilka tysięcy w kieszeni i wiedziałem, że ta kasa może się szybko rozejść. Musiałem znaleźć jakąś pracę i przypadkiem złapałem kilka dorywczych zajęć na różnych planach filmowych. Zwykle prace fizyczne w stylu „przynieś, wynieś, pozamiataj”.

Na ekranie pojawiają się napisy początkowe filmu i Greer sięga przez moje kolana po pilota. Naciska przycisk pauzy.

— Mów. Chcę poznać tę historię.

— Zgadałem się z jednym z kaskaderów, pytając go o jakieś niedrogie siłownie w pobliżu. Spytał mnie, dlaczego przy moich warunkach fizycznych nie zajmę się kaskaderką. Wystarczy nie bać się, że złamię kilka kości. Powiedział, że bym się nadał, bo mam odpowiednią budowę ciała.

— I co dalej?

Szczere zainteresowanie w głosie Greer zachęca mnie do kontynuowania mojej historii.

— Spotkaliśmy się kilka razy na siłowni, poćwiczyliśmy, a on powiedział mi, że nie zdziwiłby się, gdybym po wejściu do świata kaskaderów został poproszony również o dublerkę w niektórych scenach z golizną. Skontaktował mnie ze związkiem zawodowym, do którego sam należał, i tak to się zaczęło. — Kiwam głową w stronę ekranu. — I to właśnie była moja pierwsza praca. Nie spodziewałem się takich dubli, ale kiedy doszliśmy do kręcenia tych scen, Bruce stwierdził, że nie ma mowy i że jest już za stary na takie bzdury. Zaciągnął mnie ze sobą do reżysera.

Przymykam oczy, przypominając sobie tamtą scenę. Naśladowując głos Bruce'a, powtarzam jego słowa skierowane do reżysera.

— Chcesz mieć kawałek dupy w swoim filmie? Nakręć jego. Moja żona nie uwierzy, że to mój tyłek, ale jak dobrze poustawiasz kąty, to reszta świata ci uwierzy.

Greer wybucha śmiechem.

— No nie! Poważnie?

Wtóruję jej śmiechem.

— Tak, absolutnie poważnie. W ten sposób miliony kobiet zakochały się w moim tyłku, nawet nie wiedząc, że jest mój.

Greer pochyła się nade mną i wtula twarz w moją szyję.

— Zakochałyby się w nim jeszcze mocniej, gdyby wiedziały, że jego właściciel jest znacznie młodszy i gorętszy od Bruce’a Pitta. — Naciska przycisk na pilocie i obraz rusza. Przyspieszony. — Nie każ mi dłużej czekać. Muszę zobaczyć ten tyłek.

Wrywam jej pilota z dłoni, bo mam lepszy plan.

— Możesz go zobaczyć, kiedy tylko zechcesz, maleńka. Przecież ten tyłek jest cały twój.

Greer przygryza wargę.

— Naprawdę?

— Nie pozwolę tam wsadzić sobie kołka, ale poza tym, to tak, jest cały twój.

— Kołka?

Kręcę głową.

— Niewinna dziewczynka. Już lepiej obejrzyj ten film.

— Wygoogluję to, jak tylko odzyskam telefon.

— Zrób to, maleńka. Ale teraz patrz.

Greer żąda ode mnie, bym wskazał jej każdy moment, w którym jakaś część mojego ciała pojawia się na ekranie, i ja podporządkowuję się temu poleceniu. To może być najlepsza zabawa, jaką miałem... kiedykolwiek. Nawet wtedy, gdy każe mi cofać *siedem razy* scenę z wypiętym tyłkiem. W zwolnionym tempie.

Po siódmym razie zwraca się do mnie.

— Okej, i jeszcze raz.

— Greer... — jęczę. Nie mogę już więcej patrzeć na swój własny tyłek.

Podnosi rękę.

— Posłuchaj mnie.

Wzdycham i czekam na dalszy ciąg.

— Musisz wstać. I, no wiesz... opuścić spodnie. Muszę je sobie porównać.

— Chyba żartujesz.

Wskazuje palcem na swoją niezwykle poważną twarz.

— Czy wyglądam, jakbym żartowała, Hollywood?

Ściskam nasadę nosa i potrząsam głową.

— Serio?

— Prooooooszę.

Wstaję i z góry spoglądam na nią ponownie.

— Naprawdę?

Greer kiwa głową tak szybko, że wygląda jak najśłodszy na świecie piesek-maskotka z kiwającą się głową.

*Nie ma chyba takiej rzeczy, której nie zrobiłbym dla tej kobiety.*

— No dobrze, ale ty przecież widziałeś już mój tyłek. — Odwracam się do niej plecami i sięgam do rozporoka džinsów.

— Wiem, ale nie mogę przegapić takiej okazji. Gdybym z niej zrezygnowała, to zostałabym wykluczona z rodu żeńskiego.

Spoglądam na nią przez ramię. Nie patrzy na moją twarz, to pewne.

— Niemożliwe.

— No weź, przestań się tak ruszać. Zaraz. Przesuń się. Tu, bliżej ekranu.

Potrząsam głową i postanawiając, że zemsta będzie słodka, podchodzę do ekranu i opuszczam spodnie jeszcze niżej.

— Koszula, Cav.

Jedną dłonią podciągam koszulę.

— Kobieto, kiedy dostanę cię w swoje ręce...

— Ciii. Pozwól mi się rozkoszować tym widokiem.

Przez kilka chwil panuje cisza i w końcu odwracam głowę, żeby zobaczyć, co robi. Greer wstaje i podchodzi do mnie, wodząc wzrokiem od ekranu do mojego tyłka i z powrotem.

— A niech mnie. To najwspanialszy tyłek, jaki w życiu widziałam.

I zanim zdążę się zorientować, co zamierza zrobić, rzuca czymś w moją stronę. Trafia w prawy pośladek.

— Co do... — Mierzę Greer zaskoczonym spojrzeniem.

*Dirty love*

Pochyla głowę, a ręką zasłania usta, żeby stłumić chichot.

— Musiałam sprawdzić, czy jest tak twardy, że uda mi się odbić od niego ćwierćdolarówkę.

— A gdzie znalazłaś...

Wskazuje podbródkiem w stronę kanapy.

— Między poduszkami. Potraktowałam to jako znak.

Podciągam z powrotem spodnie i wpycham koszulę za pasek, po czym odwracam się i podbiegam do Greer. Przygmatam ją do kanapy i pocałunkami tłumię jej śmiech. Kiedy w końcu się odsuwam, patrzę głęboko w jej ciemne, iskrzące się śmiechem oczy.

— Uwielbiam to, Greer.

Jej oczy stają się szerokie, a na ustach wykwita uśmiech. Łapie mnie obiema dłońmi za tyłek i ściska.

— Ja też.

## Rozdział 20.

Greer

Obawiam się tej rozmowy, ale wiem, że nie mogę odkładać jej w nieskończoność. Creighton na pewno odchodzi od zmysłów. Dziwię się, że nie ma jeszcze mojego zdjęcia na kartonach mleka.

*Czy oni w ogóle jeszcze to robią? Kto w ogóle pije mleko z kartonu?* Rodzice na Manhattanie prawdopodobnie nie pozwalają swoim pociechom na spożywanie w szkole nabiału w jakiegokolwiek formie.

No proszę, i znów próbuję odsunąć to na później. Nie, muszę wziąć się w garść i zadzwonić do brata. Będzie wrzeszczał. A ja nienawidzę, kiedy wrzeszczy. Szczególnie wtedy, gdy wiem, że ma pełne prawo krzyczeć. Chociaż, prawdę mówiąc, *sama się* przecież nie porwałam. Nie mogę jednak mu o tym przypominać. To byłby kiepski argument. Jeszcze gotów byłby zabić Cava. *Ale wtedy nie mógłby skorzystać z pomocy Doma przy zakopywaniu ciała.*

*Dość.*

Zbieram się w sobie i podnoszę słuchawkę stacjonarnego telefonu w domu Cava. Pamiętam niewiele numerów telefonicznych, ale numer Creightona z pewnością należy do tego ekskluzywnego grona.



Jestem zszokowana, gdy Creighton odbiera już po pierwszym sygnale, zwłaszcza że przecież nie zna tego numeru. Chyba że jednak go zna... Cannon sprawia wrażenie, jakby wiedział absolutnie wszystko.

— Greer, to ty? Bo jeśli to ty, Westman, to lepiej natychmiast daj moją siostrę do telefonu.

— To ja — mówię.

— Dzięki Bogu. Odchodzę od zmysłów, a w dodatku staram się, by Holly o niczym się nie dowiedziała. Nie może mieć teraz takich stresów.

Tym razem nie odczuwam lekkich wyrzutów sumienia i poczucia winy, jakie zwykle wywołują uwagi Creightona. Nie, tym razem zalewają mnie falą.

— Przepraszam. Ja...

*Dlaczego nie przygotowałam sobie żadnej sensownej wymówki, zanim zadzwoniłam? Ach, no tak. Zastanawiałam się nad mlekiem w kartonach. No świetnie, Greer, świetnie.*

Dlatego teraz robię to, co przychodzi naturalnie każdej młodszej siostrze w kontakcie z nadmiernie opiekuńczym starszym bratem. Przybieram defensywną i nieco rozwydrzoną postawę.

— Nie możesz mnie trzymać w zamknięciu w jakimś podręcznym miasteczku z ochroniarzem w charakterze opiekunki do dzieci. To nie było fajne.

— Mogę robić to, co uważam za stosowne, aby zapewnić ci ochronę.

— Ochronę? Przed kim? Przed Cavem? Akurat on jest ostatnią osobą, przed którą musisz mnie chronić. Nawet gdy ukrywał przede mną swoją prawdziwą tożsamość, priorytetem Cava było zapewnienie mi bezpieczeństwa.

— To manipulator i kłamca, Greer. Jesteś zbyt zaślepiena, by to dostrzec. To nie jest tak, jak wtedy, gdy pożyczyłaś dwa tysiące dolarów tymczasowemu portierowi, bo jego matka niby to potrzebowała

operacji, a potem on nagle zniknął. To nie jest nawet tak, jak wtedy, gdy dałaś swoją kartę kredytową, aby pokryć rachunek swoich znajomych, co w efekcie kosztowało mnie dziesięć tysięcy.

— Przestań. Wystarczy — twardym głosem przerywam Creightonowi tę litanię głupich lub naiwnych rzeczy, które zrobiłam. — Wiem, że nie zawsze dokonuję najlepszych wyborów. W moim życiu zrobiłam wiele głupich rzeczy. Ale w pewnym momencie musisz pozwolić mi żyć po swojemu, Crey. Trzymam się z dala od mediów. Jestem bezpieczna. I, co najważniejsze, jestem dokładnie tam, gdzie chcę być.

Mój brat milczy przez dłuższą chwilę. Wyobrażam sobie, jak stoi z telefonem w ręku, ma zwężone oczy i tak mocno zaciska szczęki, że aż zgrzytają mu zęby. Nie boję się mu przeciwstawić, a tym razem ma to większą wagę i znaczenie niż kiedykolwiek wcześniej.

Przełykam ślinę, czując, jak poci mi się dłoń zaciśnięta na słuchawce, ale czekam cierpliwie.

— A więc zamierzasz zostać w Kalifornii?

Wypuszczam powietrze, które wstrzymywałam przez cały ten czas. Ustępuje. Przynajmniej na tyle, na ile jest w stanie ustąpić.

— Przynajmniej na jakiś czas.

— Wystarczy słowo, a odrzutowiec będzie czekał na ciebie na lotnisku. Możesz do mnie dzwonić w dzień i w nocy.

— Nie będę go potrzebować.

Ze słuchawki wydobywa się długie westchnienie, które na końcu przechodzi w lekkie warknięcie.

— Lepiej, żeby tak było, bo jeśli cię skrzywdzi, nie będę patrzył, czy płynie w nas wspólna krew, czy nie. Zabiję go.

Ta groźba wywołuje uśmiech na mojej twarzy. To właśnie jest mój brat — chce dla mnie jak najlepiej, nawet jeśli nie zgadza się z moimi decyzjami.

— W tej rodzinie nikt nie pójdzie siedzieć za morderstwo, Crey.

— Nie dam się złapać.

— Wiem, wiem.

Po chwili zegnamy się i z ulgą odkładam słuchawkę. Kiwam głową i mówię do pustego biura.

— Poszło lepiej, niż się spodziewałam.

Następnie podnoszę słuchawkę, aby wybrać numer Banner. Ona również odbiera już po pierwszym sygnale.

— Lepiej, żeby to była moja najulubieńsza suka, która powie mi, co się z nią działo, do cholery!

— Tak, to ja.

Banner mówi tak szybko, jakby nie musiała nawet brać oddechu.

— Odkąd wysłałaś mi tego esemesa, wariuję ze strachu. A osobą, która odpowiedziała na moją odpowiedź, *nie byłaś ty*.

— Cholera. Przepraszam. Wiesz... Kiedy wróciłam z tej kręgielni do domu babci Holly, sprawy przybrały dość nieoczekiwany obrót.

— Opowiedz mi! Wszystko! Szybko.

— Cav... Cav mnie porwał.

— Cholera, to brzmi bardzo seksownie. Było gorąco?

— Kiedy zrozumiałam już, że nie spędzę reszty reprodukcyjnej części mojego życia w haremie w kostiumie księżniczki Dżasminy? I kiedy już pozbyłam się chęci zamordowania Cava? — Zawieszam głos, żeby zastanowić się nad odpowiedzią. — Tak, wtedy może trochę.

— Ale jaja. Muszę koniecznie dopisać porwanie do mojej listy seksualnych fantazji do spełnienia. — Banner przełącza telefon na tryb głosnomówiący. Słyszę jakieś szuranie, a po chwili odgłos pisania.

— Masz listę seksualnych fantazji do spełnienia? I aktualizujesz ją na bieżąco? — Nie wiem, co bardziej mnie dziwi.

— No jasne. Fantazje stają się realnymi celami i możliwościami dopiero po ich zapisaniu. Stosuję naukową metodę wyznaczania celów SMART. Cele muszą być sprecyzowane, mierzalne, atrakcyjne, realistyczne i terminowe. — Banner strzela słowami jak z karabinu.

Właśnie w takich chwilach przypominam sobie, że moja najlepsza przyjaciółka ma za rodziców szalonych naukowców, którzy zadbali o to, by przyjęto ją do Mensy zaraz po pierwszym teście na inteligencję. Byłyśmy wtedy chyba jeszcze w szkole podstawowej. Szalona inteligencja to u nich rodzinne.

No cóż, Banner to kolejny przykład wykorzystania wysokiej inteligencji do niewłaściwych celów. A może jest mądrzejsza od nas wszystkich.

— Czy mówiłam ci ostatnio, że cię kocham?

— Nie, to w tej chwili nie ma znaczenia. Powiedz mi lepiej, czy on przeleciał cię już na tym napisie „Hollywood”? A jeśli nie, czy zamierza to zrobić?

— O mój Boże, nie mów mi, że to też jest na twojej liście.

Przyciskam ucho do telefonu, aby usłyszeć dźwięk przypominający stukanie pióra o papier.

— Jeszcze nie, ale zastanowię się. Myślę, że może tu być problem związany z koniecznością nieuprawnionego wtargnięcia na czyjąś posesję.

Prycham.

— I to mówi dziewczyna, która, kiedy miałyśmy po siedemnaście lat, włamała się do szkoły podczas ferii wiosennych, żeby uprawiać seks w basenie.

— Ta uwaga jest nie fair! W grę wchodziła tequila. Nie mogę ponosić odpowiedzialności za czyny popełnione pod wpływem.

Przypominam sobie tamten wieczór, kiedy zamieściłam ogłoszenie w internecie. O tak, tequila to podstępny diabeł.

— To prawda. Powiedz mi, co Logan napisał, gdy odpowiedział w końcu na mojego esemesa. To bardzo fajny facet.

Przez kilka sekund na linii panuje cisza.

— Bardzo fajny w sensie, że potrzebuje przeszczepu osobowości, aby przestał być wieśniakiem z piwnym brzuchem, czy bardzo fajny w sensie, że jest przystojny jak Ken z prowincji?

Jestem przyzwyczajona do takich pytań Banner, dlatego nie mam problemu z odpowiedzią.

— Zdecydowanie nie jest to lalka. Ale nie jest to też GI Joe. Jest jedyny w swoim rodzaju. Samotny wilk. Niedawno wyszedł z wojska i to widać. Włosy już mu trochę odrosły, ale postawa została. Jest wysoki i ramiona ma tak szerokie jak Cav.

— Z twojego opisu wynika, że to kawał chłopca. A jakie ma oczy? Ma zarost? Cały dzień chodzi w moro?

Oooo. To nie są pytania typowe dla Banner.

— Co dokładnie się stało, gdy odpisałaś mu na moją wiadomość? Zainteresowałaś się nim?

— Nie, oczywiście, że nie. Ja tylko... Nieważne.

*Czy w jej głosie słyhać zmieszanie?*

— Banner? Czy jest coś, o czym chciałabyś mi powiedzieć?

— O jasna cholera, właśnie sobie przypomniałam, że mam jeszcze dziś jeden projekt do skończenia. Kurczę, muszę się za to zabrać. Na razie, skarbie. I pamiętaj o stosowaniu dużej ilości lubrykantu!

Coś tu się nie zgadza, ale zanim zdążę jeszcze ją o coś spytać, łączy się.

## Rozdział 21.

Greer

Nigdy nie interesowałam się tajnikami branży filmowej, a teraz jestem w studiu nagraniowym i słucham, jak Cav i inni aktorzy recytują swoje kwestie, żeby można było podłożyć ich głosy pod ten fragment filmu, podczas kręcenia którego wysiadł mikrofon.

*Casablanca.*

Jak to możliwe, że nie miałam pojęcia, że kręcą nową wersję staro przeboju? To klasyk i w życiu nie spodziewałabym się zobaczyć w nim Cava. Ale z drugiej strony to faktycznie idealny wybór do zagrania roli Ricka. Windsor też jest świetna jako Ilsa, a do tego dochodzi Peyton DeLong, którego nie znoszę, mimo że w ostatnim filmie wydawał mi się całkiem uroczy. Jeśli Cav uznał, że trzeba mu rozkwasić nos, to znaczy, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Niestety, los najwyraźniej chce inaczej, bo Peyton kończy nagrywanie swojej kwestii Victora Laszlo i wychodzi z pokoju nagrań.

Ostentacyjnie spoglądam na swoje paznokcie, jakby nagle stały się najbardziej fascynujące na świecie. Wpatruję się w nie, gdy w polu mojego widzenia pojawiają się męskie nogi. W botkach. Takich, jakie widuje się w reklamach Dolce & Gabbana, ale nie wyobrazasz sobie,

żeby jakikolwiek pełnokrwisty mężczyzna naprawdę mógł je założyć. Peyton DeLong najwyraźniej nie obawia się, że zostanie pomylony z pełnokrwistym mężczyzną.

— I jak tam, masz już dość ujeżdżania go? Jeśli tak, to czeka na ciebie moje szesnaście centymetrów.

Krzuszę się śliną i podnoszę głowę na tyle, by spojrzeć wprost na kłmrę jego paska. Następnie powoli podnoszę wzrok wyżej, na jego oczy.

— Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam.

Czy on naprawdę uważa, że może rzucać mi takie teksty? Wiem, że zamieszczając tamto ogłoszenie, naraziłam się na różne nieprzyjemne komentarze, ale można by sądzić, że facet, który zdobył tak wiele statuetek i nagród Teen Choice, a więc powinien być wspaniałym wzorem do naśladowania dla dzieci, powinien mieć trochę klasy.

Błąd.

— No bo przecież tylko to jest dla ciebie ważne, prawda? Dlaczego wy, małe bogate laski, zawsze grzebiecie się w śmietniku, zanim w końcu znajdziecie kogoś, kto jest was wart? Szkoda każdej chwili, wiesz?

*O. Mój. Boże. Czy ten facet mówi serio?* Gdyby Cav to usłyszał, to nie skończyłoby się na rozkwaszonym nosie.

— Proponuję, żeby się pan oddalił, panie DeLong. Myślę, że można śmiało powiedzieć, że już nigdy nie będzie musiał pan marnować ze mną ani chwili.

Już sama rozmowa z nim przyprawia mnie o dreszcze. *Ależ on jest ohydny.* Za żadne pieniądze świata nie zbliżyłabym się do fiuta tego faceta.

I wtedy mnie dotyka. Bez przyzwolenia z mojej strony. Kładzie dłoń na moim podbródku, przechylając moją twarz ku górze.

Odrącam jego dłoń, ale jest już za późno. Drzwi studia nagrań otwierają się z impetem.

— Mówiłem ci, żebyś trzymał się od niej z daleka. Nie byłeś w stanie zrobić nawet tego, prawda?

Cav odsuwa ode mnie rękę Peytona i pcha go w klatkę piersiową. Mężczyzna potyka się i siada na krzesło.

— Jeśli jeszcze raz mnie tkniesz, dopilnuję, żeby wpisali cię na czarną listę, Westman. Nie możesz mnie, kurwa, popychać.

— Mogę. I zamierzam to robić. Posłuchaj, ty mały skurwielu. Jeśli jeszcze raz tkniesz tę kobietę, będziesz miał ze mną do czynienia.

Wstaję, podchodzę do Cava i kładę mu dłoń na plecach.

— Kochanie, wszystko w porządku. On tylko próbował mi za imponować, mówiąc, że czeka na mnie jego szesnaście centymetrów. Myślę, że po prostu smutno mu, że mam prawdziwego mężczyznę.

Mówię cicho, ale jestem pewna, że Peyton też słyszy moje słowa.

— Ty mały...

Cavowi przerywa wybuch śmiechu Windsor. Nie zauważyłam, jak wychodziła za nim ze studia.

— Szesnaście centymetrów? Boże, Peyton, musisz dodać sobie jeszcze trochę, żeby brzmiało to choć trochę zachęcająco. — Nagle dławi się teatralnie i zakrywa usta dłonią. — O mój Boże, ty już sobie nieco dodałeś, prawda? Jakie to smutne. Mój były mąż może polecić ci kilka doskonałych pompek do powiększania penisa. Z gwarancją zwiększenia długości i obwodu, aby zadowolić panie. Dać ci numer do niego?

Jeśli wcześniej nie byłam pewna, co myśleć o Windsor, to teraz jestem już zdecydowanie po jej stronie. Jest *zajebista*.

Twarz Peytona zmienia kolor jak w kalejdoskopie. W momencie, gdy Windsor wspomina o pompce do powiększania penisa, z rumianej robi się purpurowa. Cóż, gdyby któreś z nas teraz zaczęło umierać, to prawdopodobnie nie zadzwoniłby po pogotowie.

— Pieprzcie się. Pieprzcie się wszyscy. Mam już tego dość. Skończyłem. Jeśli Mitch będzie chciał ode mnie czegoś jeszcze, możecie mu powiedzieć, żeby mi obciągnął.



— Całe szesnaście centymetrów? — Naprawdę nie mogę powstrzymać się przed rzuceniem tego pytania. Cav i Windsor wybuchają śmiechem, a Peyton wybiega.

— Zawsze uważałam, że ma kompleks małego fiutka. To tak wiele wyjaśnia. — Windsor postukuje palcem w swoje intensywnie czerwone usta. — Myślę, że ma maksymalnie trzynaście centymetrów. Może nawet dziesięć. Ach, te biedne koleżanki z Disney Channel. Czeka je niezły szok, gdy kiedyś zobaczą prawdziwego mężczyznę.

Po moich policzkach zaczynają spływać łzy śmiechu. Próbuję je dyskretnie otrzeć, ale nie jest mi to dane. Cav przyciąga mnie do siebie i łapie je kciukami.

— Zazwyczaj nie jest tu aż tak zabawnie — wyjaśnia — ale Peyton to prawdziwy dupek. Podejrzewam, że ani się obejrzymy, a w jakimś magazynie zobaczymy jego zdjęcie z dorobionym w Photoshopie końskim prąciem. On dla ratowania twarzy gotów jest na wszystko.

Przyciskam dłoń do piersi, ale wciąż nie mogę powstrzymać śmiechu.

— O Boże. Jeśli tak wygląda twoja praca, to jest naprawdę *świetna*.

— Kochana, ty jeszcze nic nie widziałaś — zapewnia Windsor, udając akcent kobiety z Południa. Spogląda na Cava i wraca do swojego normalnego głosu. — Przyprowadź ją dzisiaj na małą imprezkę u mnie w domu. Wąskie grono przyjaciół, same zaufane osoby. Papparazzi nie mają szans, więc możecie czuć się bezpiecznie. Zapowiada się niezła zabawa. Sami fajni ludzie. Żadnych debili jak ten Peyton.

Imprezka? U hollywoodzkiej gwiazdy Windsor Reed? Banner by mnie zabiła, gdybym nie skorzystała z tej okazji.

Spoglądam pytająco na Cava, a on wzrusza ramionami.

— Jeśli masz ochotę.

Mój umysł natychmiast podąża w kierunku, w którym w tej sytuacji skierowałyby się myśli każdej dziewczyny — w co ja się ubiorę?

— Eee, chyba nie mam nic odpowiedniego na taką okazję — mamroczę cicho do Windsor.

Jej uśmiech jest szeroki i szczery.

— Tym się nie przejmuj. Przyślę ci coś stosownego. Nie pozwoliła-bym ci pojawić się w stroju, który nie pasuje do sytuacji. Zaufaj mi, G.

Te słowa robią na mnie piorunujące wrażenie. Jakby moje życie nagle skrzyło w zupełnie nowym kierunku. Zwróciła się do mnie w ten sam sposób, w jaki zwraca się do mnie moja najlepsza przyjaciółka, i to w jakiś sposób sprawia, że czuję się, jakbym nagle stała się częścią świata Cava.

Czy z tą myślą mnie tu przywiózł? Chciał sprawdzić, czy się nadaję do życia w Kalifornii i czy będziemy mogli uwić tu sobie gniazdko, z dala od Nowego Jorku i naszej przeszłości? A czy ja tego właśnie chcę?

Jeszcze kilka tygodni temu powiedziałabym, że całe moje życie toczy się w Nowym Jorku — tam była moja praca, przyjaciele, rodzina. Ale w tej chwili, czując dłoń Cava na moim biodrze, mam wrażenie, że to możliwe i że to tu możemy zacząć wszystko od nowa. Może nowa praca? Nowi przyjaciele. I moja własna rodzina. To myśl wstrząsająca fundamentami mojego świata, ale mimo wszystko obracam ją teraz w głowie.

Windsor cierpliwie czeka na odpowiedź, a ja daję jej jedyną, jaką chcę wypowiedzieć.

— Byłoby wspaniale. Bardzo ci dziękuję. Nie mogę się doczekać. Uśmiecha się zarówno do Cava, jak i do mnie.

— Oboje jesteście tak cholernie uroczy. Przyjdźcie i zabawcie się dziś wieczorem. Obiecuję, że będzie warto.

— Dzięki, Win. Przyjdziemy.

## Rozdział 22.

Cav

— Co ona ci przysłała, do cholery? Czy to jest już cała sukienka? Ja ją chyba uduszę.

Sukienka ma trzy cechy: Jest krótka. Obcisła. I krwistoczerwona. Gdyby wyszła w niej na ulicę, wstrzymałaby ruch.

W rzeczywistości niczym nie różni się od tych, które można zobaczyć każdej nocy w klubach w Los Angeles, ale Greer wygląda w niej zbyt kusząco. Ja wolałbym ubrać ją w habit zakonnicy, żeby żaden inny mężczyzna nie mógł zobaczyć choćby kawałka jej miękkiej, kremowej skóry. Ciemne włosy zaczesła do góry, przez co jej łabędzia szyja jest odsłonięta i bezbronna.

— Nie podoba ci się? — Greer obraca się przed lustrem, obciążając materiał. Daremnie, bo nadal kończy się zaraz za wypukłością jej tyłka.

— Cholera. Nie, jest wspaniała, ale i tak chcę udusić Windsor. Zrobiła to z premedytacją. Doskonale wiedziała, jak będziesz w tym wyglądać. Przysłała ci ją, żeby sprawdzić, czy wypuszczę cię z domu.

Greer odwraca się, a na jej twarzy maluje się niepokój. Ona też ma wątpliwości i mój wybuch nie poprawił sytuacji.

— Nie jest chyba aż tak źle, prawda? Przecież nic nie widać...

Ma rację. Sukienka niczego nie odsłania, ale jej długość i kolor sprawiają, że mam ochotę ją podciągnąć i rznąć Greer tak długo, aż jej skóra będzie tak samo czerwona jak materiał.

— Wyglądasz w niej cudownie, Greer — zapewniam. — Problem w tym, że nie dam rady utrzymać rąk przy sobie.

*Ale, do jasnej cholery, to przecież jest moja kobieta. Nie muszę trzymać rąk przy sobie.*

Przypominają mi się wszystkie te „gierki”, którym oddawaliśmy się na Belize. Jakież to było gorące dla nas obojga. Ja niczego nie musiałem udawać. Lubię mieć kontrolę, a Greer reagowała tak, jakby się do tego urodziła. Ale czy jest gotowa uczynić z tego stały element naszego związku?

— Nie chciałabym, żebyś trzymał ręce z dala ode mnie.

Jej zalotny ton daje mi dobry punkt zaczepienia — dokładnie to, czego teraz potrzebuję.

— Kiedy byliśmy na Belize, pozwoliłaś mi przejąć inicjatywę. I gdybyśmy nadal tam byli, udając, że nie obowiązują nas żadne zasady, kazałbym ci zdjąć majtki i podać mi je. — Robię krok w jej stronę. — Chcę wiedzieć, jak byś zareagowała, gdybym faktycznie kazał ci to zrobić tutaj. Teraz. Czy pozwoliłabyś mi ponownie przejąć inicjatywę?

Greer przygryza wargi, a jej mózg pracuje na najwyższych obrotach. Wyobrażam sobie, że tak jak ja przerzuca w głowie wspomnienia i próbuje zdecydować, czy jest gotowa raz jeszcze zaryzykować. Ze mną.

To, co teraz powie, będzie świadczyło o tym, czy mi ufa, czy nie.

Otwieram usta, żeby jej powiedzieć, że nie ma żadnej presji, że może się zastanowić, ale ona jest szybsza.

— Tak. Pragnę tego.

— Jesteś pewna?

Wpatruje się we mnie ciemnymi oczami, a ja dostrzegam w nich podniecenie.

— Tak, jestem pewna.

— Więc zdejmij majtki i podaj mi je.

Jej źrenice rozszerzają się na ten rozkaz, ale wczuwa się w rolę jak doświadczona aktorka.

— Ta sukienka jest na to o wiele za krótka, by wystąpić bez majtek. Wszyscy będą mogli zobaczyć moją cipkę, gdy będę wysiadała z samochodu, i będzie jak z tą wpadką Britney, tylko gorzej, bo to będę *ja*.

Już wcześniej wiedziałem, że Greer jest idealna, i te słowa jedynie to potwierdzają. Tłumię uśmiech i z poważną miną sprawdzam, jak daleko gotowa jest się posunąć.

— W takim razie lepiej trzymaj nogi razem jak grzeczna dziewczynka, żeby nikt nie zobaczył tej cipki. Bo jest moja i tylko moja. Dam ci klapsa w tyłek, jeśli pokażesz ją jakiemuś innemu mężczyźnie.

— Chyba nie mówisz poważnie. — Może to brzmi jak protest, ale jej nieskrępowane stanikiem piersi mówią co innego. Jej sutki twardnieją i przebijają się przez gorset.

— Podoba ci się to. Więc zdejmij te majtki i daj mi je.

Greer drży lekko na całym ciele, gdy stoi w czarnych, wysokich szpilkach, które Windsor przysłała razem z sukienką.

— Jeśli nie będę miał ich w rękę w ciągu dziesięciu sekund, będziesz przez cały wieczór chodzić z korkiem analnym i zamiast się dobrze bawić i cieszyć imprezą, będziesz musiała skupiać się na tym, by zaciskać pośladki i by nic ci nie wypadło.

Źrenice jej błękitnych oczu rozszerzają się gwałtownie.

— Ty... co... ja... — jąka się, szukając właściwych słów.

— Dziesięć — zaczynam odliczanie.

Greer stoi jak słup soli z wyrazem szoku na twarzy.

— Dziewięć. — Wyciągam dłoń w jej stronę. — Osiem.

Zero reakcji.

— Cholera, maleńka. Mój kutas będzie twardy przez całą noc, gdy będę wiedział, że chodzisz z korkiem w tyłku. Siedem.

Greer sięga pod sukienkę.

— Podciągnij ją. Chcę widzieć twoją piękną cipkę, gdy już je zdejmiesz.

Przygryza wargę, ale posłusznie podciąga sukienkę niemal do pasa, odsłaniając czarne, koronkowe stringi.

— Czy te majtki są już całe mokre?

Greer opuszcza stringi do kostek i wychodzi z nich. Jedna noga po drugiej.

— Może — odpowiada szeptem.

Nadal trzymam wyciągniętą w jej stronę dłoń.

— Podaj mi je. Chcę sprawdzić. — Kiedy nie podchodzi do mnie, kontynuuję odliczanie. — Sześć?

Szurając szpilkami po podłodze, w sukience podciągniętej na wysokość talii, Greer robi krok w moją stronę i kładzie mi na dłoni kłębek koronkowego materiału. Przyciskam go sobie do twarzy.

— Niegrzeczna dziewczynka. A teraz pokaż mi tę małą, ciasną szparę. Chcę zobaczyć, jak bardzo jest mokra.

Żrenice Greer rozszerzają się jeszcze bardziej. Wpatruje się we mnie i wykonuje moje polecenie. Rozchyła nogi, ale ja kręcę głową.

— Nie. Odwróć się. Pochyl. Rozszerz tyłek obiema rękami. Chcę zobaczyć wszystko, absolutnie wszystko, niegrzeczna dziewczynko.

Ściskam w dłoni przemoczoną koronkę, czekając na ruch Greer i zastanawiając się, do którego momentu będzie mi powolna.

Jej idealne sutki wbijają się w czerwony materiał, a ja obiecuję sobie, że dziś wieczorem będę miał je w ustach. Może nawet je ścisnę. Myślę, że jej się to spodoba.

— Pięć — kontynuuję odliczanie.

— Ale...

— Cztery. Naprawdę chcesz chodzić z korkiem analnym w tyłku? Wystarczy poprosić, maleńka.

Greer obraca się na chwiejnych nogach, a ja łapię ją za łokieć, żeby ją podtrzymać.

— Pochyl się. Nie każ mi powtarzać.

Słucha, pochylając się do przodu, aż jej tyłek wypina się nieprzewoicie w moją stronę. Ale to jeszcze dla mnie za mało. Chcę od niej wszystkiego.

— A teraz rozsuń pośladki. Chcę dobrze wszystko widzieć. Chcę widzieć, jak kapie ci z cipki i ścieka po nogach.

Przyspieszony oddech Greer jest jedynym dźwiękiem w pokoju, kiedy wykonuje moje polecenie i jej dłonie lądują na pośladkach. Rozchyła je, pokazując mi wszystko, co chcę zobaczyć. Ciasna, mała dziurka czekająca na ponowne rżnięcie. I ociekająca cipka, którą pragnę posmakować.

Na razie jednak wsuwam w nią tylko dwa palce. Wchodzą jak w masło. *Jezu, ależ ona jest podniecona.* Wyjmuję palce i zbliżam je do jej ust.

— A teraz posprzątaj bałagan, którego narobiłaś.

Spod ciemnych rzęs wpatruje się we mnie intensywnie.

— Co?

— Słyszałaś. Ssij moje palce. Do czysta.

Greer rozchyła wargi i wsuwam jej palce do ust.

— Ssij.

Moja mała, niegrzeczna dziewczynka wykonuje polecenia, a jej język przyjmuje każdą kroplę jej własnych słodkich soków.

— I jak ci smakuje, maleńka? — pytam, wyciągając palce. — Podoba ci się?

Kiedy nie odpowiada od razu, odchyłam jej podbródek do góry, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

— Odpowiadaj. Chcę dokładnie usłyszeć, jak się czujesz, wylizując swoją śliską, słodką śmietankę z moich palców.

Przygryza wargę, a ja nie mogę się powstrzymać.

— Jeśli mi nie powiesz, to wypełnię ci usta czymś innym i będziesz potem musiała mi powiedzieć, jak ma się smak mojej spermy do smaku twoich soków. Więc jak?

Greer głośno wciąga powietrze.

— Smak... Jest nieco cierpki. Trochę pikantny. Ale nie jest zły. Nawet... nawet może smaczny.

Moja twarz wykrzywia się w dzikim uśmiechu.

— Jest cudowny. Masz najśłodszą cipkę, jaką kiedykolwiek lizałem i myślę, że już dawno powinienem był jej skosztować.

Staję za nią i rozchylam palcami jej pośladki.

— Niech będą szeroko rozchylone. O tak. Jeśli pozwolisz im się zamknąć, dostaniesz zatyczkę i będziesz musiała wytłumaczyć Windsor, dlaczego tak się wierzisz i nie możesz spokojnie usiedzieć na jej imprezie.



## Rozdział 23.

Greer

*O. Mój. Boże. W życiu nie byłam bardziej podniecona.*

Kiedy Cav zapytał, czy chcę, aby przejął prowadzenie, to było tak, jakby rozsypane kawałki mojego mózgu wskoczyły w końcu na swoje miejsce i zlały się nagle w jedną całość. Bardzo mi się to podobało już wcześniej i teraz chcę to mieć znowu. Nikt inny nie wzbudzał we mnie takich emocji. Wystarczy, że ledwo mnie musnął, a ja już czuję, jak moje soki zaczynają mi spływać po wewnętrznej stronie ud. Jak on to robi? Tylko on może sprawić, że pragnę tych wszystkich nieprzyzwoitych, perwersyjnych rzeczy. I to nie tylko raz, ale ciągle.

Kiedy jego język wsuwa się między moje wargi sromowe, nie mogę powstrzymać jęku, który wydobywa się z moich ust. Tak bardzo za nim tęskniłam przez cały dzień. Ostatniej nocy kochaliśmy się w jego łóżku, tak zwyczajnie. Normalny, niczym nieudziwniony seks. Czysty, bez żadnych zabawek i gadżetów. Waniliowy seks — tak to się chyba nazywa? I było niesamowicie. Doszłam dwa razy, zanim padłam ze zmęczenia i zasnęłam w jego ramionach. Ale to nie to samo, co te mroczne granice perwersyjnej przyjemności, której oboje najwyraźniej pożądamy.

Teraz rozumiem, co znaczy prawdziwy seks oralny, bo Cav dosłownie pożera moją cipkę. Jest nienasycony i nie zostawia żadnego nietkniętego zakątka. Łechtaczka jest tak napuchnięta, aż boli, a orgazm jest już tuż-tuż. Kiedy wsuwa język i liże mnie w *tym miejscu*, podskakuję, a moje palce ślizgają się i o mało nie puszczaają moich pośladków.

Cav daje mi ostrzegawczego klapsa w biodro.

— Nie puszczaaj, maleńka, bo zrobię coś więcej, niż tylko włożę język do tej słodkiej dziurki.

Przechodzą mnie dreszcze. Jak on może mówić takie brudne, plugawie rzeczy i dlaczego tak bardzo mi się to podoba? Soki ciekną ze mnie strumieniami, a on nie ma dla mnie żadnej litości. Kiedy sięga ręką i dwoma palcami ścisną moją łechtaczkę, kompletnie się zatracam. Mój orgazm wybucha i mój krzyk wypełnia cały pokój.

Kolejne fale przechodzą jedna za drugą i mam wrażenie, że to tsunami, a wstrząsy wtórne przechodzą aż do koniuszków moich palców u rąk i stóp. Niech to się nie kończy. Jest tak cudownie. Jestem niebezpiecznie blisko przyznania się przed samą sobą, że go kocham.

— Gdybym był miłym facetem, pozwoliłbym ci dojść jeszcze raz. Lizałbym cię tak długo, aż znów byś krzyczała.

Milknie na chwilę, aby robić dokładnie to, co mówi — lizać, ssać i podgryzać moją łechtaczkę aż do momentu, kiedy kolejny orgazm zaczyna narastać. Ale wtedy on raptownie się zatrzymuje i odsuwa ode mnie.

— Ale nie jestem miłym facetem. Chcę, żebyś była mokra i stęskniona za mną przez cały wieczór. Chcę, żebyś myślała o tym, co ci zrobię, kiedy znów zostaniemy sami. Żebyś wyobrażała sobie, jak głęboko wsadzę ci tego kutasa do gardła. Jak mocno będę cię rznął. Jak będziesz się czuć, gdy oba otwory będziesz miała wypełnione jednocześnie.

Już same jego słowa wywołują we mnie dreszcze pożądania.

— Ale ja chcę...

Cav siłą odrywa moje dłonie od pośladków i zmusza do przyjęcia postawy pionowej.

— I dostaniesz to. — Obraca mnie przodem do siebie i obciąga sukienkę. — Ale wtedy, kiedy zechcę ci to dać.

Jestem oszołomiona. Trzęsę się cała w tych pożyczonych szpilkach i w pożyczonej sukience. Moje ciało tak bardzo pożąda stojącego przede mną mężczyzny.

— Och, maleńka, jak ty pięknie wyglądasz. Masz tak ładnie zarumienione policzki. — Przesuwa grzbietem palców po mojej rozpalonej twarzy. — A te twoje sutki są tak kurewsko twarde. — Opuszcza rękę, żeby je pogłaskać, a ja, łaknąc jego dotyku, wysuwam klatkę piersiową.

W końcu przesuwa rękę w dół, po brzuchu, i nurkuje między moimi udami. Przesuwa grzbietem dłoni po mojej cipce, lekko naciskając łechtaczkę.

— Ta cipka ma być dla mnie mokra przez całą noc, aż będę gotowy, żeby ją zerznąć. Tak będzie, prawda?

Jak tak dalej pójdzie, to będę taka mokra i będę na niego czekać do końca mojego cholernego życia.

— Odpowiedz.

— Tak — szepczę uwodzicielskim głosem, chcąc mu dokuczyć w ten sam sposób, w jaki on dokucza mnie. — Będę mokra przez całą noc, ciągle myśląc o tym, jak mocno będę robić ci loda, zanim mnie w końcu weźmiesz i zerzniesz, i o tym, jak dobrze będę się czuła, kiedy się we mnie spuścisz.

Jego oczy mienią się złotozielonym blaskiem.

— Jesteś doskonała, Greer. Tak cholernie doskonała. Te twoje sprośne usta zostaną wyruchane tak, jak na to zasługuje niegrzeczna dziewczyna, którą jesteś.

Przygryzam wargę, bo jedyne słowa, jakie cisną mi teraz na język, mają formę błagania. Błagania, żeby nie zwlekał i zrobił to tu i *teraz*.

Ale potrafię czytać w jego wzroku. To jego gra. Specjalnie będzie się ze mną drażnił przez całą noc, aż nie będę mogła tego dłużej znieść. I to jest gra, w której mam ochotę wziąć udział.

— Już nie mogę się tego doczekać — mówię. Stając na palcach przyciskam usta do jego szczęki.

W jego oczach widzę żar. Pragnie mnie tak samo mocno, jak ja jego.

Dziś w nocy czeka nas nie lada zabawa.

## Rozdział 24.

Greer

Ekskluzywne przyjęcia nie są mi obce, ale to nie znaczy, że jestem gotowa na blichtr i przepych na poziomie Hollywood. Od chwili, gdy zostajemy wpuszczeni za masywny płot chroniący dom Windsor Reed przed paparazzi i ciekawskimi gapiami, staje się jasne, że znalazłam się w zupełnie innym kręgu towarzyskim niż ten, który znalazłam w Nowym Jorku. Nie chodzi o pieniądze, ale o odwagę.

Wydaje się, że za bramą wszystkim puszczają hamulce. Jakby nie było żadnych granic. Sukienki ledwo zakrywają to, co muszą zakrywać, ale jeszcze zanim wysiedliśmy z samochodu, jestem pewna, że mignęły mi przed oczami bardziej intymne zakamarki ciała co najmniej dwóch kobiet.

Na szczęście dla mnie mój mężczyzna nie chce, żeby i mnie to spotkało, dlatego zasłania mnie swoim ciałem.

Kiwa głową w stronę kierowcy.

— Będziesz potrzebny za kilka godzin. Dam ci znać.

— Tak jest, proszę pana.

Podchodzimy do drzwi wejściowych ogromnej willi w podobnym hiszpańskim stylu, co dom Cava. Jednak jego dom jest prosty i stonowany, a tu z każdego zakamarka aż biją przesada i przepych,

poczawszy od fontanny na dziedzińcu, w której dwie dziewczyny stoją po łydki w wodzie i się chlapią. Dwaj mężczyźni, najprawdopodobniej ich partnerzy, stoją i podziwiają widowisko. Jedna z kobiet ma na sobie jednolitą białą sukienkę, którą woda uczyniła przezroczystą. Nie da się też nie zauważyć wybrzuszenia poniżej paska u jednego z gapiących się mężczyzn.

*Na jakie przyjęcie trafiłam?*

Facet unosi podbródek na powitanie i Cav odwzajemnia ten gest. Mężczyzna przenosi spojrzenie na mnie i przesuwając się po moim ciele tak bezceremonialnie, że wydaje mi się, że jego wzrok zostawia ślad. Cav obejmuje mnie ramieniem i przyciska do swojego boku.

To czytelny gest — zaznacza, że jestem jego własnością.

Facet doskonale to rozumie, bo natychmiast wraca spojrzeniem do pokazu w fontannie. Dopiero gdy stoimy przed masywnymi, białymi, łukowatymi drzwiami wejściowymi, dociera do mnie, kto to był. Przecież wczoraj widziałam go w filmie, który oglądałam wraz z Cavem.

— Czy to... — zaczynam, próbując sobie przypomnieć nazwisko aktora.

— Tak. Ma słabość do brunetek, które nie są jego, więc uważaj. Jeśli się przypadkiem rozdzielimy, szukaj mnie lub Windsor. Niektórzy z jej gości mogą być zbyt pomocni z niewłaściwych powodów. Jeśli dodamy do tego fakt, że wszyscy ci ludzie cholernie imponują samym sobie i czują się królami życia, to jest bardziej niż prawdopodobne, że kopniesz kogoś w jaja, jeśli spróbuje cię poderwać.

Jego słowa wywołują we mnie niepokój.

— Dlaczego niby mielibyśmy się rozdzielać?

Cav mierzy mnie wzrokiem — dzięki pożyczonym szpilkom nie musi patrzeć aż tak z góry, jak czyni to zwykle — i natychmiast odczytuje niepokój na mojej twarzy.

— Nie planuję tego, ale mówię tylko, że gdyby to się stało... Po prostu chcę, żebyś była przygotowana. Nie ma tu nikogo, kogo nie potrafiłabyś przywołać do porządku kilkoma dobrze dobranymi słowami.

I po tych słowach ni to ostrzeżenia, ni to uspokojenia Cav otwiera drewniano-szklane monstrum, które Windsor zapewne nazywa drzwiami, i wchodzimy na moją pierwszą hollywoodzką imprezę.

To dziwne uczucie, widzieć wokół siebie znajome twarze, choć nigdy wcześniej się tych osób nie poznało. Ale tak to jest, kiedy prawie wszyscy wokół ciebie to gwiazdy telewizyjne. Zaskakuje mnie różnorodność strojów. Niektórzy zrezygnowali z elegancji i założyli dzinsy — lub przynajmniej ich strzępy.

Kiedy tak się rozglądam i rozpoznaję byłą gwiazdę dziecięcych programów, zdobywczynię Oscara, divę muzyki pop z pierwszej dziesiątki listy przebojów, kilka osobistości telewizyjnych i innych tak zwanych celebrytów, uświadamiam sobie coś szokującego.

*Wszyscy gapią się na nas.*

Jednak po chwili tracimy chyba efekt nowości, bo uwaga ludzi wraca do ich partnerów, rozmówców i drinków.

Zerkam z ukosa na Cava i zaskakuje mnie jego ściągnięty wyraz twarzy. Jakby mówił: „Nie zadzierajcie ze mną, bo jestem dziś w złym nastroju”.

— Wszystko w porządku? — pytam przyciszonym głosem.

— Tak. Wszystko jest w porządku. — Nie wyjaśnia, dlaczego chce odstraszyć wszystkich, którzy odważyli się spojrzeć w naszym kierunku.

— Na pewno?

Już mam spytać, czy nie wolałby wyjść z tej imprezy, ale właśnie w tym momencie podchodzi do nas Windsor. Obcasy jej butów są jeszcze wyższe niż tych, które mi pożyczyła. A i bez nich jest przecież wysoka. Wygląda jak amazońska bogini.

— No w końcu dotarliście! O mój Boże, ta sukienka wygląda na tobie o wiele lepiej niż na mojej siostrze. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że nie jest to żadna z mojej kolekcji, ale ta wydawała mi się idealna. — Przenosi wzrok na Cava. — Ty też nieźle wyglądasz, ale z taką kocicą nie możesz się równać.

Ramię Cava, wciąż owinięte wokół mojej talii, napina się odruchowo.

— W życiu nie słyszałem trafniejszej uwagi z twoich ust.

Przywołuję swoje dobre maniery i mówię:

— Bardzo dziękuję ci za sukienkę i buty.

Windsor przechyla głowę na bok w sposób, który bardzo przypomina mi Banner. Tak bardzo, że czuję natychmiastową potrzebę zadzwonienia do mojej najlepszej przyjaciółki. Tak bardzo za nią tęsknię.

— Założę się, że wpadł w szal, gdy cię w niej zobaczył, i chciał wytautować ci na czole swoje imię, zanim zgodził się cię tu zabrać.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, bo trafiła w samo sedno.

— Coś w tym rodzaju.

Windsor mruga do mnie, po czym spogląda na Cava.

— Dokładnie tak było, założę się.

— Dość. Jak widzisz, jesteśmy tutaj, a ona nie ma na czole mojego imienia.

Windsor kwituje to lekkim wzruszeniem ramion.

— Wydaje mi się, że każdy zaproszony przeze mnie gość postanowił kogoś ze sobą przyprowadzić i opowiedzieć o imprezie znajomym. Trochę to wymknęło mi się spod kontroli i jest więcej ludzi, niż myślałam, ale w sumie czemu jestem zaskoczona? Sam wiesz, jak to jest.

Najwyraźniej adresuje tę część do Cava, bo ja nie mam pojęcia, *jak to jest*.

— Jedzenie jest w jadalni. Dla każdego wystarczy, więc nie krępujcie się. — Odwraca głowę w moją stronę. — Jeśli się na coś skusisz, to



będziesz tu chyba jedyną kobietą, która włoży do ust coś innego niż alkohol lub kutasa, ale byłaby to miła odmiana.

Znów zerkam z ukosa na Cava. Tym razem na jego twarzy pojawia się uśmiech. *Ona jest taka bezpośrednia. Ci ludzie z Hollywood to wariaci.*

— Eee, okej. Może uda mi się przełamać schemat... — To w sumie całkiem możliwe, bo w końcu Cav i ja nie zatrzymaliśmy się po drodze na jedzenie. A jeśli będę pić na pusty żołądek, to upiję się w okamgnieniu.

— Koniecznie. Wyglądasz olśniewająco i może niektóre z tych patyczaków w końcu zrozumieją, że prawdziwy mężczyzna pragnie kobiety, której nie boi się złamać. — Przerywa i ma taką minę, jakby zastanawiała się, czy kontynuować. Po chwili jednak najwyraźniej podejmuje decyzję, bo mówi: — A jeśli będziecie uprawiać seks w którejś z sypialni, sprawdźcie zamek. Najlepiej dwa razy. Wiesz, że naprawdę nie chcę, aby mój dom znów stał się wylęgarnią sekstaśm.

*Znów?* W głowie mi się kręci, gdy próbuję nadażyć za Windsor. Wodzę wzrokiem między nią a Cavem. Czekam, aż on coś odpowie, ale właśnie w tym momencie do naszej gospodyni podchodzi jakiś facet, a ja po chwili orientuję się, że to aktor z filmu, który widziałam zeszłego lata.

— Kochanie, musisz dać mi jeszcze jedną szansę.

I wtedy wszystko wpada na swoje miejsca. To właśnie jest były Windsor — ten, z którego zniknięcia ona tak bardzo się cieszy. Ups, najwyraźniej powinna była kazać mu oddać klucz do domu.

A może to tutaj wcale tak nie działa? Hollywood to zupełnie inny świat i nikt nie dał mi przewodnika, który pomógłby mi się po nim poruszać.

Windsor prostuje plecy i ściąga ramiona.

— Sean, nie ma takiej możliwości.

Cav uwalnia moje ramię i staje obok niej.

— Myślę, że czas, żebyś już wyszedł z tej imprezy, bo najwyraźniej nie byłeś na nią zaproszony.

— Odwal się ode mnie, Westman. Przecież nie możesz być wiecznie jej strażnikiem. — Sean nagle przenosi wzrok z Cava i Windsor na mnie. — A poza tym, wygląda na to, że w końcu i ty masz swoją kobietę. Może powinienem ci ją odebrać? Zobaczmy, jak ci się to spodoba.

Wyciąga rękę w moją stronę, ale Cav uprzedza go, ponownie obejmując mnie w pasie.

— To bzdury i doskonale o tym wiesz.

— Bzdury czy nie, to chyba dobry pomysł. — Dłoń mężczyzny wisi w powietrzu, czekając na moją. — Jestem Sean France...

— Dupek, który przez cały okres naszego małżeństwa nie potrafił utrzymać ptaka w spodniach — wchodzi mu w słowo Windsor. — A ponieważ zawsze interesowały cię tylko dwudziestolatki, to ona jest odrobinę dla ciebie za stara, Sean. Lepiej daj sobie spokój, bo gdy Cav się tobą zajmie, będziesz musiał przejść kolejną operację plastyczną nosa. Idź już sobie, zanim ochrona cię wyrzuci i zrobi się niezręcznie.

W obliczu tylu gróźb Sean France musiałby być prawdziwym mężczyzną, by zostać, ale on spogląda tylko na nas spod oka i czmycha.

— Nie było go na twojej liście gości. Jak, do jasnej cholery, udało mu się tu dostać? — pyta Cav.

Windsor wzrusza ramionami, spoglądając za odchodzącym mężczyzną. Cmoka znacząco i oboje patrzymy w tym samym kierunku.

— Prawdopodobnie z nią.

Sean zatrzymuje się przy kobiecie o figurze dziewczynki — tak drobnej, że wygląda na zbyt młodą, by pić, i to pomimo „dorosłej” sukienki, idealnej fryzury i starannego makijażu. Bez słowa chwytając ją za rękę i ciągnie w stronę drzwi.

— On naprawdę jest dupkiem — mówię, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że robię to na głos, dopóki Cav i Windsor nie odwrócą się w moją stronę.

— Naprawdę jest — zgadza się Windsor, odprowadzając parę wzrokiem. — Krzyżyk na drogę im obojgu. Ona jest jeszcze zbyt młoda i głupia, by zdać sobie sprawę, że za jakiegoś pół roku będzie dla niego za stara, by wciąż była dla niego pociągająca. On ma chyba lekko pedofilskie ciągoty, bo zawsze rozglądał się za młodszymi. To dość przerażające.

Wzbiera we mnie współczucie dla Windsor, która była żoną takiego dupka. Nieważne, kim jesteś i jak doskonale wydaje się twoje życie innym, w środku zawsze może być coś zepsute i spieprzone.

— Dość już tych smutów. Zamierzam zrobić obchód i sprawdzić, czy wszyscy świetnie się bawią, poinformować ochronę, że ma nie wpuszczać Seana, niezależnie od tego, komu by nie towarzyszył, i znaleźć sobie kogoś na wieczór. A wy, dzieci, bawcie się dobrze. Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobiła. — Uśmiecha się do nas promiennie i odchodzi, machając nam lekko na pożegnanie.

— Wszystko z nią okej? — pytam Cava.

Patrzy, jak Windsor odchodzi, a jej śmiech już rozbrzmiewa, trochę nienaturalnie perlisty i radosny.

— To wyśmienita aktorka. Ona i Sean już od dawna są w separacji, ale on nie chce zniknąć z jej życia. Szczerze mówiąc, nie chodzi nawet o to, że chce ją odzyskać. Myślę, że po prostu brakuje mu poczucia bezpieczeństwa. Przy niej żyło mu się łatwiej. A teraz nie ma kto go chronić i kierować jego życiem. Wszystkie te hollywoodzkie małżeństwa są takie popieprzone. To tu normalne.

— Czy to dlatego nie ożeniłeś się z pierwszą sławną laską, która się w tobie zakochała? — Moje pytanie jest absolutnie żartobliwe i spontaniczne.

Oczy Cava, stalowoszare na tle jego szarej koszuli, powoli zwracają się w moją stronę.

— Przecież znasz już odpowiedź. — Kiedy nie reaguję od razu, zamyka moje dłonie w swoich i przyciąga mnie do siebie. — Myślami

byłem tylko przy jednej kobiecie, której nie było w Hollywood. Nic tutaj nie może się równać z tym, co czuję do ciebie od pierwszego dnia, w którym cię ujrzałem, Greer. Ty chyba nadal tego nie rozumiesz.

Cav mówi to poważnym tonem, który bardzo nie pasuje do głośnych śmiechów i rozmów toczących się wokół nas.

Nie wiem, co odpowiedzieć, ale wiem, że chciałabym, abyśmy teraz znajdowali się w zupełnie innym miejscu niż to pałacowe wnętrze domu Windsor. Chcę być z powrotem u niego i oglądać wraz z nim kolejny film. Bez całego otaczającego nas tłumu. Może spauzowalibyśmy film w połowie, żeby mógł mnie przełożyć przez oparcie sofy i ukończyć ból pożądania, który wciąż we mnie narasta. Na samą myśl o tym mocno zaciskam nogi.

Cav, jak zwykle, nie przeoczy niczego.

— Ooo, widzę, że moja mała dziewczynka wciąż jest na skraju orgazmu?

Nachylam się w jego stronę.

— Wiesz, że zostawiłeś mnie niezaspokojoną. To była zwykła podłość z twojej strony.

Jego oczy ciemnieją.

— Nie obawiaj się, nie pozostawię cię w tym stanie zawieszenia zbyt długo. A teraz spróbujmy być towarzyscy, żebyś mogła w pełni doświadczyć życia w Hollywood. Potem się tobą odpowiednio zajmę.

Ta ostatnia obietnica — że się mną *odpowiednio zajmie* — jest jedyną informacją, na której tak naprawdę teraz zależy mojemu nienasyconemu ciału. Prawdopodobnie bardziej powinny mnie intrygować sławne osoby, które wszędzie wokół nas sączą drinki i zachowują się co najmniej swobodnie.

Przeszliśmy zaledwie kilka metrów, gdy dociera do mnie, o co w tym chodzi — oni po prostu czują się tu bezpiecznie. Dom Windsor jest ich przystanią. Mogą robić, co chcą, wiedząc, że nikt ich stąd nie wyrzuci za nawet najgłupsze zachowanie — zakładam, że oczywiście

w granicach rozsądku — więc jest to po prostu miejsce, w którym mogą sobie pozwolić na wszystko.

To ma sens. W Nowym Jorku też byłam na kilku imprezach, na których czułam taką samą swobodę, jak oni tutaj. Kiedy wszyscy goście należą do tej samej lub zbliżonej sfery społecznej i ekonomicznej, zabawa przybiera nieco bardziej szalony obrót niż zwykle.

Dom Windsor to duży, kwadratowy pałac z ogromnym dziedzińcem w centrum, na którym znajdują się basen z połyskującą, błękitną wodą, jacuzzi i kilka miejsc do siedzenia. Mój wzrok pada na parę młodych ludzi w basenie. Kobieta wciska faceta do narożnika. Oboje są nadal w pełni ubrani. W jacuzzi kilka lasek gromadzi się wokół starszego pana, którego nie kojarzę z żadnego filmu. Ale biorąc pod uwagę liczebność jego haremu i entuzjazm, z jakim mu wszystkie te kobiety nadskakują, musi to być ktoś ważny.

— Kto to? — pytam cicho, a Cav podąża za moim wzrokiem.

— Jeden z najlepszych producentów. Te dziewczyny to aktorki klasy B i C, które mają nadzieję wskoczyć do wagonu klasy A. Wiedzą, że ma on duży wpływ na obsadzanie wszystkich filmów dla pewnego znanego reżysera.

— Czy to normalne?

— Cóż, w przypadku tego konkretnego producenta i reżysera tak. Współpracują ze sobą od dwudziestu lat, więc jest to dość dobrze znany fakt. — Cav odwraca nas, gdy jedna z kobiet wchodzi facetowi na kolana, jak gdyby za chwilę miała go ujeżdżać. — A że on jest świeżo po rozwodzie, więc wszystkie chcą to wykorzystać.

Moim zdaniem jest chyba odwrotnie. To ten starszy gość wykorzystuje młodsze kobiety, no chyba że mam spaczony instynkt. Być może to kobiety są w tej sytuacji drapieżnikami. Każdy ma jakiś motyw. Tak naprawdę nie różni się to wszystko zbyt od Nowego Jorku.

Wracamy do środka przez kolejne otwarte drzwi, a ja z każdym krokiem coraz bardziej zakochuję się w domu Windsor. Tak, jest o wiele

za duży dla jednej osoby, ale daje wrażenie, jakby było się tu na wakacjach. Bardzo mi się tu podoba. Tak bardzo różni się od mojego apartamentu i ulicznego zgiełku, od którego nie mogę się uwolnić nawet w tej mojej wieży z kości słoniowej. Wiem, że mam szczęście, że nie mieszkam w jakimś maciupkim mieszkaniu, ale nawet najdroższe penthouse'y w Nowym Jorku nie mogą się równać z tą willą.

Cav prowadzi mnie do jadalni, gdzie na stołach przygotowano bufet. Jedzenia jest mnóstwo, a dania wymyślne, ale praktycznie wszystko jest nietknięte, co dziwi mnie bardziej, niż się spodziewam. Nawet jeśli wszystkie te chude laski w stylu „piję tylko smoothie z ziaren pszenicy” mogą kręcić nosami, to co z mężczyznami? Dlaczego oni nie jedzą?

Rozglądam się po sali i konstatuje, że kolejki do baru są zdominowane przez facetów. A więc pewnie ważniejsze są dla nich drinki niż jedzenie.

Cav nie idzie w ich ślady. Bierze dwa talerze i podaje mi jeden.

— Nie pij na pusty żołądek.

— Będę jedyną kobietą jedzącą w tym miejscu.

Cav wzrusza ramionami.

— Olej ich, Greer. Nie musisz się starać, by wyrzucić tu na kimś wrażenie. Już teraz jesteś tu najpiękniejszą kobietą. Faceci nie mogą oderwać od ciebie wzroku i jeśli uda mi się dziś stąd wyjść, nikomu nie oklepawszy mordy, to uznam się za prawdziwego szczęściarza.

— Sięga po szcypce do nakładania. — Jedz, kobieto.

— Dobrze, dobrze.

Wybór dań jest na tyle duży, że mógłby swobodnie konkurować z jednym z przyjęć Creightona. Przystaję przy tacach z warzywami i owocami morza, a Cav nakłada sobie wędliny i ser. Przynosi nam obojgu drinki i siadamy przy jednym z wysokich stołów ustawionych z boku sali. Tylko my tu siedzimy — wszystkie pozostałe stoliki są puste.

Cav jednak nie wydaje się tym w ogóle przejmować. Z zapalem zmiata jedzenie z talerza. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałam mężczyzny, który jadłby tak dużo i tak często jak on, ale to tylko wyjaśnia, dlaczego większość facetów, których znam, w niczym go nie przypomina. Zakładam, że potrzeba dużo białka, aby utrzymać jego organizm w takiej kondycji.

Teraz, gdy myślę o Tristanie, chce mi się śmiać. Mógłby nosić obcisłe dżinsy, a i tak nie byłoby widać, gdzie trzyma fiuta. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, żeby Cav próbował coś takiego założyć. Prawdopodobnie rozerwałby nogawki na strzępy. A już na pewno nie byłoby miejsca na jego sprzęt.

Skoż już jestem myślami przy jego przyrodzeniu... Mój wzrok opada poniżej jego paska.

— Oczy w górę. Nie dostaniesz tego, dopóki nie będę chciał ci tego dać.

Posłusznie podnoszę wzrok i spoglądam mu w oczy.

— A skąd ty w ogóle wiesz, o czym myślę? Mogłam na przykład podziwiać... twój kunsztowny pasek.

— Podwędziłem go z kostiumu z planu filmowego. I oboje doskonale wiemy, o czym myślisz.

Przewracam oczami i podnoszę krewetkę z talerza.

— W tej chwili nie myślę o niczym.

Cav czeka, aż skończę przeżuwać jedzenie, pochyla się bliżej do mojego ucha i mówi niskim głosem:

— Jak tylko skończymy jeść, dam ci jakiś dobry powód do myślenia.

Jego słowa natychmiast na mnie działają. No i teraz wszyscy goście tego hollywoodzkiego przyjęcia będą mieli fenomenalny widok na moje twarde sutki.

Zanim zdążę odpowiedzieć, przy naszym stoliku zatrzymuje się jakiś facet. Ustawiam jedną rękę w taki sposób, by zasłonić moje piersi. Mam nadzieję, że ten gest wygląda na naturalny, a nie obronny.

— Gdzie ty się ostatnio podziewałeś, chłopie? Od tygodni próbuję cię namierzyć i namówić na mały wieczorek pokerowy. Jakbyś zapadł się pod ziemię.

Mężczyzna jest nieco wyższy od Cava i ma tak jasną karnację, jak mój mężczyzna ciemną. Rozjaśnione słońcem blond włosy sprawiają, że gość wygląda jak surfer. Nie pamiętam, jak się nazywa, ale Cav najwyraźniej dobrze go zna, ponieważ ściskają sobie dłonie, a następnie przytulają się w sposób, który musi być zakodowany w męskim DNA.

— Bohannon, dobrze cię widzieć, stary.

Ach, no tak. To Silas Bohannon, a moje skojarzenie z surferem też nagle nabiera sensu, bo właśnie taką rolę grał w swoim ostatnim dużym filmie.

— Nie przedstawiś mnie tej cudownej istocie? — pyta, mierząc mnie jasnymi oczami.

— Nie jestem pewien, czy powinienem. Jesteś nieco zbyt gładki w kontaktach z kobietami.

Z jego swobodnego tonu wynika, że Cav najwyraźniej nie jest zaniepokojony, ale i bez tej uwagi jestem w stanie się zorientować, że ten bardzo atrakcyjny mężczyzna nie ma raczej problemów ze znalezieniem kobiecego towarzystwa.

— Spokojnie, z mojej strony nic twojej damie nie grozi. Mam dziś na oku pewną orlicę, której jeszcze nie udało mi się przyszpilić. — Wzrok Silasa przesuwają się, a ja podążam za nim... i moje spojrzenie ląduje na Windsor.

*Hmm. Interesujące.* Nie mogę sobie wyobrazić, że byłaby na tyle uparta, by odmówić takiemu mężczyźnie, szczególnie w zestawieniu z Seanem.

— Bo, to jest Greer. Greer, poznaj Bo.

Podaję mu rękę i choć facet jest miły i grzeczny, to widać, że myślami jest zupełnie gdzie indziej. Cav również zauważa jego roztargnienie.



— Wytrwałości, Bo. Ona z pewnością da ci silny opór i każe o siebie walczyć. Doskonale wiesz, że jest zrażona do przedstawicieli naszego męskiego gatunku.

— Cholernie się myli, myśląc, że wszyscy jesteśmy jak ten jej miękki chujek, Sean.

Bez zastanowienia dorzucam swoje trzy grosze:

— Przepraszam, jeśli się wtrącam, ale chciałam tylko zauważyć, że czasami kobieta musi się dowiedzieć, jak to jest mieć w życiu prawdziwego mężczyznę. Zwłaszcza jeśli do tej pory znała tylko takich miękkich chujków. Nie prosz jej o pozwolenie. Nie przepraszaj. Po prostu wyprostuj się i idź po to, czego chcesz.

Cav i Bo zwracają ku mnie pełne zaskoczenia twarze. Szczerze mówiąc, ja sama jestem nieco zszokowana swoją przemową. Przed spotkaniem Cava nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała. To chyba dowód na głębokość zmian, jakie wniósł w moje życie.

— Prawdziwego mężczyznę, mówisz? — Bo przenosi wzrok na Cava. — Zabrzmiało to tak, jakbyś mówiła z własnego doświadczenia.

— Możliwe — przyznaję.

Cav obejmuje mnie ramieniem.

— Ona dokładnie wie, o czym mówi. Jej rada nie jest zła, ale ob-oje wiemy, że Win nie da się łatwo przekonać. Czy myślałeś kiedyś o porwaniu?

Daję Cavowi kuksańca w zębra, aż go zatyka.

— Nie słuchaj go. Jeśli ją porwiesz, będzie sto razy bardziej skłonna dać ci w mordę, niż pójść z tobą do łóżka.

Bo mruży oczy i przygląda się nam uważnie.

— Chcecie mi o czymś powiedzieć?

Kręcę głową.

— Nie. Zapomnij o tym rozwiązaniu. Zapewniam cię, że tak będzie dla ciebie najzdrowiej.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. Ciszę przerywa Bo.

— A może przerzucę ją sobie przez ramię i wyniosę stąd? Jak myślicie, czy wtedy zwróciłyby na mnie w końcu uwagę?

Zaciskam usta, całkiem na poważnie zastanawiając się, czy perfekcyjnie uczesana Windsor nie wpadłaby w szał. Wydaje się całkiem wyluzowana, ale nigdy nie wiadomo, jak ktoś zareaguje na tak zdecydowane działanie. No bo na przykład kto by pomyślał, że mnie tak bardzo się to spodoba?

— Możesz spróbować.

Cav też wyraża swoją opinię.

— Uważam, że powinieneś to zrobić. Greer ma rację. Win nie wie, jak to jest nie mieć kontroli nad sytuacją przez cały czas. Może rzeczywiście dobrze na to zareaguje.

Usta Bo wykrzywiają się w chytrym uśmiechu.

— Chyba zacynam czuć ten klimat. Powiem wam, jak mi poszło. — Kiwa głową w moim kierunku. — Miło było cię poznać, Greer. Ufam, że będziesz trzymać go w ryzach.

— Postaram się.

I odchodzi, ewidentnie kierując się w stronę Windsor.

— Czy jest gotowa na to, co ją czeka?

Cav potrząsa głową.

— Nie. Win już zbyt długo żyje w swoim własnym małym świecie. Nadszedł czas, by dołączyła do tej naszej grupy, która żyje naprawdę. Ale Bo ma przed sobą trudne zadanie. Win, jak żadna inna kobieta, którą spotkałem, jest odporna na pomysł wejścia w kolejny związek. Dlatego tak łatwo było nam się jedynie przyjaźnić.

Chcę zadać oczywiste pytanie — „Naprawdę z nią nie spałeś?” — ale udaje mi się powstrzymać. Ta wiedza nie przyniosłaby mi żadnych korzyści. Jeśli odpowiedź byłaby twierdząca, to zepsułaby mi humor, a osądzanie Cava byłoby trochę niesprawiedliwe, bo przecież ja też sypiałam z Tristanem. Cav o tym wie i nie ma mi tego za złe.

A poza tym, lubię Win i nie chcę czuć ochoty, by wydrapać jej oczy, kiedy następnym razem znów znajdzie się odpowiednio blisko mnie.

*Tak, ta nowo odkryta zazdrość wciąż najwyraźniej płonie i ma się dobrze.* Niektórych pytań po prostu najlepiej jest nie zadawać.

Cav i ja kończymy jeść, wymieniając krótkie uwagi jeszcze z kilkoma ludźmi, którzy do nas podchodzą. Jak dotąd w ciągu ostatniej godziny poznałam więcej sławnych ludzi niż przez całe życie. Mój brat może i ma koneksje, ale to nie znaczy, że mam ochotę się obściskiwać z większością jego znajomych. Poza tym bankierzy inwestycyjni i przemysłowcy to nie to samo, co gwiazdy filmowe.

A co jest najlepsze w dzisiejszym wieczorze? Dzięki tym krótkim rozmowom i interakcjom dowiaduję się wiele o Cavie. Jest lubiany, skromniejszy niż większość i wydaje się bardzo dumny z mojego towarzystwa. Nie mówię zbyt wiele, dzieląc się raczej bezpiecznymi uwagami, kiedy przychodzi moja kolej.

Cav i ja wstajemy w końcu od stołu zaraz po rozmowie z reżyserem, z którym, jak sądzę, chciałby pracować — tak przynajmniej podpowiada mi intuicja. Cav prowadzi mnie z powrotem na zewnątrz, w pobliże basenu, gdzie siada na szezlongu, a następnie ciągnie mnie za sobą. Mój trzeci kieliszek czerwonego wina wchodzi równie gładko, jak dwa poprzednie, i mam nadzieję, że będę miała okazję, by spytać Windsor, co to za niesamowity rocznik.

Cav też jest już przy trzecim drinku. Czuję zapach szkockiej na jego wargach, kiedy obejmuje mnie ramieniem i kładzie dłoń na biodrze.  
— Doskonale pasujesz do tego świata.

Jego słowa dodają mi pewności siebie, o której nie wiedziałam, że jest mi potrzebna. Przez całą noc powtarzam sobie, że ci ludzie nie różnią się tak bardzo ode mnie. Stoję przed wieloma równie wielkimi wyzwaniem, choć moja praca polega na czymś innym. I prawdopodobnie mam więcej pieniędzy przynajmniej od niektórych z nich. To też dodaje mi animuszu.

— Cieszę się, że tak uważasz. — Zastanawiam się, czy to jednak faktycznie miał być komplement. — Bo to chyba dobrze, prawda? — dopytuję.

Cav patrzy na mnie z góry, marszcząc brwi.

— Oczywiście. Czemu miałyby być inaczej?

Wzruszam ramionami.

— Po prostu widzę, że nie wszystkich tu lubisz, dlatego tylko chciałam się upewnić.

Teraz to ja dałam mu chyba do myślenia, bo podejmuje temat dopiero po chwili.

— A czy lubisz wszystkich ludzi, wśród których się obracasz w Nowym Jorku?

— Oczywiście, że nie.

— A czy to, że do nich pasuję lub nie, miałyby dla ciebie jakieś znaczenie?

— I tak, i nie. Nie zależy mi na tym, żebym *ja* pasowała do nich przez cały czas, a oni potrafią być czasem cholernie pretensjonalni.

Cav rozgląda się.

— Ja mam dokładnie takie same odczucia wobec tych tutaj. Wielu z nich wolałbym unikać, kilku bardzo lubię, a cała reszta jest mi obojętna. Chciałem powiedzieć, że cieszę się, że nie czujesz się tu nie-swojo. To nie zawsze są łatwi w obejściu ludzie, ale ja nigdy nie wątpiłem, że sobie z nimi poradzisz i się wśród nich odnajdziesz.

I znów jego słowa napęniają mnie jakimś dziwnym ciepłem. Kiedy dopasowanie się do jego świata stało się dla mnie tak ważne?

*Kiedy zdecydowałaś, że nie możesz znieść myśli o życiu bez niego.* Ten głos w mojej głowie nie pozwala mi oszukiwać samej siebie.

Dopijam resztę wina z kieliszka i odstawiam go na szklany stolik stojący obok szezlongu.

— Muszę do łazienki.

Cav wstaje.

— Pokażę ci drogę.

Jestem nieco bardziej wstawiona, niż mi się wydawało, albo to te wysokie obcasy, ponieważ muszę oprzeć się o Cava, aby utrzymać się na nogach.

— Wszystko w porządku? — pyta.

— Tak mi się zdaje. — Szumi mi przyjemnie w głowie i ciepło rozchodzi się po skórze, wprawiając mnie w przyjemny nastrój.

Cav prowadzi mnie przez korytarze, które wydają się ciągnąć w nieskończoność, aż w końcu otwiera przede mną drzwi i włącza światło.

— Zaczekam na zewnątrz.

Wślizguję się do łazienki, która, podobnie jak reszta domu Windsor, jest urządzona z gustem. Myję ręce i podziwiam elegancką armaturę, kiedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi Cav.

Spotykam jego spojrzenie w lustrze.

— Pukanie. Słyszałeś kiedyś o czymś takim?

— Nie zapominaj, że ja nie proszę cię o pozwolenie, maleńka.

Wtedy dostrzegam żar w jego oczach i dłoni nurkującą do kieszeni.

Wyciąga z niej jakiś jedwabny woreczek. Podnosi go do góry.

— Czy masz pojęcie, jak trudno mi było mieć to przy sobie przez całą noc i czekać na idealny moment, aby tego użyć?

— Trudno odpowiedzieć na to pytanie, kiedy nie wiem, co to jest.

— Pochyl się. Chcę, żebyś opuszkami palców dotykała lustra, a twoje oczy cały czas mają być skierowane na mnie.

Moje ciało natychmiast reaguje na tę komendę i sutki robią się twarde jak skała. Przez cały wieczór byłam świadoma tej nieukojonej tęsknoty, którą we mnie rozbudził swoimi obietnicami tego, co będzie później. Nie wspominając już o tym, jak bardzo przez cały ten czas uważałam, żeby nie dopuścić do przypadkowego ujawnienia się nagości.

— Tutaj? Teraz?

Cav kładzie woreczek na blacie i przesuwając dłonią po zewnętrznej stronie mojego uda.

— Będę to z tobą robił, gdziekolwiek chcę. I kiedy tylko zechcę. Zamierzasz ze mną dyskutować? — Podciąga moją sukienkę do góry, odsłaniając mój goły tyłek i wystawiając wrażliwą skórę na chłodne powietrze.

Potrząsam głową, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jego oczu.

— Nie. Chciałam tego przez cały wieczór.

— Bo jesteś moją małą niegrzeczną dziewczynką. Nie masz dość mojego kutasa. Ale teraz nadszedł moment, bym wypełnił cię całą.

Chcę wiedzieć, co jest w woreczku, ale nie zamierzam pytać, bo wiem, że w ten sposób tylko przedłużę moje oczekiwanie, a tym nie chcę ryzykować.

— Podobało ci się, kiedy lizałem ci to twoje ciasne kakaowe oczko, prawda? — Palce Cava wędrują po moim tyłku i zsuwają się niżej, naciskając dokładnie to miejsce, o którym mówi.

— Tak, przecież wiesz, że tak. — Moja odpowiedź jest bezwstydną, ale nic mnie to nie obchodzi.

— Niegrzeczna, sprośna dziewczynka. No to teraz zrobi się jeszcze bardziej niegrzecznie i sprośnie. Mam tylko nadzieję, że potrafisz zachować ciszę, bo w przeciwnym razie będziemy mieć nie lada widownię.

Mam ochotę zapytać go, co zamierza mi zrobić, ale nie chcę go spowalniać.

— Wkrótce znów zamierzam pieprzyć tę doskonałą dupkę, ale wpierv muszę ją na to przygotować.

Na jego słowa zaciskają się moje wewnętrzne mięśnie.

Powinłam być przerażona, że zamierza to zrobić tu i teraz, podczas gdy spora część hollywoodzkich gwiazd znajduje się za tymi drzwiami, ale z jakiegoś powodu ta świadomość tylko wzmacnia moje podniecenie.

Dłoń Cava wsuwa się między moje uda.

— Ale ty jesteś mokra, maleńka. Chcesz tego tak samo mocno, jak ja chcę ci to dać.

Moją jedyną odpowiedzią jest skinięcie głową, bo jego zwinne palce już krążą wokół mojej łechtaczki i drażnią ją. Wypinam jeszcze bardziej tyłek, nie dbając o to, czy jest to nieprzyzwoite.

Cav zabiera rękę, ale zanim zdążę zaprotestować, sięga po woreczek i wyjmuje z niego... to coś. Widziałam już takie rzeczy wcześniej, ale nigdy z bliska i nigdy nie myślałam o użyciu czegoś takiego. To błyszczący, srebrny korek analny. Wygląda na to, że jest metalowy, co jest dziwne, ponieważ myślałam, że wszystkie są silikonowe lub gumowe. Obok korka w jego ręku dostrzegam jeszcze jakąś saszetkę, która, jak się domyślam, zawiera lubrykant.

— Kiedy będziesz miała tyłek wypełniony tym malutkim koreczkiem, ja będę pieprzył twoją słodką cipkę.

*Tak, chcę tego. Wszystkiego.*

Cav nie pyta mnie o zgodę; widzi ją w moich oczach.

— Ściągnij górę sukienki. Chcę widzieć twoje cycki, gdy będę cię brał. A ty możesz patrzeć na moje odbicie w lustrze, oglądać moją twarz i widzieć, jak bardzo mi się podoba, kiedy jestem w tobie.

Odrywam dłonie od lustra i posłusznie wykonuję jego polecenie. Moje piersi uwalniają się z materiału i lądują na chłodnym granicie. Zetknięcie rozgrzanego ciała z zimnym kamieniem sprawia, że drzę jeszcze mocniej, czekając i przyglądając się, jak Cav nanosi lubrykant na korek i pokrywa mój rowek w tyłku gęstą, lepłą substancją.

— Odtąd już nigdy więcej nie będziesz chciała, żebym cię pieprzył bez korka w dupci. Twoja mała cipka i tak jest taka ciasna, że ledwo się w nią mieszczę, ale teraz będzie jeszcze lepiej. Spodoba ci się, zobaczysz.

— Szybciej! — To jedyne, co jestem w stanie teraz powiedzieć. Przesuwam opuszkami palców po własnych sutkach, bawiąc się sama sobą.

— Ja tu rządzę. — Przyciska koniec wtyczki do mojego ciasnego otworu. — Dobrze?

— Tak.

— Odpowiada się: „Tak jest, *sir*”.

Przygryzam wargę pod wpływem fali gorąca, jaką wyzwała we mnie jego rozkazujący głos. Od pierwszego razu nasze życie seksualne szło w stronę BDSM i jeśli potrzebowałabym jeszcze jakiegoś potwierdzenia tego faktu, to rozkaz Cava dałby mi stuprocentową pewność.

— Tak jest, *sir* — mówię.

— No to teraz nadzieję się na korek. Chcę patrzeć, jak się w ciebie wsuwa.

Robię to, co mówi, a dotyk zimnego metalu przeszywa moją skórę dreszczem. Przygryzając wargę, żeby powstrzymać jęk, przyjmuję rozciąganie i przyjemność, która się z nim wiąże. Kiedy podstawa zatycki dochodzi już do mojego tyłka, wypuszczam tak długo wstrzymywany oddech.

— Idealnie. — Cav wsuwa dłoń między moje uda i jęczy. — Jesteś cała mokra, maleńka. Tak kurewsko mokra. Czy to dla mnie? Pragniesz mnie?

— Tak, proszę. — Nie wstydzę się prosić. Po prostu chcę go mieć.

Palce Cava znikają, ale dźwięk rozpinanego paska i rozporka powstrzymuje mnie od kolejnego błagalnego jęku. Przyciska główkę kutasa do moich warg sromowych i spoglądając mi głęboko w oczy, zaczyna we mnie wchodzić. Jego spojrzenie staje się coraz bardziej intensywne.

— Kawalek po kawaleczku, maleńka. Masz go wziąć do końca.

Wciągam powietrze. Nigdy nie czułam się tak wypełniona. Wypełniona po brzegi, z korkiem analnym w pupie i kutasem Cava wchodzącym coraz głębiej w moją cipkę.

— Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. I jesteś moja. Cała moja. Każdy pojedynczy, pieprzony kawalek twojego ciała należy do mnie i tylko do mnie. Nie chcę niczego mniej, Greer. Tylko wszystkiego. Tego chcę.



On ma już to, czego chce, ale nie mam teraz sił, by mu to powiedzieć. Mogę tylko kiwać głową, gdy on wchodzi do samego końca i dociska korek.

— O mój Boże — wrywa mi się. — O Boże.

Żar w oczach Cava narasta, gdy ponownie napina biodra, zwiększając moje doznania. Wystarczyłoby teraz jedno dotknięcie mojej łechtaczki, by wywołać orgazm.

Kiedy Cav zaczyna rytmicznie we mnie wchodzić i wychodzić, na jego twarzy również dostrzegam przyjemność.

Nie damy rady wytrzymać długo.

Ale on jakby chciał udowodnić, że się myłę.

Raz po raz wbija się we mnie, uderzając z każdym pchnięciem w mój punkt G. Mój orgazm jest już na wyciągnięcie ręki, aż w końcu Cav sięga ręką i naciska moją łechtaczkę.

— Przygotuj się.

Przyciskam dłonie do blatu, nie zrywam ani na chwilę kontaktu wzrokowego, a on wbija się we mnie raz za razem. Puszczają wszelkie tamy. Orgazm wrywa się ze mnie wraz z krzykiem, którego nie mogę stłumić. Nie obchodzi mnie, czy ktoś tu teraz wejdzie i nas zobaczy, bo mój orgazm pędzi do przodu z siłą pociągu towarowego, a przyjemność podwaja się i potraja z każdą chwilą.

— O Boże, Boże, Boże — jęczę, a po policzkach zaczynają spływać mi łzy. Rozkosz jest tak intensywna. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego i to prawie zbyt wiele, ale Cav nie zatrzymuje się ani nie zwalnia.

— Cholera, maleńka. Dochodzę.

Jeszcze dwa pchnięcia i jego jęk łączy się w jedno z moim krzykiem. Opadam na blat, zwieszając głowę tak nisko, że czołem dotykam zimnego granitu. Po raz pierwszy, odkąd wszedł za mną do łazienki, a ja spojrzałam w lustro i napotkałam jego spojrzenie, przerywam kontakt wzrokowy.

Nogi mi drżą i boję się, że kolana zaraz się pode mną ugną.

Cav stoi nieruchomo, a ja czuję, jak jego członek wciąż we mnie pulsuje, wyrzucając kolejne porcje nasienia. Przesuwa dłonią po moich nagich plecach, sięga do podbródka i odwraca moją głowę w bok.

— Jak się czujesz? Wszystko okej?

Próbuję przytaknąć, ale jestem zbyt bezsilna, żeby ruszyć głową.

— Umyję cię. Daj mi chwilę.

Cav może mieć tyle sekund, ile chce, bo ja nie mam siły się stąd ruszyć. Będzie musiał mnie wynieść. Najlepiej tylnym wejściem, żebym nie musiała patrzeć w oczy nikomu, kto słyszał moje dzikie krzyki.

Dopiero teraz dociera do mnie to, co zrobiliśmy.

— A jeśli ktoś nas usłyszał?

— No to będzie cholernie zazdrosny. Nie przejmuj się tym.

Cav wychodzi ze mnie i podmywa nas oboje, ale nie wyjmuje korka. Kiedy zwracam mu uwagę na to niedopatrzenie, jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

— To zostaje w środku. Jeszcze nie skończyliśmy.

Moje źrenice rozszerzają się gwałtownie — doskonale widzę to w lustrze — a uśmiech Cava również robi się szerszy.

— Tylko zaczekaj, maleńka. Wydaje ci się, że to już wszystko? O nie, ja mam wobec ciebie jeszcze inne plany.

## Rozdział 25.

Greer

Wychodzę z łazienki w pełni świadoma, że moja fryzura ułożona jest zgodnie ze szkołą stylizacji „właśnie zostałam zerżnięta”. Przysięgam, że każda, ale to absolutnie każda mijana przez nas osoba patrzy na mnie w taki sposób, jakby wiedziała, że mam w tyłku korek.

— Czy możemy się pospieszyć? — pytam szeptem Cava, z każdym krokiem czując się coraz bardziej niepewnie.

Staje na środku korytarza i przygląda mi się badawczo.

— A co się dzieje?

— Boję się, że wszyscy się dowiedzą, co tam robiliśmy.

Na usta Cava powoli wypływa uśmieшек. Mam ochotę zetrzeć mu go z twarzy.

— Maleńka, nie jesteśmy pierwszymi i na pewno nie będziemy też ostatnimi ludźmi, którzy wykorzystają tę łazienkę do tego celu.

— Rzuca znaczące spojrzenie w stronę basenu, gdzie kobiety — już topless — i mężczyźni w slipkach grają w wodną siatkówkę. — Wszyscy są już tak napruci, że mało kto zwraca na nas uwagę, zapewniam cię. Wszystko jest w porządku.

Jego słowa są całkiem przekonujące i moje wcześniejsze wrażenie, że mam na plecach szkarłatną literę, zmniejsza się. Nadal jednak chcę stąd jak najszybciej wyjść — z więcej niż jednego powodu. Być może właśnie przeżyłam jeden z najwspanialszych orgazmów w moim życiu, ale przez tę zatyczkę w tyłku jestem już na skraju kolejnego.

— Okej. Jestem gotowa...

— Och, nie możecie jeszcze wyjść — mówi Windsor, stając w szklanych drzwiach, które wychodzą na basen. Nasze głosy musiały nieść się dalej, niż sądziłam. — Teraz dopiero zaczyna się prawdziwa zabawa.

Cav szuka jakichś wymówek, ale ja ledwo go słyszę, bo moją uwagę przykuwa mężczyzna, którego oczy są wlepione w Windsor. Silas Bohannon nie wygląda na człowieka, który pozwoliłby jej uciekać zbyt długo. Gdybym miała obstawiać, powiedziałabym, że Win nie spędzi dzisiejszego wieczoru samotnie.

Cav ściska swoją przyjaciółkę i dziękuje jej za zaproszenie, a ja idę w jego ślady, dodając na koniec:

— Jeszcze raz dziękuję, że mogłam pożyczyć sukienkę i buty. Są piękne. Oddam ci je, gdy tylko sukienka wróci z pralni.

Windsor macha ręką.

— Nie zwracaj sobie tym głowy. Ta sukienka leży na tobie sto razy lepiej niż na mojej siostrze. Zatrzymaj ją sobie. Potraktuj ją i te buty jako prezent ode mnie.

Z zaskoczenia ściskam Cavowi rękę.

— Może zwrócę ci pieniądze? Ja...

— To prezent, kochanie, prezent. Nie chcę od ciebie niczego, może z wyjątkiem obietnicy, że uszczęśliwisz Cava. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, a szczerze mówiąc, z was obojga bije takie światło...

— Umowa stoi — mówię szybko.

Cav ściska moją dłoń, a ja mam nadzieję, że faktycznie uda mi się dotrzymać tej obietnicy.

## Rozdział 26.

Cav

Greer milczy od czasu, gdy Windsor powiedziała jej, że ma mnie uszczęśliwiać. Znam Greer już na tyle dobrze, że mogę przypuszczać, iż jej mózg w kółko przetwarza te słowa. Nie mamy jasno określonej przyszłości. Za każdym razem, gdy jesteśmy razem, znajdujemy się gdzieś tak daleko od jej normalnego życia, że zapewne nie może tego wszystkiego ogarnąć. Ze mną jest inaczej — fakt, że znalazła się tutaj, w moim świecie, sprawia, że cała ta sytuacja jest dla mnie bardzo realna.

Oczami wyobraźni widzę, że tu ze mną zostaje. Mieszkamy w moim domu. Chodzimy razem na przyjęcia i imprezy. Żyjemy i budujemy naszą wspólną przyszłość. Ale tak wiele rzeczy ciągnie ją z powrotem do Nowego Jorku, że nie wiem, czy uda mi się urzeczywistnić tę wizję. Największą przeszkodą będzie oczywiście brat Greer, ale jestem gotów wziąć to na siebie. Zrobię wszystko, aby zatrzymać ją przy sobie.

Zakładając, że ona sama będzie chciała tu być. To dla niej zupełnie inny świat, choć dziś wieczorem wtopiła się w niego bez trudu. Nie wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w ludzi na przyjęciu. Trzymała się na uboczu i rozmawiała z nimi, jakby nie byli nikim

niezwykłym. Bo w większości przypadków tak właśnie jest — to normalni, całkiem przeciętni ludzie.

Greer jest przyzwyczajona do obcowania z ludźmi mającymi pieniądze, władzę i status, co sprawia, że jeszcze łatwiej jest jej wejść w życie w Hollywood i poradzić sobie z blichтром, który się z tym wiąże. Nie mógłbym wybrać kobiety lepiej pasującej do stylu życia, które teraz prowadzę. Trzeba tylko znaleźć jakiś sposób, by przekonać ją, by tu została.

Na razie jednak muszę zająć czymś jej myśli, bo pogłębiająca się pionowa zmarszczka między jej brwiami mówi mi, że zamiast cieszyć się chwilą, zaczyna się zastanawiać i zbytnio wszystkim przejmować.

Gdybyśmy byli w moim samochodzie, kazałbym jej rozłożyć nogi, podciągnąć spódnicę i bawić się jej własną cipką, aż byłaby na skraju orgazmu. Kazałbym jej się jednak powstrzymywać, aż dotrzemy do domu, gdzie w końcu pozwoliłbym jej dojść, nadzianej na mojego kutasa.

Zerkam na kierowcę i cieszę się, że jego oczy są skupione na drodze. Greer siedzi na środku kanapy, opierając się o mnie, więc przyciągam ją mocniej do siebie i wsuwam rękę pod jej udo. Nie da się nie poczuć ciepła, które wypływa spomiędzy jej nóg. Nachylam się i mówię nisko, wprost do jej ucha.

— Czy to ta wtyczka sprawia, że jesteś dla mnie mokra, czy myślisz o wszystkim, co obiecałem ci zrobić, gdy wrócimy do domu?

Greer przez chwilę patrzy mi prosto w oczy, po czym spogląda znacząco na kierowcę.

— Odpowiedz na moje pytanie.

— Obie te rzeczy — wyznaje szeptem.

— Czy jesteś gotowa na kutasa w swojej dupce? Ostatnim razem przyjąłś go jak grzeczna dziewczynka.

Przywiera do mnie, a ja wykorzystuję jej ruch, by kciukiem przesunąć po jedwabistych wargach sromowych.

Jęczę, gdy czuję, jak bardzo jest mokra.

— Nie mogłabyś już być bardziej doskonała, prawda? Zawsze mokra dla mnie, zawsze gotowa przyjąć mojego kutasa w każdy sposób, w jaki chcę ci go dać. Win się myliła. Ty nic nie musisz robić, żeby mnie uszczęśliwić. Jeśli już, to ja jestem tym szczęśliwym draniem, który pragnie zrobić wszystko, co w mojej mocy, żebyś to ty była szczęśliwa. — Wyciągam rękę spod jej sukienki i odpinam pas bezpieczeństwa, aby móc wciągnąć ją na swoje kolana.

Nigdy z nikim nie pragnąłem takiej bliskości, ale w przypadku Greer wydaje się, że nie jestem w stanie mieć jej wystarczająco blisko siebie. To tak, jakbym wiedział, że nie zasługuję na to, by ją zatrzymać, ale to nie znaczy, że nie zrobię wszystkiego, co w mojej mocy, by ją do siebie przywiązać.

Widzę ją w każdej wersji i na każdym etapie mojej przyszłości, niezależnie od tego, czy na nią zasługuję, czy nie. Gdybyśmy byli w Vegas, zaciągnąłbym ją do którejś z kaplic ślubnych i tam przed sobowtórem Elvisa czym prędzej włożyłbym jej na palec obrączkę. Czy tak właśnie czuł się jej brat, gdy organizował swój ślub w Vegas?

Nie. Mnie z Greer wiąże coś o wiele więcej — trzy lata tęsknoty i pragnień. Greer jest tą kobietą. Tą jedyną. Jest nią od pierwszego dnia, kiedy dosiadła się do mnie w kawiarni studenckiej i zaczęła rozmowę. Wtedy wiedziałem, że nie jestem jej godzien i nie będę mógł jej zatrzymać, ale teraz... ale teraz sprawy wyglądają inaczej. Między obecnym mną a grzechami mojej młodości minęły długie lata. Nie jestem już tym samym człowiekiem, którym byłem wtedy. Teraz twierdzą, że choć może nigdy nie będę dla niej wystarczająco dobry, to przynajmniej mogę zapewnić jej takie życie, na jakie zasługuje.

— Kocham cię, Greer.

Słowa wypływają same i choć nie wypowiadam ich po raz pierwszy, to mam wrażenie, jakby tak właśnie było.

Jej dłoń, którą trzyma mnie za szyję, by łatwiej jej było utrzymać równowagę na moich kolanach, zaciska się bezwiednie.

— Mówiłem ci to już wcześniej i mówię to teraz. Chcę mieć cię w moim życiu. Tutaj. Zrobię wszystko, co konieczne, żeby tak właśnie się stało. Nie będę czekać kolejnych trzech lat. Do diabła, nie chcę czekać nawet trzech miesięcy, ale zrobię to, jeśli taka będzie twoja wola. Przeprowadź się tutaj, zamieszkać ze mną. *Bądź* ze mną.

Nie miałem zamiaru prowadzić tej rozmowy w tej chwili, ale teraz, gdy słowa zostały wypowiedziane, nie mogę ich cofnąć. Nie mogę i nie chcę.

Przyglądam się twarzy Greer, na której mienią się światła mijających latarni. Jej usta przyjmują kształt małej litery *O*.

— Mówisz poważnie?

— Absolutnie. Wiem, że twoje życie toczy się w Nowym Jorku, ale myślę, że byłabyś tu szczęśliwa. Rozpocznij nowe życie, ze mną.

Jej inteligentny, mały mózdzek pracuje na najwyższych obrotach, rozważając moją propozycję.

— Zamieszkać z tobą... i znaleźć sobie tu jakąś pracę?

— Albo nie szukać sobie żadnej pracy, jeśli wolisz. Cokolwiek bardziej cię uszczęśliwi.

Przewraca oczami.

— Brak pracy na pewno nie uczyniłby mnie szczęśliwą.

— To znajdź sobie pracę. Nie obchodzi mnie, co to będzie, byleby tylko sprawiało ci radość i żebyś każdej nocy zasypiała w moich ramionach.

— A co, kiedy będziesz kręcił jakieś sceny poza miastem?

— To znajdź sobie taką pracę, którą będziesz mogła wykonywać z dowolnego miejsca, i podróżuj ze mną.

Przez kilka chwil milczy, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

— Jesteś pewien? Naprawdę tego chcesz?

— To wszystko, czego *pragnę*.



Przyciska wargi do mojego podbródka.

— Okej. W takim razie musimy zastanowić się, jak miałyby to działać. Pewnie potrzebny będzie jakiś okres przejściowy i na początku nie będzie łatwo, ale... ja też tego chcę. Nie chcę wracać do tych chwil, gdy mogłam oglądać cię tylko w telewizji i czasopiśmie. Nie chcę, żebyś był facetem, którego kiedyś znałam, ale z którym nie wyko-rzystałam swojej szansy.

— To dobrze, bo chcę, żebyś była moja, Greer. Każdego dnia.

— Już jestem twoja.

Poczucie triumfu przeszywa mnie na wskroś, choć nie wypowiada tych słów, które chciałem z jej ust usłyszeć. Nie zamierzam niczego pospieszać i jej naciskać.

— Kocham cię tak cholernie mocno, Greer, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by udowodnić, że to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłaś.

Obejmuje mnie mocno obiema rękami i ściska.

— Nic nie musisz robić. Ja już to wiem.

## Rozdział 27.

Greer

Kierowca odjeżdża i Cav wnosi mnie do swojego domu — a raczej do domu, który będzie *naszym* domem. Czy byłam zszokowana, gdy znów wypowiedział te dwa magiczne słowa? *Tak*.

Byłam tak zszokowana, że nie mogłam się pozbierać, by odpowiedzieć mu w ten sam sposób. Ale to zrobię. Po raz pierwszy w życiu jednocześnie skaczę na głęboką wodę i się hamuję. W mojej głowie jest oczywiście słaby głosik, który martwi się, że to wszystko nie ma sensu, że nam się nie uda i Cav ponownie zrani moje serce i znów mnie porzuci.

Teraz jednak jest inaczej — po tym, co z nim przeżyłam, nie wiem, czy byłabym w stanie się kiedykolwiek pozbierać. Wszedł w moje życie z takim impetem, że teraz nie wyobrażam sobie przyszłości bez niego. Nie pozwolę temu głosowi wygrać. Muszę zaufać Cavowi. Uwierzyć w niego. W nas.

Cav stawia mnie na podłodze i bez słowa rozpina moją sukienkę, pozwalając jej swobodnie opaść na podłogę. Klęka, żeby rozpiąć paski, które oplatają moje kostki. Moje stopy czują niewypowiedzianą ulgę, gdy w końcu zrzucam szpilki i stoję przed nim naga.

Nadal nic nie mówiąc, zaczyna się powoli rozbierać. Podążam wzrokiem za jego zręcznymi palcami, gdy rozpina każdy guzik, zrzuca koszulę, a następnie zdejmuje buty i rozpina spodnie. Zsuwa spodnie i bokserki do kostek, wychodzi z nich i staje przede mną tak samo nagi, jak ja.

Bierze mnie za rękę, prowadzi do łazienki i odkręca wodę pod prysznicem. Gdy para wodna wypełnia kabinę, otwiera drzwiczki i wchodzi do środka. Cav jest tuż przy mnie, a jego dłonie czuję na całym ciele. Wydaje się, jakby były wszędzie jednocześnie.

Poszukując. Dotykając. Uwielbiając.

Myje mnie dokładnie, nie omijając ani skrawka mojej skóry. Moje włosy, moje ciało, wszystko. Jakaś część mojej nadaktywnej wyobraźni podpowiada mi, że oto zmywamy z siebie przeszłość, by móc zacząć wszystko od nowa.

Wypieram z głowy wszystkie krążące tam jeszcze wątpliwości. Nie ma już między nami żadnych tajemnic. Robię krok naprzód. Nie, nie krok. Skok. W przyszłość. Odwracam się w jego ramionach i patrzę mu prosto w oczy.

— Kocham cię.

Wypowiadam te słowa cicho, ale Cav doskonale czuje, jaka kryje się za nimi siła. Obejmuje mnie ramionami i przyciska do siebie. Promieniuje od niego szczęście, a ja wiem, że wybrałam idealny moment. Nowy początek.

— Ja też cholernie cię kocham, maleńka.

Jego wargi odszukują moje i znów staję w płomieniach. Język Cava tańczy w moich ustach, a jego dłonie są wszędzie.

Nie zapomniałam o jednym dodatkowym akcesorium, które wciąż mam w sobie, ani o żarze, który znów rozpala się między moimi nogami. Pragnę go. Chcę go mieć. *Tam*. I nie wstydzę się o to poprosić.

— Czy zamierzasz zerznąć mnie w dupę, tak jak obiecywałeś? — Wypowiadam to pytaniem szeptem, ale słowa jakby odbijały się echem po wyłożonej płytkami kabinie prysznicowej.

Usta Cava wykrzywiają się w grymasie.

— Wiesz, że nigdy ci tego nie odmówię.

— To dobrze, bo chciałabym, żebyś to zrobił.

— W takim razie to jest właśnie to, co zaraz dostaniesz. — Uwalnia mnie z objęć i kładzie dłoń na szklanych drzwiach. — Zaraz wracam.

Cav otwiera drzwi i powiew zimnego powietrza owiewa moją skórę. Nie ma go tylko chwilę. Wraca, trzymając w dłoni dwie rzeczy. Butelka lubrykantu i...

— Wibrator? — Spoglądam na jego twarz, a on uśmiecha się szeroko.

— Zaufaj mi. Jestem pewien, że ci się spodoba.

Ekscytacja jest jak fala, która odbija się od ściany do ściany. Jednej rzeczy mogę być pewna: seks z Cavem nigdy nie będzie nudny. A ja nie mam co do tego żadnych zastrzeżeń.

Naciska włącznik na wibratorze, a ja już jestem mokra i spragniona. Moje krzyki będą się odbijały echem od ścian tego prysznicza w sposób, którego żadne z nas nigdy nie zapomni.

Cav przykłada zabawkę do mojej cipki i wibracje natychmiast przenoszą się na moją łechtaczkę. Przesuwam się, instynktownie zaciskając nogi.

— Rozstaw nogi, maleńka. Szeroko. — Bierze moją zwisającą bezwładnie dłoń i zaciska ją na wibratorze. — Będziesz bawić się swoją słodką cipką i pomożesz mi się drażnić, podczas gdy ja przygotuję twój tyłek na to, co go za chwilę czeka.

Połączenie wibracji i jego sprośnych słów sprawia, że jestem gotowa na wszystko, co zamierza zrobić. Chcę tego wszystkiego. Robię kołiste ruchy wibratorem, drażniąc moją łechtaczkę, a Cav przygląda się temu i widzę, że jego spojrzenie robi się coraz gorętsze z rosnącego pożądania.

— Cholera, jesteś taka piękna. — Kładzie rękę na mojej pupie i naciska tkwiącą we mnie zatyczkę. — Jesteś już cała rozciągnięta i gotowa na mojego kutasa. Czy przyjmiesz go, jak przystało na grzeczną dziewczynkę?

Potakuję tak energicznie, że wibrator przesuwa mi się i uderza o lechtaczkę, wywołując dreszcz rozkoszy.

Jak to możliwe, że mój orgazm już jest tak blisko? Przecież Cav jeszcze nawet mnie nie tknął, a ja jestem gotowa, by dojść.

Cav wplątuje dłonie w moje ociekające wodą włosy i całuje mocno w usta, przesuwając i rozchylając wargi, by móc wpić się we mnie głębiej. Wibrator zahacza o moje najwrażliwsze części, a ja jęczę w usta Cava.

Odsuwa głowę.

— Nigdy nie mam cię dość, Greer.

— To dobrze. Nie chcę, żebyś kiedyś miał mnie dość.

— To niemożliwe. — Puszczą moje włosy i przesuwa dłońmi po mokrej skórze moich ramion, aż przechodzą na piersi. Obejmuje je. — Jesteś taka idealna. Te cycki... — Ścisną moje piersi, a potem koncentruje się na sutkach, zaciskając je między kciukiem i palcem wskazującym każdej z dłoni. Po chwili uwalnia je i zsuwa dłonie coraz niżej i niżej. Odsuwa ręką wibrator i wkłada mi ją między nogi. — Ta wspaniała cipka. — Jego dłonie przechodzą wokół moich bioder i spoczywają w końcu na pośladkach. — Ten zajebisty tyłek.

— Cieszę się, że ci się podoba — udaje mi się wydusić.

— Twoje ciało to nie wszystko, co jednak nie oznacza, że nie mogę go doceniać tak, jak na to zasługujesz. — Wsuwa dwa palce w rowek i przyciska korek. — Myślę, że czas już to wyjąć.

Uwalnia go jednym szarpnięciem, a ja czuję nagłą pustkę. Patrząc w oczy Cava, wiem, że to odczucie nie będzie towarzyszyło mi długo.

Jego kutas jest twardy i wciska się w mój brzuch.

— Jak chcesz mnie wziąć?

— Na każdy sposób, na jaki tylko mogę cię mieć.

Korek odbija się od płytek i łąduje na podłodze. Dłoń Cava spoczywa na mojej dłoni dzierżącej wibrator.

— Ale najpierw się zabawmy.

Krąży nim wokół mojej łechtaczki, a moje nogi rozchylają się instynktownie.

— Oprzyj się jedną ręką na ścianie, a drugą rób sobie dobrze wibratorem.

Puszcza moją dłoń, a ja posłusznie wykonuję jego polecenie, odwracając się do niego plecami.

— Wspaniale było pieprzyć cię przed tym lustrem i widzieć twoją twarz, gdy dochodziłaś. — Przykłada główkę penisa do mojej cipki. — Ale teraz, kiedy nie mogę zobaczyć twojej twarzy, będziesz musiała pozwolić mi usłyszeć, co czujesz.

I wtedy nagle wyrzuca biodra do przodu, wchodząc we mnie. Jęczę, wyginając plecy w łuk.

— Trzymaj tę zabawkę na swojej łechtaczce, maleńka. Chcę usłyszeć twój krzyk, kiedy dojdiesz na moim kutasie.

Zanim zaczyna mnie dymać, słyszę pstryknięcie otwieranej tubki lubrykantu i gęsta, chłodna substancja ścieka powoli po moim rowku. Cav przykłada kciuk do mojej pupcy i wsuwa go do środka.

Kutas, wibracje i palec. Nie dam rady długo tego wytrzymać.

Cav pracuje rytmicznie naprzemiennymi pchnięciami, aż nogi zaczynają mi się trząść, a moje jęki zamieniają się w krzyki rozkoszy. Orgazm rozdziera moje ciało. Zatrzymujemy się tylko na chwilę. Cav wysuwa się z mojej cipki i przyciska główkę kutasa do drugiej dziurki.

— A teraz dojdiesz dla mnie jeszcze raz, maleńka. Wibrator w cipę. Już.

Robię, co mi każe, i wibracje wzmagają fale uderzeniowe, które są następstwem poprzedniego orgazmu. W tym samym czasie Cav wchodzi w mój odbyt i zaznaję nieznanymi mi dotąd uderzeń mrocznej przyjemności, przemieszanej z poczuciem pieczenia i rozciągania.

Nie sądzę, żeby moja pupa miała kiedykolwiek dostosować się do wielkości jego kutasa. Zawsze będzie go tam za dużo, zawsze będzie mnie to rozpychało, a kiedy mam w sobie wibrator, wrażenie ciasnoty jest jeszcze większe.

— Różnij się wibratorem, na przemian z moimi pchnięciami. Czy możesz to dla mnie zrobić, maleńka?

Kiwam głową i kiedy się odsuwa i ponownie wbija we mnie, odnajduję rytm i dostosowuję się do niego. Idealnie. Głośno jęczę, mając wrażenie, że orgazm zaraz ogarnie całe moje ciało. Każdy kawaleczek mojej skóry zdaje się przejmować część intensywności tego, co robimy. W tę i z powrotem. Na przemian. W tę i z powrotem. Wibrator i kutas. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam.

Nie mogę powstrzymać krzyku, który towarzyszy orgazmowi. Upuszczam wibrator, a moje ciało wije się nadziane na dzidę Cava.

— Cholera. Dochodzę. — Przyciąga mnie do siebie, obejmując mnie obiema rękami i przyciskając usta do mojego ramienia, aby stłumić swój ryk.

Czuję w pupie jego orgazm — fala za falą gorącej spermy. Przez dłuższą chwilę opieramy się oboje rękami o ścianę prysznicza. Kiedy Cav w końcu ze mnie wychodzi, jestem taka wiotka, że ledwo mogę ustać o własnych siłach. Myje nas oboje, wyprowadza mnie spod prysznicza, a następnie otula ręcznikiem.

— Tak kurewsko doskonała — szepcze, gdy mnie suszy i zanosz do łóżka. — Kocham cię, Greer.

— Ja ciebie też kocham — mruczę, odpływając w sen.

## Rozdział 28.

Cav

Jedyne, co chciałbym zrobić, to zostać w tym łóżku, owinięty wokół Greer i odcięty od całego świata, ale uparte brzęczenie telefonu komórkowego mi to uniemożliwia.

Podnoszę go do oczu i spoglądam na wyświetlacz. Z mojej piersi wyrывa się cichy okrzyk. Zapisalem jej numer tej nocy, kiedy wysłalem sobie SMS-a z jej telefonu. Wtedy, przed operacją „Porwać Greer”. Skoro ma mój numer, to musiała znaleźć sposób na odzyskanie skasowanych przeze mnie wiadomości tekstowych. Nie jestem zaskoczony jej pomysłowością.

— Tak?

— Jezu, myślałam, że nigdy nie odbierzesz tego pieprzonego telefonu. Greer też nie odbiera i nie mam się z wami jak skontaktować, a tu właśnie nad waszymi głowami rozpętuje się epicka burza.

*O jasna cholera. Co teraz?*

— O co chodzi?

Greer odwraca się do mnie, ale jej powieki nadal są ciężkie od snu.

— Dziś rano znaleziono wujka Greer. Martwego. Creighton został zabrany na przesłuchanie i Greer musi natychmiast wracać do domu.



*Cholera.*

— Co się dzieje? — pyta zaspanym głosem Greer, tłumiąc ziewnięcie.

— Będziemy tam w ciągu pięciu godzin. Lub szybciej.

— Lepiej, żeby tak było, bo jeśli Creighton uważał, że działania Greer wpływają na jego interesy, to to wydarzenie przenosi wszystko na zupełnie inny poziom.

Mogę sobie to tylko wyobrazić. *Jezu.*

— Już tam lecimy. Dzięki za informację.

Rozłączam się i zwracam się do Greer.

— Mamy problem.

## Rozdział 29.

Greer

Słyszę słowa, które wypowiada Cav, ale ich sens jeszcze do mnie nie dociera. To nie może być prawda. *Jestem absolutnie pewna*, że Creighton nie ma nic wspólnego ze zniknięciem naszego wujka. Ale jak mam powiedzieć Cavowi, że zapewne maczał w tym palce jego ojciec? Jego i Creightona...

— Zamierzasz zadzwonić do Doma? — pytam.

Cav potrząsa głową.

— Nie. A czemu pytasz?

— Bo on na pewno wie na ten temat więcej niż ktokolwiek inny. Przygląda mi się uważnie i najwyraźniej dochodzi do wniosku, że ja też wiem coś więcej.

— Proszę, powiedz to, Greer.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, zastanawiając się, jak mu to przedstawić. *To chyba nie jest jednak odpowiedni moment na owijanie w barwetnę.*

— To miał być prezent od Doma dla Creightona. No wiesz, kiedy z naszym wujkiem wszystko się posypało i oskarżył Creightona o różne głupstwa na zebraniu akcjonariuszy. Dom obiecał, że się tym zajmie.

To nigdy nie miało wyjść na jaw ani w żaden sposób nie miało się negatywnie odbić na Creyu.

Cav przymyka oczy i pociera twarz dłońmi.

— Cholera. Powinienem był się tego domyślić.

Wyskakujemy z łóżka i zaczynamy pospiesznie pakować najpotrzebniejsze rzeczy na drogę. Chyba jeszcze nigdy tak szybko się nie zebrałam. A Cav zdążył już zadzwonić, gdzie trzeba, i zorganizować transport. Kierowca jest kilka minut drogi od nas, a samolot ma czekać na lotnisku.

— Holly musi być przerażona, a to nie będzie dobre ani dla niej, ani dla dziecka.

Ściska moją dłoń i zanosi nasze torby do drzwi wejściowych.

— Wszystko będzie dobrze. Crey ma najlepszych prawników, jakich można mieć za pieniądze, i na pewno się z tego wywinie.

— A co z Domem?

Cav długo zwleka z odpowiedzią.

— Dom zawsze będzie się troszczył tylko o Doma.

Podjeżdża samochód i Cav wynosi nasze bagaże na zewnątrz. Godzinę później jesteśmy już w powietrzu. Wracam do Nowego Jorku. Jestem niespokojna i potrzebuję czegoś, co mogłoby odwrócić moją uwagę, ale nie mogę przestać martwić się o Holly, ciotkę i Creightona i zastanawiać się, co tak naprawdę stało się z moim wujkiem.

Kiedy Cav przekazał mi wiadomość, poczułam ostre ukłucie żalu, ale nie był to żal wszechogarniający, jaki odczuwa się po stracie bliskiej osoby. Wuj jedynie ledwo mnie tolerował. Moja ciotka miała chorobę dwubiegunową i albo otaczała mnie pełną opieką, albo była zupełnie wobec mnie obojętna. Kiedy wujek zniknął — „poszedł na odwyk”, jak to zostało oficjalnie ogłoszone — ciotka zamknęła się w sobie. Dzwoniłam do niej co tydzień, ale ona mówiła tylko, że nic jej nie jest i nie chce żadnych odwiedzin.

Kiedy wbrew jej życzeniom pojawiłam się w jej domu, wieloletnia gospodyni Elisabetta przywitała mnie serdecznym uściskiem. Ciotka siedziała w salonie i popijała kawę. Jak zwykle. Nic w tym obrazku nie odbiegało od normy. Była sztywna i formalna — jak wtedy, gdy górę brała w niej obojętna część jej natury. Nadal dzwoniłam do niej regularnie co tydzień, ale nie próbowałam już więcej się z nią spotkać. Żadna z nas słowem nie wspominała o wujku i ona nie wydawała się w żaden sposób zaniepokojona.

Szkoda, że Banner nie powiedziała Cavowi nic więcej. Gdzie znaleziono ciało? Jak zginął? Chciałam znać szczegóły i odpowiedzi.

— Skarbie, uspokój się. Nic już nie da się zrobić. Twój brat da sobie radę.

Cav ma rację. Creighton jest najbardziej zaradną osobą, jaką znam, ale w tej chwili musi być naprawdę wściekły. Śmierć naszego wujka to jego ostatnia próba włożenia pręta w sprychy firmy. Pewnie bardzo byłby z tego zadowolony. Zimny drań.

— Wiem, ale mi chodzi o Holly. O dziecko. Dlaczego w ogóle byli w Nowym Jorku? Myślałam, że zostaną w Nashville do rozwiązania. To wszystko nie ma najmniejszego sensu.

— Na miejscu poznamy szczegóły. Na razie postaraj się wyluzować. Zamartwianie się tobie też nie przyniesie nic dobrego.

Obiektywnie wiem, że ma rację, ale co z tego? Od dnia, w którym wylądowaliśmy na Belize, jestem w dużym stopniu odcięta od informacji i przyznaję, że dotychczas nawet mi się to podobało. Teraz jednak brak telefonu doskwiera mi dotkliwie.

— A skąd w ogóle Banner ma twój numer?

— Musiała jakimś sposobem odzyskać wiadomości tekstowe, które sam do siebie wysłałam, ale później skasowałam. Szczerze mówiąc, to dziwię się, że nie zadzwoniła do mnie wcześniej.

Jego telefon dzwoni ponownie, jak na komendę. Cav spogląda na wyświetlacz i prostuje się, wyraźnie zaniepokojony.

— Cholera. To na pewno nie będzie nic dobrego.

— Kto to? — pytam, ale on już odbiera.

— Powiedz mi, co się, do licha, dzieje.

Nie słyszę jego rozmówcy, ale z każdą sekundą Cav pochmurnieje coraz bardziej. To faktycznie nie mogą być dobre wieści.

— Cholera. Co za bajzel. Naprawdę zabrali go na przesłuchanie? Ale niby co mogą na niego mieć?

*Czyżby rozmawiali o Domie?* Nie mogę usiedzieć spokojnie i praktycznie podskakuję w fotelu, pragnąc jak najszybciej dowiedzieć się wszystkiego. Jakimś cudem znajduję w sobie rezerwy cierpliwości i czekam.

— Okej. Będę tam za kilka godzin. Ale nie zamierzam przychodzić mu z pomocą. Jadę tam tylko dla Greer i jej rodziny. Dom sam potrafi zadbać o swój tyłek. Nigdy wcześniej mnie nie potrzebował i jestem pewien, że nie potrzebuje mnie także i teraz.

Te słowa wywołują ukłucie w moim sercu. Zawsze chciałam poznać mojego tatę, a Creighton wiele razy mówił mi, jakim był wspaniałym człowiekiem. Cav najwyraźniej nie miał takich samych doświadczeń ze swoim ojcem, co sprawia, że jest mi niezmiernie smutno z jego powodu.

Rozłącza się i rzuca telefon na siedzenie.

— Co się stało?

— Policja dostała cynk, że twój wuj miał jakieś powiązania z Domem, i zabrali go na przesłuchanie. Na pewno spróbują coś z niego wyciągnąć, ale ja bym się o niego nie martwił. Jak już mówiłem, potrafi dobrze zacierać za sobą ślady i nie ma szans, by coś na niego znaleźli.

— Więc ty też uważasz, że to jego sprawka?

Cav marszczy czoło i kręci głową.

— Nie. Dom nigdy nie brudzi sobie rąk. Jest czysty od dobrych trzydziestu lat. On tylko wydaje rozkazy, a jego żołnierze je wykonują. Teraz tak działa.

Jest to dla mnie nowość, ponieważ w mojej bańce informacyjnej nie mówi się zbyt wiele o zasadach funkcjonowania gangów i mafii. Odpowiedź Cava rodzi jednak kolejne pytanie.

— Czy ty byłeś jego żołnierzem?

Cav wyraźnie się zachmurza.

— A czy to ma jakieś znaczenie? To moja przeszłość. Już ją zamknąłem.

Wzruszam ramionami, ale jego unik tylko wzmacnia moją ciekawość.

— A więc byłeś. — Próbuję przyprzeć go do muru.

Spojrzenie jego oczu, dziś zielonkawo-złoty, spotyka się z moim.

— Nigdy nie dawał mi do żadnych poważniejszych zadań. Byłem u niego tylko zwykłym chłopcem na posyłki.

Wiem, że to nie jest pełna odpowiedź, ale postanawiam nie naciśkać go dalej. *Jeśli to ważne, to kiedyś sam mi o tym powie. Nie zamierzam snuć dzikich domysłów w mojej głowie. Zaszliśmy za daleko na takie bzdury. Ufam mu.*

— Czego jeszcze się dowiedziałeś?

— Niewiele. Twój wujek został znaleziony w hotelu w Midtown. Przyczyna śmierci nie jest jeszcze znana. Spekuluje się, że był to zawał serca lub ewentualnie coś, co wywołało zawał serca. Przesłuchania w tej sytuacji są standardową procedurą. To nie jest śledztwo w sprawie morderstwa. Przynajmniej na razie.

Słowa „na razie” wywołują we mnie dreszcz. *Proszę, Boże, nie pozwól, aby do tego doszło.*

Resztę lotu spędzamy zatopieni we własnych myślach.

## Rozdział 30.

Greer

Bezpośrednio po wylądowaniu jedziemy do mojego mieszkania.

— Cannon jako ostatni miał w ręku mój telefon. Palant. Wiem jednak, że by go sobie nie przywłaszczył.

Przeszukuję wszystkie prawdopodobne i nieprawdopodobne miejsca, w których mógł go zostawić — biurko, szafkę nocną, blat komody — ale nigdzie nie mogę go znaleźć. Kiedy wracam do kuchni, Cav stoi przy barze i trzyma w ręku grubą kopertę bąbelkową. Etykieta — „Greer Karas, do rąk własnych. NIE MIESZAĆ Z ALKOHOLEM” — daje mi jasną wskazówkę co do zawartości.

— Myślę, że to tego szukasz.

Nie mogę powstrzymać grymasu na twarzy, gdy biorę od niego paczkę i otwieram ją.

— Przynajmniej miał dość przyzwoitości, żeby go wyłączyć i oszczędzić baterię.

Włączam telefon. Nawet ja jestem zaskoczona liczbą powiadomień i prób połączeń. Ignoruję je wszystkie i dzwonię do Holly.

— Jesteś u siebie? Wszystko w porządku? Wiesz coś? Co się dzieje?

Cav wyjmuję mi telefon z ręki i przełącza w tryb głośnomówiący. Nie ma sensu, żebym powtarzała mu każde słowo. Południowy akcent Holly brzmi głośno i wyraźnie.

— Ten zastrany drań musiał po prostu ostatni raz zadrzeć z Creyem. Przykro mi, Greer, wiem, że był twoim wujkiem, ale to był prawdziwy kutas.

— Nie mówisz mi niczego, czego bym nie wiedziała.

— Dziś rano przyjechała policja i zabrała Creya na posterunek. Grzecznie go zaprosili na rozmowę. Nie aresztowali go. Nikt nic nie mówił o postawieniu zarzutów. Nawet nie wiedzą jeszcze, jak ten drań zginął. Moim zdaniem umarł przez dziwki i obciążanie. W każdym razie Crey skończył składać zeznania i od razu pojechał do Westchester, żeby znaleźć twoją ciotkę, ale zniknęła. Szuka jej już od dwóch godzin. Cannon też próbuje ją znaleźć.

To cały Creighton — zawsze stara się dbać o wszystkich i o wszystko.

— Kiedy będą znali przyczynę śmierci?

— Sekcja zwłok powinna się odbywać właśnie teraz, ale może dopiero jutro. Oczywiście wiele osób zastanawia się, jak zginął.

— A co u ciebie? Jak ty się masz? Wszystko w porządku?

— Mam opuchnięte kostki, brzuch wielki, jakbym połknęła piłkę plażową, a ten dzieciak ciągle kopie mnie w pęcherz. Zwykły kolejny dzień w raj, jakim jest rodzenie następnego pokolenia dynastii Karas.

Uśmiecham się pod nosem.

— Potrzebujesz czegoś?

— Crey musi tu wrócić z kolacją, bo umieram z głodu, a w kuchni mam praktycznie puste szafki. Obiecał mi pizzę na kolację po tym okropnym kurczaku z ryżem, którego dostarczyli mi na obiad.

Jest to doskonałe wprowadzenie do mojego drugiego pytania.

— A co wy w ogóle robicie w Nowym Jorku? Byłam pewna, że zostanieie w Nashville do porodu.



— Tak, to moja wina. Zdecydowałam, że chcę, aby to dziecko urodziło się jako nowojorczyk.

Nie zamierzałam pytać, skąd ten pomysł, ale biorąc pod uwagę doskonałe szpitale w mieście, nie była to zła decyzja.

— Chcesz, żebym przywiozła ci coś do jedzenia? W ciągu trzydziestu minut mogę przyjechać z czymkolwiek zechcesz.

— To bardzo miłe, ale dam sobie radę. Crey powinien zaraz tu być. Sprawdź i jeśli coś go zatrzymało, oddzwonię do ciebie.

— Okej. Uważaj na siebie, Holly. Moja oferta jest otwarta.

— Dzięki. Pa.

Kończę rozmowę i spoglądam na Cava.

— Jakie są szanse, że to faktycznie były dziwki i obciążanie? — Pytanie nie współgra z moim optymistycznym tonem, ale udaje mi się rozbawić Cava.

— Cóż, zawsze można mieć nadzieję — odpowiada z uśmiechem.

— Czy nie musisz dowiedzieć się czegoś więcej od... swoich ludzi?

— Moje pytanie brzmi niezręcznie, nawet w moich własnych uszach.

— Chyba powinienem. Zaczekaj tu na mnie. Zadzwoń, jeśli dowiesz się czegoś nowego. Ja zrobię to samo.

— Umowa stoi.

Cav przyciąga mnie do siebie i całuje, po czym kieruje się do drzwi.

\* \* \*

Dwie godziny później mam już za sobą przeglądanie esemesów i maili, zabieram się za pocztę głosową. Już pierwsze nagranie wywołuje mój dyskomfort. Ponownie odsłuchuję kluczowy fragment wiadomości od Jade.

*„Dostałaś list z sądu i jeden z partnerów go otworzył. Nie zdążyłaś złożyć dokumentów w sprawie dotyczącej praw więźniów i oni wszędzie teraz szukają akt. Ten kutas Kevin Sunderberg powiedział im, że jego zdaniem wzięłaś je ze sobą”.*

— Cholera! Serio! — krzyczę do telefonu.

Sprawa, którą wzięłam, żeby się czymś zająć i choćby w mały sposób zrehabilitować we własnych oczach. No proszę, nawet to udało mi się koncertowo spieprzyć. Są jeszcze dwie wiadomości głosowe z firmy, jedna od asystentki, która pyta o akta, a druga od partnera, który prosi, żebym natychmiast do niego zadzwoniła.

*Cholera. Z tego, co pamiętam, termin upływa w przyszłym tygodniu. I bądźmy szczerzy, zupełnie wypadło mi to z głowy. Jak mogę być tak nieodpowiedzialna?*

Przypominam sobie, że Cannon powiedział, że włożył mi do torby teczkę z aktami, żebym miała co robić w Kentucky, ale oczywiście nie było mi dane tam popracować. Klękam na podłodze przy torbie, wywalam z niej wszystko i znajduję na dnie teczkę. Z sercem w gardle otwieram ją i przeglądam pisma procesowe. No tak. Termin składania wniosków upłynął w zeszłym tygodniu. *Mam przesrane.*

*Jezu. I co teraz? Nie mogę zostać ponownie zwolniona, ale mogę chyba prosić sąd o pozwolenie na złożenie wniosku po terminie, prawda? Jestem prawnikiem korporacyjnym, więc nie do końca wiem, jak to wszystko działa w sprawach karnych. Moja przygoda z działalnością *pro publico bono* miała być łatwa i przyjemna, ale najwyraźniej ja wszystko jestem w stanie spieprzyć.*

Dzwonię do recepcji w Sterling & Michaels. Jade na szczęście jest na posterunku.

— Hej, tu Greer. Właśnie odsłuchałam twoją wiadomość na poczcie głosowej.

— Dziewczyno, masz przejebane. Po co brałaś te akta, skoro nie zamierzałaś nic z tym robić?

Otwieram usta, żeby wyjaśnić, jakim szaleństwem stało się moje życie, ale zaraz je zamykam. Nikt nie uwierzyłby w wydarzenia ostatnich tygodni.

— To nie było zamierzone. To znaczy, tak, zabrałam teczkę celowo, ale nie chciałam przekroczyć terminu. Od ponad tygodnia jestem odcięta od świata. Z nikim nie miałam kontaktu.

— Tak słyszałam. Na pewno wiesz, jak sprawić, by w biurze huczało na twój temat. Ostatnio jesteś w gazetach częściej niż Miley Cyrus.

— Wiem. Uwierz mi, to było prawdziwe szaleństwo.

— Szaleństwo? Chodzenie z hojnie obdarzonym przez naturę gwiazdorem filmowym? Kochana, powiedziałabym raczej, że to zajełbiste.

— To nie były same orgazmy i tęcze, Jade. Zapewniam cię. A teraz powiedz mi, co mam zrobić z tą sprawą.

— Cóż, nie jestem prawnikiem — zaczyna, ale ja dobrze wiem, że już prawie kończy studia prawnicze, więc prawdopodobnie wie więcej o działaniu sądów karnych niż ja. — Ale czy nie byłoby najlepszym pomysłem, żeby klient cię zwolnił, a wtedy ty będziesz mogła złożyć wniosek o wycofanie się z tej sprawy? Wtedy termin będzie biegł od nowa. No wiesz, spóźniłaś się ze złożeniem dokumentów, więc raczej i tak mało prawdopodobne, że będzie chciał dalej z tobą współpracować.

— Cholera, może to i dobry pomysł. Ale jeśli wyślę do niego list, mogę wieki czekać na odpowiedź. Wygląda na to, że znów muszę pojechać do Rikers.

— Uważaj na siebie, dziewczyno. Ten facet to jakiś podły typ. Wygooglowałam go sobie, kiedy to wszystko wyszło na jaw, i to nie jest dobry człowiek. Jest zły. Naprawdę zły.

— Cóż, siedzi w więzieniu za morderstwo, więc to chyba nie żadne zaskoczenie.

— Po prostu uważaj na siebie. Jeśli zgodzi się zwolnić cię, natychmiast zadzwoń do partnera i powiedz mu o tym, a on poprosi kogoś o przygotowanie wniosku o wycofanie się ze sprawy. Będzie

po kłopotcie. I koniecznie przynieś te akta do biura. Już nigdy więcej nie będziesz musiała się nimi zajmować.

— Dzięki, Jade. To ty powinnaś być prawnikiem, nie ja.

— Też tak uważam. No nic, do usłyszenia wkrótce. Mam rozmowę na drugiej linii.

Rozłącza się, a ja kładę telefon na dywanie obok akt sprawy.

Kiedy Cav wraca, ja nadal siedzę na podłodze i rozmyślam o tym, jaki ze mnie nieudacznik. Spoglądam na niego z niecierpliwością.

— I jak? Dowiedziałeś się czegoś?

— Autopsja zostanie przeprowadzona dopiero jutro. Dom wrócił już do domu. Nic na nikogo nie mają, przynajmniej dopóki nie ustalą ostatecznie przyczyny śmierci. Na razie policjanci są po prostu nadmiernie podekscytowani. — Spogląda na mnie z góry. — A ty co robisz na podłodze?

Rozglądam się po rozwalonych wokół mnie ubraniach i aktach sprawy leżących przede mną.

— Ja... eee... zapomniałam, że muszę dokończyć jedną sprawę.

Część mnie chce mu się przyznać, że koncertowo to spieprzyłam, ale druga część mnie nie chce, by wiedział, że potrafię być aż tak nieodpowiedzialna. Mam wrażenie, że jest to jedna z tych rzeczy, o których nie musi wiedzieć.

Cav podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

— To musiało być bardzo ważne, skoro rozerwałaś torbę, by się do tego dostać.

Wzruszam ramionami i kucam ponownie, żeby podnieść dokumenty z podłogi.

— Zapomniałam o terminie. — *To przynajmniej jest część prawdy.*

Podchodzę do lady i odkładam teczkę na ladę, po czym zabieram się do sprzątania ubrań. I tak wszystkie muszą trafić do prania. Kiedy wracam z pralni, widzę, jak Cav przegląda akta sprawy, a w jego szczące drga jakiś mięsień.

— To ten facet, do którego pojechałaś do Rikers?

Jestem zaskoczona, że pamięta tamto zdarzenie, ale on najwyraźniej zapamiętuje wszystko, co ma jakiś związek ze mną.

— Tak.

Zamyka teczkę z trzaskiem.

— A na jaką cholerę nadal zajmujesz się tą sprawą, skoro już tam nie pracujesz? To bez sensu. Odeślij te dokumenty firmie i pozwól im to załatwić. To nie jest człowiek, z którym powinnaś się zadawać. To jakaś szumowina. — Odwraca się w moją stronę i patrzy na mnie ostro z zaciśniętą szczęką. Złość wypisaną ma na całej twarzy.

Nie jestem pewna, co mu odpowiedzieć, ale na pewno *nie* powiem mu o czekającej mnie kolejnej wizycie w Rikers. Dlatego mówię mu całą prawdę, jaką mogę.

— Nie będę już się tym zajmowała. Zamierzam przekazać tę sprawę z powrotem do firmy.

— No i świetnie. — Przygląda dłonią włosy. Ciemne kosmyki są w rozkosznym nieładzie. — Wezmę teraz prysznic, a potem pójdziemy coś zjeść. Zadzwoń też do Holly. Dowiedz się, co z twoim bratem. Jeśli się nie odezwał, zawieziemy jej coś na kolację. Kobiety w ciąży nie powinny chodzić głodne.

Wzrusza mnie jego troska o Holly. *Cav to dobry człowiek.*

— Świetna myśl. Muszę wykonać jeszcze kilka telefonów, ale zanim wyjdiesz spod prysznica, będę gotowa.

Cav wyciąga dłoń, przyciąga mnie do siebie i przytula, a następnie składa pocałunek na moich włosach.

— Kocham cię, Greer.

Te słowa są dla mnie jeszcze taką nowością, że ciężko regularnie mi je powtarzać, ale przychodzą mi z łatwością.

— Ja też cię kocham.

Uwalnia mnie z objęcia i idzie do mojej sypialni. Podoba mi się, że czuje się tu swobodnie.

Czekam, aż z łazienki dobiegnie szum wody, i dopiero wtedy dzwonię do więzienia i umawiam widzenie z klientem. Trafiłam na sam koniec zmiany i mój rozmówca ewidentnie chce jak najszybciej mieć to z głowy i pójść do domu.

— W porządku. Nie zamierzam jednak ustalać tego dzisiaj z więźniem. Proszę przyjść jutro o dziewiątej ze wszystkimi, ale jeśli odmówi spotkania, przyjedzie pani nadaremnie. Pani decyzja.

— Dobrze. Przyjadę.

Dręczy mnie poczucie winy, że robię to za plecami Cava, ale tu chodzi o moją zawodową reputację. A raczej o jej resztki — tylko tyle mogę próbować ocalić. A jutro będzie już po wszystkim i znów nie będziemy mieli przed sobą żadnych tajemnic.

## Rozdział 31.

Greer

Mieliście kiedyś przeczucie? Ale takie prawdziwe? Albo chociaż po prostu taką niespokojną myśl, że coś pójdzie nie tak, jak pójść powinno? Ja nie mogę pozbyć się tego uczucia przez całą drogę taksówką do Rikers.

Tak, taksówką. Mogłam co prawda zadzwonić do Eda, ale wtedy o wycieczce dowiedziałby się Creighton, a ja zdecydowanie bym tego nie chciała — mniej więcej tak samo jak tego, żeby dowiedział się o tym Cav.

Nie mogę jednak pozbyć się uczucia, że może mnie spotkać coś złego. Z moim szczęściem wszystko jest możliwe. W więzieniu wybuchną zamieszki, a ja utknę w środku. Cav i Creighton będą musieli rozwalić to miejsce, rozebrać Rikers cegła po cegle, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie kazanie usłyszałabym wtedy od Creightona.

Może jednak powinnam była przyjechać tu z Edem...

\* \* \*

Wczoraj wieczorem po telefonie do więzienia zadzwoniłam do Holly, żeby zapytać, czy ma ochotę na kolację, towarzystwo lub jedno i drugie. To jednak nie było konieczne. Chwilę przed moim telefonem Creighton wrócił z kurczakiem z jej ulubionej restauracji. Przez chwilę Holly mlaska mi do ucha i rozplywa się nad walorami smakowymi. Na szczęście Creighton po chwili przejmuję od niej słuchawkę.

— Jesteś w domu?

— Tak, przyleciałam, gdy tylko dowiedziałam się, co się stało. Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc?

Creighton wzdycha, a ja znów czuję się jak młodsza siostra, która ciągle sprawia mu jakieś kłopoty. *Ale ja już nie jestem tą samą siostrą, co wcześniej.*

— Nic nie możesz zrobić. Wszyscy czekamy na wyniki autopsji. Od tego będzie zależało, co dalej.

— A Dom? — pytam przyciszonym głosem, bo nie chcę, by Cav je usłyszał.

— On potrafi zadbać o siebie. Nie musimy się o niego martwić. I chyba faktycznie tak jest.

— A ciocia Katherine?

— Elisabetta powiedziała, że ostatni raz ją widziała, gdy jechała na dwa dni do spa, ale jeszcze nie wróciła. Niestety, nie pamięta, do którego spa. Cannon próbuje ją odnaleźć.

Mój brat jak zwykle ma wszystko pod kontrolą.

— Okej. Powiesz mi, jeśli czegoś będziesz potrzebował ode mnie, tak?

— Wystarczy, jeśli będziesz trzymać się z dala od kłopotów, Greer. Uczucie frustracji rośnie w postępie geometrycznym.

— Tak zrobię. Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku, Creighton.

\* \* \*



Przypominam sobie tę rozmowę w taksówce jadącej na Rikers Island, co czyni tę wyprawę jeszcze bardziej szaloną. Co za ironia losu...

*„Wystarczy, jeśli będziesz trzymać się z dala od kłopotów, Greer”.*

*Właśnie nad tym pracuję, mój najdroższy bracie.*

Tylko wejść i wyjść. Nikt o niczym się nie dowie. Potrzebuję jedynie podpisu mojego klienta na piśmie z prośbą o wycofanie mnie ze sprawy i to wszystko stanie się tylko złym wspomnieniem.

Dostać się do więzienia jest jednak niemal tak samo trudno, jak się z niego wydostać. Ponieważ nie jestem formalnie umówiona na widzenie, muszę czekać dłużej, niż się spodziewam. Jest sobota i ludzi jest naprawdę sporo.

Jedna z kobiet czekających na widzenie ma małe dziecko na kolanach. Jest całkiem dobrze ubrana — w czarne spodnie i koszulę w różowo-białe paski, która pasuje do śpioszków dziecka.

*Czy odwiedza jego ojca?* Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak to jest patrzeć na ukochanego człowieka w więziennym kombinezonie. W dodatku przez calowe kuloodporne szkło lub choćby tylko przez szerokość stołu.

Po raz siedemdziesiąty siódmy sprawdzam godzinę w telefonie. Rano powiedziałam Cavowi, że spotykam się z kimś z pracy, ponieważ wciąż jest kilka spraw do załatwienia w związku z moim odejściem z firmy i przekazaniem sprawy. Nie wiem, czy zapomniał, że dziś jest sobota, ale nie zadawał żadnych pytań.

*To nie jest kłamstwo* — powtarzam sobie w myślach, tłumiąc odradzające się na nowo poczucie winy. *Ale z pewnością nie jest to też cała prawda.*

Zaabsorbowanie Cava można zapewne tłumaczyć tym, że zmierzał na spotkanie z Domem, co brzmiało dla mnie bardziej niż złowieszczo.

W końcu godzinę później zostaję wpuszczona do sali widzeń. Muszę przyznać, że początkowo ogarnia mnie ulga, bo przez ostatnie pół godziny martwiłam się, że Stephen Cardelli odmówił spotkania

ze mną, co poważnie pokrzyżowałyby mi plany, i to na wielu płaszczyznach. Na szczęście tego nie zrobił.

Wchodząc do sali widzeń, nastawiam się na krótką i przekonującą rozmowę, podczas której przepraszam go i zachęcam do złożenia podpisu. Siedzę na plastikowym krześle przykręconym do podłogi, podobnie jak i stół, kiedy strażnik wprowadza Cardellego do środka.

Jego siwe włosy są tłuste i w beładzie opadają mu na czoło. Ma zaczerwienioną skórę twarzy — nie wiem, czy to z wysiłku, czy z jakiegoś innego powodu. Skupia na mnie swoje wyblakłe, niebieskie spojrzenie.

Nigdy nie rozumiałam, co tak naprawdę oznacza mieć gęsią skórkę ze strachu. Aż do teraz. Pod ostrym spojrzeniem Cardellego jest to jak najbardziej normalne odczucie. Zarówno ostrzeżenia Jade, jak i Cava przewijają się przez moją głowę, zaznaczone jaskrawym markerem i kilkakrotnie podkreślone.

— Macie piętnaście minut — mówi strażnik, przypinając kajdany Cardellego do specjalnych pałaków w podłodze i na stole.

*To coś nowego. I niepokojącego.* Czy od ostatniego razu wydarzyło się coś, co wymagałoby zastosowania dodatkowych środków bezpieczeństwa?

Mężczyzna przede mną obdarza mnie okrutnym, obrzydliwym uśmiechem i wiem, że nie zadam mu tego pytania.

Jeszcze nawet nie otworzył ust, a ja już jestem świadoma tego, że popełniłam straszliwy błąd. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Trzeba było pozwolić firmie zająć się tą sprawą.

W żołądku mi się wywraca na wspomnienie moich przeczuć.

— Czasem masz doskonałe wyczucie czasu, a czasem naprawdę gówniane — zagaja Cardelli.

Od razu przechodzę do ułożonej w głowie przemowy.

— Przepraszam, panie Cardelli. Naprawdę jestem panu winna serdeczne przeprosiny. Nie zdążyłam złożyć wniosku w pańskiej sprawie i nie wiem, czy sąd go nie oddali. Nie powinni tego robić, bo to

mój błąd, a nie pański, ale tak czy inaczej, stało się i moja firma postara się to naprawić. Wszyscy są zgodni co do tego, że najlepszym rozwiązaniem będzie przekazanie prowadzenia tej sprawy innemu prawnikowi.

Cardelli wykrzywia twarz.

— Zawaliłaś moją sprawę? Co, do diabła? Ponoć jesteście najlepszą kancelarią w mieście. To nie w porządku.

Najgorsze jest to, że siedząc przed tym obrzydliwym człowiekiem, mam poczucie winy. To on jest uwięziony za kratkami, a ja mam zawodowy obowiązek wykonywać swoją pracę starannie i zgodnie ze wszystkimi zasadami, a nawet tego nie potrafiłam zrobić. Teraz moja jedyna rada dla niego brzmi: „Proszę mnie zwolnić z prowadzenia tej sprawy, a może ktoś będzie mógł to jeszcze naprawić”. Tu chodzi o jego życie, a mnie zależy tylko na tym, żeby wywinąć się z tej sytuacji. *No ładnie, Greer.*

— Naprawdę bardzo mi przykro. To było przeoczenie, które nie powtórzy się już więcej, gdy ktoś inny przejmie sprawę. Ja w zasadzie nie pracuję już nawet w firmie, więc sam pan widzi, że to ma największy sens, żebym nie prowadziła pańskiej sprawy. Wystarczy, że podpisze pan to pismo, a ja będę mogła podjąć stosowne działania zmierzające do przydzielenia panu innego prawnika. — Wyciągam przygotowany wcześniej dokument z teczki i długopis.

*Cholera. Czy w ogóle mogę dać mu do ręki długopis? Przecież mógłby nim kogoś zadźgać, prawda?*

On jednak zamiast sięgnąć po długopis, opiera ręce na kolanach i pochyla się w moją stronę tak daleko, jak tylko pozwalają mu kajdany.

— Nie.

Co? Nie może odmówić. To znaczy, oczywiście, że *może*, ale nie tak to miało wyglądać.

— Panie Cardelli, wydaje mi się, że nie do końca rozumie pan całą sytuację. Do pańskiej sprawy zostanie przydzielony inny, znacznie

bardziej doświadczony prawnik z kancelarii — wyjaśniam, krzyżując palce pod stołem, bo szczerze mówiąc, nie mam bladego pojęcia, kto będzie pracował nad tą sprawą. Ale na ile znam moją byłą firmę, to powinna ona ograniczyć straty i raczej nie da tej sprawy żadnemu młodszemu pracownikowi. — To dobrze. A nawet wyśmienicie. Dla pańskiej sprawy i pana.

Jego spierzchnięte usta układają się w uśmiezek, który znów przyprawia mnie o gęsią skórkę i wywołuje to nieprzyjemne uczucie w żołądku.

— Ach, więc panusia chce się wyplątać z tej sprawy, ale nie może zrobić tego bez mojej zgody. — Jego słowa są szydercze, niemal triumfalne.

— Sąd i tak może mnie odsunąć od tej sprawy — blefuję, krzyżując ręce na piersi.

— Nic na ten temat mi nie wiadomo. Wiem tylko tyle, że zarówno tutaj — zatacza okrąg głową — jak i na zewnątrz nikt nie dostaje niczego za darmo. — Ponownie pochyła się do przodu, opierając oba przedramiona na stole. — Tak więc ty zrobisz najpierw coś dla mnie, a potem zobaczymy, czy mógłbym cię jakoś od tego uwolnić.

Nie byłam przygotowana na negocjacje z tym człowiekiem. Właściwie nie spodziewałam się, że będzie próbował stanąć okoniem. Przecież zaproponowałam mu bardziej doświadczonego prawnika. *Czego on może ode mnie chcieć?*

— O czym pan mówi? — Staram się zachować stanowczy i chłodny ton. Nie zamierzam mu pokazywać, że się zdenerwowałam.

— Innocence Project. Przedstawisz moją sprawę i wyślesz ją do nich, żebym mógł się stąd wydostać.

*Cholera.* A więc o to mu chodzi. Patrzę na tego człowieka w kajdanach, z martwymi oczami i ustami wykrzywionymi okrucieństwem, wiedząc, że nie mogę z czystym sumieniem przyłożyć do tego ręki. Nie pomogę mu wyjść na wolność.

Z drugiej jednak strony rozpatrzenie tej sprawy przez Innocence Project może zająć lata. Ta organizacja jest zasypana podaniami, a poza tym ten facet najprawdopodobniej *zrobił* to, za co teraz siedzi, więc nie ma żadnych podstaw, by go wypuścić.

— Dobrze. Niech pan przedstawi mi pokrótce zarys pańskiej sprawy i wyjaśni, dlaczego pańskim zdaniem został pan niesłusznie skazany, a ja spróbuję jakoś to uporządkować i przedstawić w spójny i logiczny sposób, żeby mógł pan to przedstawić we wniosku. Teraz, tutaj, a następnie poproszę pana o podpisanie tego dokumentu, z nim jeszcze stąd wyjdę.

Rzucam niespokojne spojrzenie na wiszący na ścianie zegar. Mamy jeszcze dwanaście minut. *Jak to możliwe, że minęły dopiero trzy?*

— W takim razie lepiej się pospiesz i zacznij pisać, bo to zajmie ci cały czas. A jeśli nie skończysz przed końcem widzenia, nie podpiszę niczego, dopóki nie wrócisz, aby dokończyć swoją robotę. Na koniec wszystko ci ładnie podpiszę, żebyś mogła zapomnieć o mojej sprawie i pójść zrobić sobie paznokcie czy co tam robią takie paniusie jak ty. — Te ostatnie słowa praktycznie wypluł.

Wciążam powietrze, wyjmuję kartkę papieru i biorę długopis ze stołu.

— Okej, okej. Mamy umowę. Zaczynamy.

Rozgląda się po pomieszczeniu, jakby sprawdzał, kto może nas tu podsłuchać. Strażnik stoi kawałek dalej z kciukiem wciśniętym za pasek munduru.

W końcu Cardelli zaczyna.

— Ostatnim razem, kiedy tu byłaś, zapewne dostałbym kosę, gdybym odważył się puścić parę na ten temat, ale teraz, kiedy plotki głośzą, że ten szczer Casso pójdzie siedzieć za morderstwo, wszystko się zmieniło.

Na dźwięk tego nazwiska zamieram. *Casso.*

## Rozdział 32.

Cav

Po raz kolejny stoję przed biurkiem ojca, ale tym razem nie jestem tu z powodu czegoś, co zrobiłem lub czego nie zrobiłem. Jestem tu, aby dowiedzieć się, czy mogę mu pomóc opanować ten pieprzony bałagan.

— Myślisz, że mają jaja, żeby wnieść oskarżenie?

Dom, który wciąż ma tę samą postawę — obojętnego króla w swoim skórzanym fotelu z wysokim oparciem — wzrusza ramionami.

— Nie zrobią tego, jeśli mają choć odrobinę rozumu.

— A gdyby to jednak zrobili, to czy mieliby jakieś szanse? — Jeszcze kilka lat temu nie odważyłbym się zadać mu takiego pytania.

— Do diabła, nie. I to nie tylko dlatego, że ja nie zabiłem tego drania, ale też dlatego, że to nieudacznicy i nie są w stanie niczego mi udowodnić. Od lat niczym nie brudzę sobie rąk. Nie mam nic wspólnego z tym głównym.

Wierzę w to, ponieważ, jak już tłumaczyłem Greer, Dom Casso nie brudzi sobie rąk. Nigdy nie sądziłem, że to on zabił jej wujka, ale zakładam, że wie, kto to zrobił.

— Jesteś pewien, że nie mogą cię z tym powiązać? — Po raz kolejny badam granice jego wytrzymałości. Dom nie lubi odpowiadać na czyjekolwiek pytania. A jeśli ktoś śmie wątpić w jego słowa? Zasłużyłem sobie na chłostę, przynajmniej słowną.

— Myślisz, że jestem idiotą, chłopcze?

Jego ton i słowa sprawiają, że przez chwilę znów czuję się tak, jakbym miał piętnaście lat. Szybko jednak przypominam sobie, że tak nie jest. Jestem dorosłym mężczyzną i przyszedłem tu do niego upewnić się, czy nie potrzebuje pomocy.

— Myślę o tobie wiele różnych rzeczy, Dom. Ale jeśli nie potrzebujesz mojej pomocy, to chyba już sobie pójdę. — Odwracam się i idę w stronę drzwi, przy których stoją jego dwaj ochroniarze.

— Ja jeszcze nie skończyłem rozmawiać z tobą.

Zatrzymuję się w pół kroku i odwracam.

— Co jeszcze? — Znicierpliwienie w moim głosie jest oczywiste.

Nie umyka to uwadze Doma, bo w jego głosie słyhać irytację.

— Ta dziewczyna. Karas. Nie posłuchałeś moich rozkazów. Co ty sobie myślisz, do jasnej cholery? Ona nie jest odpowiednia dla ciebie.

Słyszałem to już wcześniej i, do diabła, sam sobie wielokrotnie wmawiałem to samo.

— To, czy jest dla mnie odpowiednia, czy nie, to nie ma znaczenia. Jest moja i nie zamierzam jej wypuszczać z rąk.

Dom krzyżuje ręce na swojej szerokiej klatce piersiowej i unosi podbródek.

— A jak myślisz, co się stanie, kiedy dowie się, dlaczego tak naprawdę wyrzuciłem cię z tego miasta i dlaczego wylądowałeś w autobusie jadącym do Hollywood?

## Rozdział 33.

Greer

Jakby ktoś wyrwał mi z dłoni wszystkie nerwy — moje ręce są jak sparaliżowane, zamienione w bezużyteczne szpony, które zapomniały, jak się pisze. Długopis wypada mi z palców. Ale Cardelli jest tak pochłonięty swoją historią, że nie zauważa, jak bardzo jego słowa na mnie wpływają. W moich płucach tworzą się kryształki lodu i walka o każdy oddech staje się desperacka. Gdy wciągam małe, ale cenne łyki tlenu, on mówi dalej, nie zwracając uwagi na atak paniki, który ogarnia mnie po drugiej stronie stołu.

*Weź się w garść, Greer. Zanim on coś zauważy.*

Zwijając dłonie w pięści, wbijam paznokcie w ciało i ostry ból pomaga mi wyrwać się z tej wiodącej w dół spirali. Ale nie do końca.

*Śmierć.*

*Morderstwo.*

Rozluźniam pięści i rozprostowuję palce. Przez chwilę obserwuję, jak się trzęsą, zanim ponownie próbuję utrzymać długopis. Dwa razy wyslizguje mi się z ręki, ale w końcu zaczynam bazgrać na leżącej przede mną kartce z bloczku firmowego kancelarii. Stephen Cardelli tymczasem kontynuuje opowieść o tym, jak to Cavanaugh Casso zrobił go w popełnione przez siebie morderstwo.



*Cav jest mordercą.*

Słowa te wbijają mi się ostro w skronie i z trudem łapię powietrze.

*Wdech.*

*Wydech.*

*Wdech.*

*Wydech.*

— Donnigan wykonał zlecenie, a kiedy bękart Casso, Cavanaugh, dowiedział się o tym, załatwił Donnigana i zrzucili to na mnie. Dlaczego na mnie? Bo wkurzyłem Casso, poniewierając lekko jedną z dziewczyn pracujących w jego klubie. Gniję tu od trzech pieprzonych lat, trzymając gębę na kłódkę, żeby nie dostać od kogoś kosa i nie wykrwawić się pod przysznicem. Ale teraz, kiedy mówi się, że Casso idzie na dno, mogę powiedzieć, jak było naprawdę. Chcę stąd wyjść. Casso opłacił gliniarzy, którzy mnie aresztowali, i podłożył w moim mieszkaniu broń, której użyli do zabicia Donnigana. Więc opowiedz to swojemu pieprzonemu Innocence Project i wyciągnij mnie stąd.

Litery rozmazują mi się przed oczami. Nie jestem w stanie odczytać ani jednego zapisanego przez siebie słowa. Nagle zdaję sobie sprawę, że to *łzy*. Zbierają się w moich oczach, ale nie spadają. Powstrzymuję je mruganiem. *Nie mogę się rozplakać przy tym człowieku.*

Kiedy strażnik podchodzi do stołu, przerywając monolog Cardellego, odczuwam niewysłowioną ulgę. *Nie chcę więcej tego słuchać.*

— Czas minął.

— Ale ja jeszcze nie skończyłem.

— To masz pecha.

Mogłabym zaprotestować. To jest przecież oficjalne spotkanie prawnika z klientem, ale ledwo się pozbierałam na tyle, żeby wstać. Nie dałabym rady sklecić żadnego sensownego zdania i dyskutować ze strażnikiem. A już szczególnie nie teraz, gdy jedyne, czego pragnę, to uciec jak najdalej od tego miejsca, tak szybko, jak to tylko

MEGHAN MARCH

możliwe. Po co? By ułożyć sobie w głowie historię opowiedzianą przez Cardellego. Rozłożyć ją na części i przeanalizować. Na zimno.

*Bo to przecież nie może być prawda. A może jednak?*

Idę za strażnikiem na chwiejących się nogach. Wszystko, co w moim życiu wydawało mi się już poukładane, teraz znów rozpadło się na bezkształtne, nierozpoznawalne kawałki.

*To nie może być prawda* — powtarzam w kółko w myślach. *To niemożliwe.*

Druzgocące oskarżenia Cardellego nie dają mi jednak spokoju, grożąc przekreśleniem przyszłości, w którą zaczynałam już wierzyć.

*Cav kogoś zabił. Z zimną krwią. To była egzekucja. W bocznej uliczce.*

## Rozdział 34.

Cav

Ostatnie pytanie Doma zajmuje moje myśli przez całą drogę powrotną. Kiedy docieram na miejsce, okazuje się, że Greer jeszcze nie wróciła. I jakaś część mnie żałuje, że jej nie ma. Gdyby była, to mógłbym jej teraz wszystko opowiedzieć. Dlaczego nie mieć tego wszystkiego za sobą? Powiem jej całą prawdę. Koniec z tajemnicami.

Ale większa część mnie jest wdzięczna za jej nieobecność, ponieważ potrzebuję czasu, aby zastanowić się, jak to zrobić.

Wpatruję się w podłogę — dokładnie w to miejsce, w którym siedziała z aktami.

*Jak to możliwe, że ze wszystkich pieprzonych spraw na świecie trafiła właśnie na tę?*

Mogłem poprosić Doma, żeby zajął się tym problemem, ale tego nie zrobiłem. Słowa nie chciały mi przejść przez gardło.

*Nie stracę jej.*

Mam nadzieję, że się nie mylę.

## Rozdział 35.

Greer

Podaję taksówkarzowi adres Banner. Nie mogę teraz wrócić do siebie. Muszę powiedzieć komuś, czego się właśnie dowiedziałam, żeby mógł mi poradzić i powiedzieć, co mam robić, do cholery. Jestem zagubiona. Całkowicie i bez reszty zagubiona.

*Czy mój osąd naprawdę może być aż tak zły?*

Płacę za taksówkę i macham słabo do portiera Banner.

— Pani Karas. Jak się pani miewa?

— Dobrze, dziękuję. — Rytualna odpowiedź na pozdrowienie wpływa automatycznie i mam nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo jest ze mną *niedobrze*. Ruszam w stronę windy.

Moje myśli podążają jednocześnie w miliony kierunków, kiedy drzwi rozsuwają się i wysiadam. Na wycieraczce pod drzwiami apartamentu Banner widnieje napis „Wypierdaj”, ale nie biorę tego do siebie. Mnie on nie dotyczy. Nigdy nie dotyczył.

Pukam do drzwi, choć trafniejsze byłoby określenie „wałę”. Zero reakcji. Żadnych kroków. Cisza.

Jest sobota. *Ona musi być w domu. Po prostu musi. Potrzebuję jej.*

Wyjmuje telefon i dzwonię.

— No proszę... Proszę...

Zza drzwi dobiegają dźwięki *Golden Girls*, którą Banner wybrała jako mój dzwonek.

*Dzięki Bogu za to, że jednak jest w domu.*

— Co się dzieje, G? — Głos Banner brzmi ciszej niż zwykle.

— Przepraszam. Obudziłam cię?

— Yhm. Tak. Nic nie szkodzi. Co się dzieje?

— Stoję przed twoimi drzwiami.

— Och. Cholera. Okej. Zaczekaj. — Rozłącza się.

Chwilę później słyszę szcęk odryglowywanych zamków i Banner uchyla drzwi. Ma na sobie męski biały podkoszulek i... nic więcej.

— Och. Cholera — powtarzam jej słowa sprzed chwili. — Czyżbym ci przeszkodziła?

— Nie. Oczywiście, że nie. — Banner kręci głową, ale nie otwiera szerzej drzwi. — Ty nigdy mi nie przeszkadzasz. Co tam?

Głębokie dudnienie męskiego głosu dobiegające zza jej pleców oznacza, że moja przyjaciółka kłamie.

Głos staje się coraz donośniejszy, a jego brzmienie wydaje mi się znajome. Twarz Banner blednie, ale wciąż zamierza przede mną udawać, że nikogo nie ma w środku.

*Ten głos... To nie może być Logan Brantley. To niemożliwe.*

Ale to on.

Banner lekko przymyka drzwi, ale już jest za późno. Próbuje przybrać swobodną postawę, opierając się o framugę drzwi, jakby w jej salonie, w zasięgu mojego wzroku, nie stał olbrzym bez koszuli.

— Co się dzieje? Jesteś strasznie formalnie ubrana jak na sobotni poranek. Kiedy wróciłaś? Czy znają już przyczynę śmierci? Co się dzieje? — Banner sypie pytaniami jak z rękawa, ale nie to jest najbardziej niezwykłe. To ten niespokojny ruch nóg.

Nie wiem, co tu się dzieje, ale cokolwiek to jest, moja przyjaciółka nie chce, żebym się o tym dowiedziała. W tej chwili mogę z tym żyć.

— Och, wczoraj. Nie, nie ma jeszcze wyników autopsji. Wiesz... Ja chciałam tylko sprawdzić, czy nie masz ochoty na wspólny lunch. Ale możemy to zrobić jutro lub kiedy indziej.

Banner przytakuje z entuzjazmem.

— Tak. Jutro będzie świetnie. Chcę poznać wszystkie szczegóły. Zadzwońisz do mnie?

Przytakuję, a ona natychmiast zamyka drzwi. Ruszam w stronę windy.

*Może to wszystko mi się śni. Może cały ten dzień nie jest prawdziwy. No bo jak to wszystko może być prawdziwe?*

\* \* \*

Portier z apartamentowca Banner zatrzymuje taksówkę. Wsiadam. Adres Creightona podaję odruchowo. Kiedy mam jakieś problemy, uciekam do starszego brata.

Drzwi otwiera Holly. Przytula mnie do swojego ogromnego brzucha.

— Jak się masz, dziewczyno? Wszystko w porządku?

Puszcza mnie, a ja kręcę głową.

— Nie. Czy Crey jest w domu?

— Pojechał do biura. Miał jakieś sprawy do załatwienia. Myślę, że wróci za kilka godzin.

*Godzin.* Ja nie chcę czekać nawet kilku minut! Muszę w końcu powiedzieć komuś o tym, co dzieje się w mojej głowie. Wątpię, czy to rozsądne, by obarczać tym kobietę w ciąży, ale Holly jest jedną z najbardziej zrównoważonych osób, jakie znam.

— Czy mogę coś ci powiedzieć?

— Oczywiście. Mnie możesz powiedzieć wszystko. Ale jeśli trzeba będzie ukryć ciało, to faktycznie będziemy musiały zadzwonić do twojego brata. Nie wolno mi niczego dźwigać.

Krztusząc się ze śmiechu, podążam za nią, gdy prowadzi mnie do salonu i sadza na kanapie obok siebie. Nagle nieruchomieje.

— Czy powinnam nalać ci kieliszek czegoś mocniejszego? Bo to wygląda mi na coś bardzo poważnego, Greer.

Nie mogę już dłużej się hamować. Wyrzucam to z siebie jednym tchem.

— Cav chyba kogoś zabił.

Brwi Holly wędrują wysoko.

— Jeszcze raz?

— Myślę, że Cav kogoś zabił. I zrobił w to kogoś innego.

Na szczęście Holly nie wpada w panikę.

— Będziesz musiała zacząć wszystko od początku.

Historia wylewa się ze mnie. Projekt walki o prawa więźniów. Rikers. Przesłuchanie Doma Casso. I to, co powiedział mi Stephen Cardelli. Ze wszystkich sił staram się powstrzymać przed wybuchnięciem płaczem.

Holly musi to słyszeć w moim głosie, bo sięga po pudełko chusteczek higienicznych i stawia je między nami.

— Cóż, do diabła, to dużo informacji do przyjęcia po filiżance kawy bezkofeinowej.

— Ja... ja naprawdę nie wiem, co myśleć. W co wierzyć. — Mam wrażenie, że muszę walczyć o każdy oddech.

Holly kładzie dłoń na moim kolanie.

— Wszystko będzie dobrze, Greer. Jeśli czegoś się nauczyłam w ciągu ostatniego roku, to tego, żeby nie wyciągać pochopnych wniosków. Jeśli myślisz o wzięciu nóg za pas, to dobrze ci radzę, nie rób tego. Najpierw musisz poznać prawdę.

Przed oczami pojawia mi się kultowa scena z filmu *Ludzie honoru*. Ta, w której Jack Nicholson krzyczy, że Tom Cruise nie jest w stanie poradzić sobie z prawdą.

*A czy ja jestem w stanie sobie z nią poradzić?* Zaciskam powieki i przygryzam policzek. Nawet nie chcę dopuścić do siebie takiej możliwości, ale i tak wypowiadam ją na głos.

— A co, jeśli Cardelli mówi prawdę?

Holly kiwa głową, jak gdyby zgadzała się wewnątrz z tym, co zamierza powiedzieć.

— No właśnie, co? Czy mogłabyś z tym żyć?

Mój żołądek buntuje się, skręcając się w węzeł i wykonując podwójne salto do tyłu. Dobrze wiedzieć, że przynajmniej jedna część mojego ciała jest zdolna do takich akrobacji.

*Czy mogłabym z tym żyć?*

— Nie wiem. To znaczy... A ty? — Mój głos jest zachrypnięty i rwie się, jakbym połknęła garść rozbitego szkła.

— Zdziwiłabym się, gdyby twój brat kogoś kiedyś nie zabił. Może nawet byłabym trochę rozczarowana — odpowiada Holly śmiertelnie poważnie.

— O mój Boże! — Aż zachłystuję się chichotem. Jakby ktoś włączył taśmę ze śmiechem podkładanym pod sitcomy.

Holly czeka, aż się opanuję i otrę łzy śmiechu z oczu.

— Ale tak całkiem serio, to nikt nie odpowie za ciebie na to pytanie. Musisz zrobić to sama. Jeśli jakimś cudem to, co powiedział ten facet, jest prawdą, musisz przystąpić do tej rozmowy z Cavem, wiedząc, z czym możesz żyć, a z czym nie. Kochasz go.

To raczej stwierdzenie niż pytanie, ale i tak odpowiadam.

— Tak.

— Naprawdę myślisz, że byłbyś zdolny do czegoś takiego?

Na to pytanie nie znam odpowiedzi.

— Nie wiem.

— Gdzieś w głębi serca musisz coś jednak czuć.

Splatam palce i ściskam je mocno.



— Serce mówi mi, że to dobry człowiek. Nie przejmuję się tym, co wygaduje o nim Creighton. Tak mówi mi moje przeczucie.

— W takim razie w tej kwestii kieruj się właśnie nim. Swoim przeczuciem. Sercem. Czy myślisz, że mogłabyś zakochać się w zimnokrwistym mordercy?

Ciężar jej pytania wciska mnie z powrotem w poduszki skórzanej kanapy. Ufanie przeczuciom przynosiło mi w życiu bardzo różne efekty. Dobra, to kłamstwo — zwykle efekty były gówniane. Ale w przypadku Cava nie mam nic innego, na czym mogłabym polegać... z wyjątkiem mojego serca.

— Nie mogłabym. Prawda?

Holly nie odpowiada. Przynajmniej nie od razu.

— Myślę, że tylko on jest w stanie odpowiedzieć na twoje pytanie i rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Wyciągam rękę i zaciskam dłoń na jej kolanie. Trochę za mocno, więc obie aż podskakujemy.

— Jezu, Greer. Co ty wyprawiasz?

— Przepraszam. Słuchaj... Jest jeszcze jedna sprawa. Musisz mi obiecać, że nie powiesz o tym wszystkim Creightonowi. Że tu w ogóle byłam. Ani słowa o Cavi. I Cardellim. Nic. Nie chcę stawać między wami, ale nie możesz mu nic powiedzieć. Przysięgnij, że tego nie zrobisz. Bo jeśli to wszystko to stek więziennych bzdur, Creighton nie może wiedzieć, że brałam to poważnie pod uwagę. Musisz mi to przysiąc.

Holly bierze głęboki oddech i głośno wypuszcza powietrze.

— Jeśli to wszystko jest prawdą, to on i tak się o tym dowie. On *zawsze* się o wszystkim dowiaduje.

— Wiem. — Nasze spojrzenia spotykają się. W jej oczach jest więcej powagi, niż widziałam tam kiedykolwiek wcześniej. — Ale to nie może być prawda. Więc on nigdy się nie dowie, prawda?

Odpowiada skinieniem głowy.

MEGHAN MARCH

- Ale nie zamierzam ciąć sobie ręki i wymieniać się z tobą krwią.  
Tu nie byłoby bezpieczne dla dziecka.  
Obie wstajemy i oplatom jej szyję ramionami.  
— Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.  
— Od czego ma się rodzinę?

## Rozdział 36.

Cav

— Hej, zaczynałem się już zastanawiać, gdzie się podziewasz. Jesteś głodna? Jadłaś coś na mieście?

Trzymam słoik musztardy w powietrzu, kiedy Greer wchodzi do apartamentu. Patrzy na mnie, ale takim wzrokiem, jakby mnie nie poznawała lub nie rozumiała mojego pytania. To długie, puste spojrzenie daje mi do zrozumienia, że coś jest nie tak.

— Greer? Wszystko w porządku?

Potrząsa głową, jakby próbowała wyrwać się z transu, w którym zdaje się być.

— Przepraszam, co powiedziałaś?

Odstawiam słoik z musztardą na blat i obchodzę wyspę. Greer tylko mocniej przyciska do boku dużą czarną torbę. Wystaje z niej teczka. Ta sama, co wczoraj.

Przetykam ślinę, wiedząc, że oto zbliża się chwila, której tak bardzo się obawiałem.

— Uporządkowałaś swoje sprawy zawodowe?

Greer przygryza dolną wargę tak mocno, że aż sinieje. Zwleka z odpowiedzią.

— Nie wiem.

Po żołądku rozlewa mi się fala strachu.

— Dlaczego powiedziałeś mi, że on jest niebezpieczny? — W jej głosie słyszysz ból, jak gdyby każde słowo musiała wyrwać sobie na siłę z trzewi. — Skąd wiedziałeś, kim on jest?

To ta chwila. Teraz albo nigdy.

— Muszę ci coś powiedzieć.

Greer zaciska powieki, jakby nie miała ochoty i sił, by na mnie spojrzeć.

— Słyszałam dziś już wiele trudnych rzeczy.

Mój strach się potęguje. *Nie. Nie może tego wiedzieć.*

— Gdzie byłeś, Greer? — pytam szorstkim głosem.

Jej powieki się rozchylają i widzę, że ciemnobrązowe oczy dziewczyny, w której się tyle już razy zakochiwałem i w której wciąż zakochuję się na nowo, błyszczą niewyłanymi łzami.

— W Rikers. Próbovałam nakłonić Stephena Cardellego do podpisania listu, w którym oświadcza, że rezygnuje z moich usług, żebym mogła wycofać się z tej sprawy.

— Co on ci powiedział? — Jeszcze nigdy nie zadawałem pytania, tak bardzo nie chcąc otrzymać na nie odpowiedzi.

— Coś, co nie wydaje mi się możliwe, żeby było prawdą. — Po jej policzku spływa łza. — Powiedz mi, że to nieprawda, Cav. — Jej twarz wykrzywia się w wyrazie, którego tak bardzo się obawiałem. O którym wiedziałem, że zetnie mnie w kolanach. Zagubienie, wstręt, ból złamanego serca. Wszystko to widzę teraz w jej twarzy.

— To nie jest tak, jak myślisz, Greer. Przysięgam na wszystko, że to nie tak, jak myślisz. — *Nie*, dodaję w myślach, *bo jest jeszcze gorzej.*

— Czy zabiłeś człowieka o nazwisku Donnigan i wrobiłeś w to morderstwo Cardellego? — Jej głos drży, gdy zadaje to pytanie wprost.

Nie mogę jej okłamać, chociaż te słowa wbijają się we mnie jak pociski, które wystrzeliłem wtedy w tamtej bocznej uliczce.

— Tak.

Greer raptownie wciąga powietrze, a jej dłoń automatycznie wędruje do ust. Znów zaciska powieki, a każda spadająca łza to kolejny cios w moje serce.

*Jaki mężczyzna przyprowadził swoją dziewczynę o lży?*

Muszę jej wszystko wyjaśnić. Natychmiast.

— Zrobiłem to, żeby cię chronić.

Otwiera oczy, a na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

— Co? — pyta szeptem.

— Cardelli nie powiedział ci wszystkiego. Nie mógł powiedzieć ci wszystkiego, bo wszystkiego nie wie. Dostałaś od niego tylko mały urywek całej tej historii bez żadnego szerszego kontekstu i przysięgam ci, że cokolwiek teraz myślisz, to wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej, gdy poznasz całość.

Greer upuszcza torbę na podłogę i wbija palce w swoje włosy.

— W takim razie opowiedz mi wszystko, bo ja zaczynam tracić głowę, Cav. Nie wiem, czy mam dzwonić po policję, czy po adwokata.

Kolejne bezpośrednie trafienie. *Nie mogę jej stracić.* Muszę mówić szybko. Musi zrozumieć, co się stało.

— Pamiętasz ten dzień, w którym zadzwoniłaś do mnie, żebyśm przyjechał do ciebie do szpitala, bo twoja przyjaciółka Tracey zginęła potrącona przez samochód, którego kierowca zbiegł z miejsca wypadku?

Samo wypowiedzenie tych słów przywołuje żywe wspomnienia...

\* \* \*

Już po pierwszych słowach Greer wiedziałem, że stało się coś złego.

— Słuchaj, właśnie dostałam telefon ze szpitala. Tracey miała zapisany mój numer w telefonie jako kontakt alarmowy. Coś się jej stało i muszę tam pojechać — mówiła trzęsącym się głosem. — To coś

poważnego. Nie dzwoniłoby do mnie, gdyby to był jakiś drobiazg. I w dodatku nie pozwolili mi z nią porozmawiać. Czy mógłbyś też przyjechać?

Miała rację — to musiało być coś poważnego. Ogarnęła mnie fala współczucia na samą myśl o tym, co mogło się wydarzyć.

Poznałem Tracey kilka tygodni wcześniej. Była naprawdę uroczą dziewczyną. Były przyjaciółkami, zanim jeszcze ja pojawiłem się na scenie. Nie potrafiłem powiedzieć, ile razy obserwowałem je razem, zanim przekroczyłem linię i zacząłem rozmawiać z Greer. Gdybym nie wiedział, że Greer była jedyną dziewczyną w rodzinie Karasów, mógłbym wziąć je za siostry. Obie miały długie, ciemne włosy, podobną budowę ciała i nawet ubierały się podobnie, gdyż robiły zakupy w tych samych sklepach.

Chwyciłem torbę z narzędziami i ruszyłem w stronę pomieszczenia technicznego, gdzie miałem ubranie na zmianę.

— Oczywiście. Gdzie teraz jesteś? Dokąd jedziemy?

Ze słuchawki dobiegło coś, co zabrzmiało jak westchnienie ulgi.

— Jestem jeszcze u siebie. Przed chwilą skończyłam spotkanie z moim bratem. Tracey jest w szpitalu Harlem. Nie mam pojęcia, dlaczego zabrali ją właśnie tam.

— Ja jestem w szkole. Za piętnaście minut będę przed twoim budynkiem. Zaczekaj na mnie, dziewczynko. Pojadę z tobą.

Kiedy dwadzieścia pięć minut później wchodziliśmy razem do szpitala, Greer trzymała mnie za rękę, a jej strach narastał z każdym krokiem.

Ścisnąłem jej dłoń, chcąc jej przypomnieć, że nie jest sama. Cokolwiek miało się stać, zamierzaliśmy stawić temu czoła razem.

Recepcjonistka skierowała nas do prywatnej poczekalni, a ja już wiedziałem, co nas czeka. Tracey nie żyje. Zamierzali nam o tym powiedzieć.

Greer jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy, ale przyłgnęła do mojego boku tak, jakby podświadomość już to wiedziała.

Po chwili do pokoju weszła lekarka w biało-niebieskim fartuchu.

— Greer Karas? — zapytała.

— Tak, to ja. Dzwonili państwo do mnie w sprawie Tracey? Wszystko z nią w porządku? Co się stało? — Greer zadała wszystkie pytania, które zadałaby każda inna osoba w tej sytuacji.

Na twarzy lekarki pojawił się wyraz współczucia.

— Bardzo mi przykro, pani Karas. Pani Mullins miała wypadek. Nie przeżyła.

Chociaż byłem już na to przygotowany, te słowa i dla mnie były jak cios prosto w trzewia.

— Nie! — Krzyk Greer odbił się echem w maleńkim pokoju. Rzuciła mi się w ramiona i jej łzy zmoczyły moją koszulę. Może ona też wiedziała, po co ją tu wezwali.

— Jest mi niezmiernie przykro, pani Karas...

— Jak to się stało? — wyrzuciłem z siebie pytanie.

Lekarka przeniosła wzrok z Greer na mnie.

— Wypadek samochodowy. Została potrącona. Pani Mullins uprawiała jogging i według naocznych świadków samochód wjechał na czerwonym świetle i uderzył prosto w nią. Kierowca odjechał z miejsca wypadku.

Ciałem Greer wstrząsnął szloch, a ja mocniej objąłem ją ramionami.

— Kto mógł zrobić coś takiego? — W głosie Greer słyhać było zdziwienie pomieszane z wściekłością.

— Nie wiadomo, pani Karas. Kierowca nawet się nie zatrzymał. Policja została powiadomiona i z całą pewnością rozpocznie dochodzenie.

Greer oderwała się ode mnie, położyła dłonie na biodrach i zaczęła kołysać się miarowo w przód i w tył. Nie wiedziała, jak poradzić sobie

z tą sytuacją. Położyłem rękę na jej ramionach i ponownie przyciągnąłem ją do siebie w nadziei, że znajdzie we mnie wsparcie.

— Czy chciałaby się pani z nią pożegnać? — zapytała lekarka.

Serce mi pękało na widok łez płynących po twarzy Greer.

— Pożegnać?

— Tak, pani Karas. Wkrótce będziemy musieli przenieść ciało, więc jeśli chciałaby pani...

Wstrzymałem oddech, czekając na odpowiedź Greer. Czy będzie chciała zobaczyć swoją przyjaciółkę po raz ostatni?

— Tak. Oczywiście. Gdzie mam pójść?

— Proszę za mną. Tędy. — Lekarka gestem wskazała drzwi. — A pan... Pan również może wejść, żeby udzielić pani wsparcia.

Greer stała na chwiejnych nogach, a ja trzymałem rękę owiniętą wokół jej talii.

— Tak, chcę z nim iść.

Przeszliśmy więc przez podwójne stalowe drzwi i ruszyliśmy za lekarką długim białym korytarzem, mijając jakieś pół tuzina sal, niektóre z podniesionymi, inne z zaciągniętymi zasłonkami.

Lekarka zatrzymała się przed jedną z ostatnich.

— Wygląda dobrze. Nie cierpiała. Ma kilka siniaków na twarzy, ale większość jej obrażeń to obrażenia wewnętrzne.

Zastanawiałem się, czy zginęła na miejscu, ale nie zamierzałem zadawać teraz żadnych pytań.

Greer kiwnęła potakująco głową i odszukała moją dłoń. Chwycała mnie za rękę.

— Dobrze.

Weszliśmy do niewielkiego pomieszczenia i Greer cofnęła się o krok na widok kształtu na łóżku.

— O Boże! — Z jej piersi wyrwał się szloch.

Znów ukryła twarz w mojej koszuli, jakby nie mogła znieść widoku swojej najlepszej przyjaciółki. Rozumiałem ją. Tracey wyglądała, jakby



spała, ale siniaki wokół jej policzka i skroni były ciemne i brzydkie. Niebieska bluza została przecięta na pół, zapewne przez ratowników medycznych, ale została złożona z powrotem tak, że zakrywała całkowicie klatkę piersiową. Prześcieradło było opuszczone do wysokości pasa.

Greer znów się ode mnie odsunęła, a słowa, które wypowiedziała, były dla mnie szokiem.

— To powinnam być ja. — W tych słowach były żal i smutek całego świata. — Miałyśmy trenować razem. Przygotowywałyśmy się do półmaratonu. Ale dzisiaj nie poszłam z nią na trening, bo Creighton uparł się, żebym się z nim spotkała i podpisała parę dokumentów.

Wyciągnęła rękę i dotknęła końcówek ciemnych włosów Tracey.

— Ma na sobie nawet moją bluzę. — Greer padła na kolana obok łóżka i przycisnęła czoło do dłoni martwej przyjaciółki. — Tak mi przykro, Tracey. Tak mi przykro.

Jej ciałem wstrząsnął szloch, a ja klęknąłem obok niej, próbując dodać jej sił.

\* \* \*

Greer wpatruje się we mnie intensywnie i wiem, że razem przeżywamy to wspomnienie. Jej oczy znów wypełniają się łzami.

— Ale co to ma wspólnego z tą sprawą?

— To nie był wypadek. Donnigan ją zabił — mówię i biorę głęboki oddech, zanim przekażę Greer prawdę, która wstrząśnie fundamentami jej świata. — Ale spieprzył zadanie. To ty byłaś celem. Chcieli, żeby zabił ciebie.

## Rozdział 37.

Greer

— Co? Nie. To nie... — Nic nie rozumiem, ale jak mam rozumieć, skoro to, co mówi, po prostu nie ma sensu? Cav powoli przytakuje, czekając, aż jego słowa w końcu do mnie dotrą.

— Tak. To była pomyłka. Miała na sobie twoją bluzę. Podniesiony kaptur. Donnigan myślał, że to ty.

— Ale dlaczego? Kto chciałby zrobić coś... Nie, nic nie rozumiem. — *Celem? Ja byłam celem?* Mam wrażenie, jakbym znalazła się nagle w jakimś równoległym świecie. — O co w tym wszystkim chodzi?

— Twój brat agresywnie rozpychał się na rynku. Przejmował kolejne firmy. Zwykle były to wrogie przejęcia. Na pewno pamiętasz.

Jasne, że pamiętam. Creighton zawsze uchodził za ostrego biznesmena. Tak wtedy, jak i teraz. Zbudował swoje imperium, przejmując firmy, które były łatwym celem, bez względu na to, czy chciały zostać przejęte, czy nie, a następnie rozbierał je na części, sprzedając nieren-towne oddziały i wprowadzając do nich nowych dyrektorów i zarządy. Najważniejsze były zyski. Wiem o tym, ponieważ poprzez mój fundusz powierniczy jestem większościowym udziałowcem wielu spośród tych firm. W dniu, w którym zginęła — została *zamordowana* — Tracey, także podpisywałam papiery dotyczące kolejnego przejęcia.

Ale to nadal nie ma sensu.

— Tam, wtedy, w szpitalu, kiedy powiedziałaś, że *to powinnaś być ty*, zrozumiałem, że coś jest nie tak. Dom nie bez powodu kazał mi cię obserwować. Podejmowałaś zbyt wiele ryzyka, a twój brat miał zbyt wielu wrogów. Creighton był tak pochłonięty swoimi sprawami, że nie zdawał sobie sprawy, jakie niebezpieczeństwo może ci grozić. To właśnie dlatego Dom postanowił roztoczyć nad tobą parasol ochronny. Chyba czuł, że jest to winien swojemu synowi. Poszedłem do Doma i opowiedziałem mu o tym, co stało się z Tracey. Zaczął drążyć. W ten sposób dowiedziałem się o Donniganie i próbie zabicia ciebie. Dom zebrał te informacje w ciągu trzech dni.

Wracam myślami do tamtego okresu. Trzy dni po wypadku. Pogrzeb Tracey. A następnego dnia Cav mnie zostawił. Nie pojawił się na umówionym spotkaniu na tarasie widokowym Top of the Rock.

Oskarżenia wysunięte dziś rano przez Cardellego w Rikers stanowią kolejny element układanki, który teraz wpada na swoje miejsce.

— Według Donnigana właściciel firmy, którą przejął Creighton, miał powiązania z jedną z irlandzkich rodzin mafijnych. Doszedł do wniosku, że odbierze twojemu bratu coś cennego — tak, jak jego zdaniem Creighton odebrał mu jego firmę. I tym czymś cennym miałaś być ty.

Kolejne warstwy szoku nakładają się jedna na drugą i zaczynam czuć już tylko odrętwienie. Jakbym znalazła się nagle poza swoim ciałem i obserwowała to wszystko z odległości kilku kroków. *To nie jest moje życie. To się nie dzieje naprawdę.*

— Więc go zabiłeś. — Wypowiadałam te słowa nadzwyczaj spokojnie, ale zamiast pytania wychodzi mi stwierdzenie.

Cav mimo wszystko odpowiada.

— Tak. Bo wiedziałem, że wróci po ciebie, gdy tylko się zorientuje, że przejechał niewłaściwą osobę. Nie mogłem na to pozwolić.

Opieram się o ladę i wpatruję się w niego uważnie. Na twarzy Cava nie dostrzegam skruchy.

— A potem bez słowa wyjechałeś z miasta.

— Tak.

— Bo go zabiłeś.

— Żeby chronić ciebie. — Spojrzenie orzechowych oczu Cava wwierca się we mnie. — Byłem gotów zrobić wszystko, żeby cię chronić. Nadal jestem na to gotów.

Trzęsą mi się kolana i czując, że zaraz mogę upaść, odsuwam sobie stołek i opadam na niego.

— Zabiłeś go. Żeby mnie chronić. A potem wyjechałeś.

— Najpierw poszedłem do Doma. Powiedziałem mu, co zrobiłem. Wyzwał mnie od głupich sukinsynów, choć i tak zleciłby to zabójstwo któremuś ze swoich chłopaków. Teraz jednak trzeba było zabrać się za zacieranie śladów. Ktoś musiał ponieść konsekwencje tego czynu. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie wówczas powodu nie chciał pozwolić, żebym to był ja.

Kolejne ukłucie bólu przeszywa moje serce.

— Poszedłbyś do więzienia. Jak Cardelli. Na resztę życia.

— Wiem.

Prawnicza część mojego mózgu mówi, że Cav powinien pójść do więzienia, ale cała reszta każe tamtej części się zamknąć.

— On by mnie zabił?

Cav przytakuje.

— Z całą pewnością. Nie otrzymałby zapłaty, dopóki nie wykonałby zlecenia.

Zlecenie. *Na moją głowę. Jezu Chryste.* Jak to w ogóle możliwe?

— A więc wrobiłeś Cardellego — mruczę pod nosem, spoglądając w dół na leżące przede mną akta.

— To gwałciiciel i morderca. Trzy noce wcześniej zgwałcił kelnerkę na tyłach jednego z klubów Doma. Dziewczyna trafiła do szpitala.

Dom chciał, żeby ten śmieć zniknął z ulicy, no i wszystko się tak ułożyło. Więzienie lub śmierć — taki miał wybór. Wolał przyznać się do morderstwa. To był jego wybór.

Wszystko, co mówi Cav, jest dla mnie tak zaskakujące i tak odległe od świata, w którym dotychczas żyłam, że nie jestem w stanie tego wszystkiego przetrwać.

Sprawiedliwość ulicy. Czy tak właśnie to wygląda? Honor bandyty?  
*Nie zmienia to faktu, że mój facet jest mordercą.*

— Nie wiedziałem, jak mogę ci to wszystko powiedzieć. Ja nie...  
Jasna cholera, Greer. Nie chciałem, żebyś się dowiedziała.

Moje spojrzenie znów spoczywa na jego twarzy. Cav wsuwa palce we włosy i szarpie je.

— Zamierzałeś kiedykolwiek mi powiedzieć? — Nie wiem, dlaczego odpowiedź na to pytanie ma dla mnie takie znaczenie, ale tak właśnie jest. To naprawdę jest dla mnie bardzo ważne. Muszę to wiedzieć. Czy chciał zawsze to przede mną ukrywać?

Zaciska mocno powieki.

— Chcesz znać prawdę? — pyta, ponownie otwierając oczy.

Serce mocno wali mi w piersi.

— Tak.

— Nie zamierzałem ci tego mówić. Nigdy. Uważałem, że nie musisz tego wiedzieć i rozumieć, co się wtedy stało. Ty żyjesz w bańce, Greer, i zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby ta bańka nigdy nie została skażona czymś takim. Nigdy nie chciałem, żebyś czuła to, co czujesz w tej chwili. Chciałem cię chronić przed całym złem tego świata. Przed wszystkim, nawet przed samym sobą.

Ból w mojej klatce piersiowej narasta, jakby zaraz miała pęknąć, a on mówi dalej.

— Kiedy wczoraj zobaczyłem te akta, zrozumiałem, że dokonałem złego wyboru. Nie mogę trzymać tego w ukryciu na zawsze, nawet jeśli bardzo bym tego chciał. Zrozumiałem, że muszę powiedzieć ci prawdę.

*Czy mam mu wierzyć?* Dotychczas każdy mój osąd był błędny. Jedna zła decyzja za drugą złą decyzją. Jak mam w tej sytuacji zaufać samej sobie?

Zsuwam się ze stołka i podnoszę z podłogi torbę.

— Muszę iść.

— Co? Chyba nie...

— Muszę iść — powtarzam, tym razem bardziej stanowczo. — Muszę sobie to wszystko przemyśleć. Poukładać to wszystko w głowie. Nawet nie wiesz, jak trudno jest mi teraz być tak blisko ciebie.

Cav zaciska szczęki.

— A więc odchodzisz. Teraz, gdy znasz już całą prawdę, odchodzisz.

Zamykam oczy, bo widok zdruzgotanego wyrazu jego twarzy wyzwała we mnie tylko kolejne fale bólu.

Wpadam na drzwi i chwytam za klamkę.

— Co jeszcze, Cav? Jakie inne wielkie tajemnice skrywasz przede mną? Dostaję cios za ciosem i nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. — Głos mi się trzęsie, a pragnienie ucieczki jest coraz większe.

*Muszę się stąd wydostać.*

— Nic, Greer! Nie ma już nic więcej. Wiesz o mnie wszystko. Absolutnie wszystko. Może z wyjątkiem jednego drobnego szczegółu. — Jego spojrzenie przybiera na sile, a ja przygotowuję się na kolejny cios. Mówi dobitnym, mocnym głosem. — Gdybym musiał, zrobiłbym to ponownie. Nie ma *żadnej* rzeczy, której nie byłbym gotów zrobić, żeby cię chronić. Kochałem cię wtedy i kocham cię teraz. Jeśli nie potrafisz mnie kochać, wiedząc, że oddałbym wszystko, by zapewnić ci bezpieczeństwo, łącznie z tym, że spędzę resztę życia w więzieniu, to koniec. Nie ma tu o co walczyć.

I to jest właśnie ten cios. Ten, który trafia mnie prosto w brzuch i sprawia, że wybiegam za drzwi ze łzami w oczach.

## Rozdział 38.

Greer

Jak poradzić sobie z faktem, że człowiek, którego kochałaś, zabił kogoś, by cię chronić? I że zrobiłby to ponownie, bez najmniejszego wahania i wyrzutów sumienia?

Cav ma rację. Naprawdę żyję w bańce, a w mojej bańce to pojęcie nie istnieje.

Wsiadam do taksówki i wracam do Creightona i Holly. Bo dokąd jeszcze mogłabym pójść?

Portier uprzedza telefonicznie o moim przybyciu, a ja wsiadam do prywatnej windy.

Holly otwiera drzwi i na mój widok uśmiech natychmiast znika jej z twarzy.

— Cholera. Co się stało? — Wciąga mnie do środka, a ja bezwolnie podążam za nią. Creighton stoi przy blacie kuchennym i rozmawia przez telefon.

— Przygotuj wszystko. Zadzwoń do ciebie później. — Kończy rozmowę i jego wzrok pada na mnie. — Gdzie jest ten drań? Zabiję go.

Dobór słów wywołuje u mnie salwę histerycznego śmiechu. Brzmieć jak wariatka i doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Spoglądam na Holly, która dyskretnie kręci głową. *Nic mu nie powiedziała*. Ale ja zamierzam to zrobić. W tym momencie nie widzę żadnej innej możliwości.

Ocieram policzki z łez, mówiąc:

— A może by tak dziś nikogo nie zabijać?

— Co się, do jasnej cholery, stało? — Głos Creightona nie pozostawia miejsca na nic poza prawdą.

— Pamiętasz Tracey?

Mój brat marszczy czoło, a ja zaczynam od początku, opowiadając mu wszystko. Absolutnie wszystko.

Kiedy kończę, Holly wpatruje się we mnie. Wygląda na jeszcze bardziej zszokowaną niż wcześniej. Z kolei z wyrazu twarzy Creightona nic nie jestem w stanie wyczytać.

— Chyba właśnie napisałam w głowie nową piosenkę. Czy będę najokropniejszą szwagierką na świecie, jeśli powiem ci, żebyś mówiła dalej, a ja w międzyczasie muszę to szybko zapisać?

Wybucham śmiechem, choć taka reakcja jeszcze przed chwilą wydawałaby mi się niemożliwa.

— Nie, proszę bardzo. Jeśli chcesz napisać singla do swojego nowego albumu i zatytułować go „Zabiłem płatnego mordercę, żeby uratować moją dziewczynę, a później wyjechałem i zostawiłem ją na trzy lata, nie mówiąc jej, co się stało”, to proszę bardzo.

Holly rzuca mi uśmiech, który wydaje mi się nieco kwaśny, ale bierze z lady długopis i skórzany notatnik. Creighton wciąż uważnie mi się przygląda.

W mojej głowie świta kolejna myśl. Zamieram.

— O mój Boże, ty o wszystkim wiedziałeś?

Creighton potrząsa głową.

— Nie. Po prostu się zastanawiam. W tym wszystkim coś mi nie gra.

— Co?



— Skąd Dom znał szczegóły tej transakcji? Musi mieć u nas jakąś wtyczkę, a tu jest tylko jedna osoba, które wie tak wiele. Nigdy nie sądziłem, że on może mnie zdradzić.

Drętwieję.

— Cannon? — pytam przyciszonym głosem.

— Niemożliwe — mówi Holly.

Creighton chwyta za telefon i dzwoni do swojej prawej ręki.

— Do mnie. Natychmiast. — Odkłada słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Wszyscy czekamy w najbardziej bolesnej i niezręcznej ciszy naszego życia. Holly ciągle pisze, a Creighton i ja tylko się na siebie gapimy.

— Co ja mam zrobić? Z Cavem?

Creighton zaciska szczęki i jego usta zmieniają się w wąską linię. Milczy jeszcze przez chwilę, jak gdyby dobierał w głowie odpowiednie słowa.

— Nie mogę się zdecydować, czy wolę go zabić, czy powitać w naszej rodzinie — mówi w końcu.

— Co?

— Jak mogę winić tego człowieka za to, że zrobił wszystko, co było konieczne, aby zapewnić ci bezpieczeństwo? Zwłaszcza gdy ja sam nie zdawałem sobie sprawy z zagrożenia? — Creighton patrzy wymownie na Holly. — Ja dla niej zrobiłbym to samo. Zabiłbym każdego, kto mógłby jej zagrozić. Bez najmniejszego wahania. Jeśli on kocha cię choć w połowie tak, jak ja Kocham ją, to rozumiem jego sposób myślenia.

Zamieram, szokowana.

— Mówisz poważnie?

Creighton patrzy mi prosto w oczy.

— Śmiertelnie poważnie. Teraz musisz tylko zdecydować, czy możesz z tym żyć. Życie nie jest czarno-białe, Greer. Ochronił cię, a zły człowiek zastrzeżenie trafił do więzienia. To, co z tym teraz zrobisz, zależy już tylko od ciebie.

Nie takie słowa spodziewałam się usłyszeć od mojego brata. Myślałam, że stanie na czele komitetu pod hasłem przewodnim „Pozbądźmy się Cava z tego miasta, a najlepiej wsadźmy go do więzienia”.

Z moich ust wyrывa się długie westchnienie. Przyciskam palce do pulsujących skroni.

— Nie mogę uwierzyć, że zostawiasz taką decyzję w moich rękach. Przecież dotychczas wszystko zawałam. Jedną rzecz po drugiej.

Twarz mojego brata ściąga się i Creighton przybiera jeszcze poważniejszą minę.

— Jeśli uważasz, że ja podejmowałam w moim życiu same dobre decyzje, to zapewniam cię, że głęboko się mylisz. Jesteś mądrą kobietą, Greer. Całe to zamieszanie z Cavem mówi mi tylko jedno: jeśli chodzi o niego, trudno u ciebie o zdrowy rozsądek, bo jesteś w nim cholernie zakochana. Ale jak mógłbym cię za to winić? Bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz, to musi być twoja decyzja. My możemy cię tylko wspierać i będziemy to robić bez względu na wszystko.

Zanim zdążę odpowiedzieć, rozlega się pukanie do drzwi.

*Cannon.*

Creighton wpuszcza go do środka, a Holly i ja nerwowo spoglądamy na siebie. Mój brat przechodzi prosto do rzeczy.

— Od jak dawna przekazujesz Dominikowi Casso informacje o mnie, mojej rodzinie i moich interesach?

Oczy Cannona rozszerzają się na ułamek sekundy, ale szybko odzykuje panowanie nad sobą. Spodziewam się, że zaprzeczy, ale on wybiera prawdę.

— Zacząłem robić to rok po tym, gdy mnie zatrudniłeś.

*O Boże.*

Creighton zaciska pięści, ale poza tym nie widać po nim żadnych emocji.

— Dlaczego?

— Bo jesteście moją rodziną i zrobiłbym wszystko, żeby was chronić. Nawet jeśli musiałbym w tym celu zawrzeć pakt z diabłem.

Zaskakuje mnie. Jego słowa są tak podobne do słów Cava. „Zrobiłbym wszystko, żeby cię chronić”.

— Czy nadal przekazujesz mu informacje? — Creighton pyta takim tonem, że gdyby stał przed nim oddział piechoty, to zapewne cały trząsłby się teraz ze strachu.

— Tak.

Mięsień w szczęce mojego brata pulsuje.

— Zwalniam cię.

Krew odpływa z twarzy Cannona.

— Crey...

— Nie mogę mieć wtyki w moim własnym domu. Nikt nie będzie przekazywał mu informacji na mój temat.

Nozdrza Cannona rozszerzają się. Krzyżuje ręce na piersi.

— Nie zamierzam przeproszać. Robiłem to, co uznałem za właściwe. Twój ojciec ma znajomości, których szkoda byłoby nie wykorzystać. Nigdy nie zaszlibyśmy tak daleko bez...

*Jakby sam podpisywał na siebie wyrok.* Nikt, absolutnie nikt nie może choćby sugerować mojemu bratu, że nie doszedł do miejsca, w którym się teraz znajduje, o własnych siłach. Czasem myślę że Creighton wierzy, że byłby w stanie siłą swojej woli spowodować rozstąpienie się Morza Czerwonego. Jak Mojżesz.

— Nie chcę tego więcej słuchać. Wynoś się z tego domu.

Cannon zaciska usta.

— Jeśli tego właśnie chcesz — mówi niskim głosem, cedząc słowa przez zęby.

Creighton kiwa głową, a Cannon odwraca się na pięcie i kieruje się w stronę drzwi. Zanim jednak wyjdzie, zatrzymuje się jeszcze na chwilę.

— Nie bądź tak krótkowzroczna, jak był twój brat.

I wtedy dociera do mnie, że on wie. Wie, co Cav zrobił, żeby mnie chronić. Prawdopodobnie nawet brał w tym udział, przekazując informacje. W głowie kłębi mi się mnóstwo scenariuszy i możliwości.

*I co ja, do jasnej cholery, mam teraz zrobić?*

Drzwi zamykają się za nim z trzaskiem. Creighton zaciska szczękę tak mocno, że zaczynam martwić się o stan jego trzonowców. Holly, która odłożyła już pióro, idzie właśnie przez pokój, by go przytulić.

— Tak mi przykro.

Mocniej ściskając torbę, ruszam w stronę drzwi.

— Muszę to przepracować. Mnie też jest przykro, Crey. Żałuję...

Chcę powiedzieć, że żałuję, iż w ogóle spotkałam Cava, ale te słowa jednak nie mogą przejść mi przez gardło. Bo to nie byłaby prawda. Kocham go.

Ale czy potrafię mu wybaczyć?

## Rozdział 39.

Cav

Przeszukałem całe miasto. Zajrzałem w każde miejsce, w którym mógłbym ją spotkać. W sumie to nie wiem, skąd przyszło mi do głowy, że mogę znaleźć ją akurat tutaj, ale udało mi się kupić bilet przed zamknięciem i pojechałem na samą górę.

Taras widokowy Top of the Rock.

Miejsce, w którym czekała na mnie przez kilka godzin, zanim zrozumiała, że nie przyjdę. Nie wie jednak, że to nie do końca tak było. Bo ja wtedy przyszedłem. Przyszedłem się z nią pożegnać, ale nie mogłem powiedzieć jej tego prosto w twarz. Byłem tchórzem.

Wciąż mam ten obraz w pamięci...

\* \* \*

Skraj czarnej sukienki Greer trzepotał na wietrze. Był maj, ale nadal było zimno. Poprosiła mnie o spotkanie tutaj i wiedziałem, że chce wykorzystać dzisiejszy wieczór, aby zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni.

Wpatrywała się w panoramę miasta — miasta, którego mogłaby być księżniczką. Już wcześniej wiedziałem, że nie powinienem nawet próbować stawać się częścią jej życia. Nie powinienem brać w nim czynnego udziału — miałem być jedynie człowiekiem, który pozostając w cieniu, trzyma nad nią parasol ochronny i dba o to, by zawsze stała z dala od niebezpieczeństw. Ale te długie godziny spędzone na obserwowaniu jej i czuwaniu odcisnęły na mnie swe piętno. Zaczynałem mieć wrażenie, że ją znam. Jak bardzo się myliłem. Nie znałem Greer tak naprawdę do dnia, w którym usiadła przy moim stole i wyrzuciła moje życie do góry nogami. Nie zakochałem się w niej, dopóki sama nie skradła mi serca.

Dla tej kobiety gotów byłem kłamać, oszukiwać i zabijać. I to robiłem. Zrobiłbym dla niej absolutnie wszystko. Wszystko, by ją chronić.

Dla jej dobra byłem w stanie nawet zniknąć z jej życia.

Moje popołudniowe spotkanie z Domem przypieczętowało tę decyzję. Zostałem wyrzucony z jego organizacji za morderstwo, którego mi nie zlecił. Dostałem ultimatum i termin — musiałem opuścić miasto przed północą. Choć bardzo chciałem poprosić Greer, żeby uciekła wraz ze mną, nie mogłem tego zrobić. Przyszłość przed nią rysowała się w samych jasnych barwach i nie miałem prawa wciągać ją w bałagan, jakim było wówczas moje życie. Miałem jednak swój cel: dla niej stanę się lepszym człowiekiem. Takim, który by na nią zasługiwał. Znajdę sposób, żeby tak się stało.

Wiedziałem, że dzisiejszy wieczór to nasze pożegnanie. Wiedziałem też, że gdybym stanął teraz przed nią, nie byłbym w stanie wydobyć z siebie odpowiednich słów. Obserwowałem ją od jakiegoś czasu i widziałem, że zarezerwowała pokój w hotelu kilka przecznic dalej. Miała swój plan na ten wieczór — chciała zapomnieć o swoim smutku.

I w każdym innym dniu pozwoliłbym jej wykorzystać mnie w dowolny sposób, ale teraz miałem krew na rękach i nie mogłem jej tym splamić.

Dziś wieczorem udowadniałem samemu sobie, że jestem lepszym człowiekiem, niż mi się wydawało. Pozwalając jej odejść.

— Żegnaj, Greer.

Moje słowa porwał wiatr. Odszedłem.

\* \* \*

Dziś stoję dokładnie w tym samym miejscu co wtedy i patrzę na tę samą kobietę, ale moje intencje są zupełnie inne. Dziś nie zamierzam odchodzić stąd bez niej. Jest moja i poruszę niebo i piekło, żeby ją zatrzymać. Grzechów przeszłości nie udało się zakopać na zawsze, ale nie pozwolę, by rządziły naszą przyszłością.

Żaden mężczyzna nigdy nie będzie jej kochał tak bardzo jak ja.

— Greer... — Wypowiadam jej imię, ale ginie ono na wietrze, tak jak moje pożegnanie trzy lata temu.

Podchodzę bliżej. Szum miasta poniżej cichnie i moja uwaga skupia się tylko na niej. Odwraca się, odpycha od barierki i zastyga w bezruchu na mój widok. Źrenice jej ciemnych oczu rozszerzają się, gdy podchodzę do niej i zatrzymuję się w odległości kilku kroków.

— Co ty...

Obejmuję ją i przyciągam do siebie.

— Nie mogę pozwolić, by coś ponownie nas rozdzieliło.

Wyciąga ręce i przez całe jedno uderzenie serca obawiam się, że chce mnie odepchnąć.

Ale ona tego nie robi.

Zarzuca mi ręce na szyję i przywiera do mnie.

— Ja też nie zamierzam pozwalać ci odejść. Ostatnim razem nie dałeś mi żadnego wyboru, ale teraz go mam. Kocham cię. Nie odchodzi mnie, co zrobiłeś, bo wiem, że zrobiłeś to dla mnie.

*Dziękuję ci, Boże.*

Przyciskam swoje usta do jej ust, a Greer zaciska palce na mojej szyi, przyciągając mnie do siebie coraz mocniej i mocniej. Przez długą chwilę jesteśmy na świecie tylko we dwoje — nie ma nic i nikogo poza nami.

Do póki do naszej świadomości nie przebiją się brawa.

Niechętnie uwalniam Greer i stawiam ją na ziemi. Rozglądam się. Gapiów jest tylko kilkunastu, ale wszyscy mają wyciągnięte telefony i wiem, że w ciągu kilku minut będzie o tym głośno na całym YouTube.

— Czy to są jakieś próby do filmu? Chętnie się na niego wybiorę!  
— krzyczy jakaś kobieta.

Greer wciska twarz w moją pierś i czuję, że się śmieje.

— Gdyby tylko wiedzieli — szepcze. — Gdyby tylko wiedzieli.

Spoglądam na nią z góry.

— Wracamy do domu, maleńka?

— A gdzie jest nasz dom?

To tylko jedna z wielu rzeczy, które musimy jeszcze ustalić, ale postanawiam posłuchać głosu instynktu.

— Hollywood Hills. Myślę, że urodziłaś się, by być kalifornijską dziewczyną.

Greer wsuwa swoją dłoń w moją.

— Więc zabierz mnie do domu, Cav.



## Rozdział 40.

Greer

*Rok później*

Wychodzę właśnie z mrożoną kawą w ręku ze Starbucksa, kiedy jakaś kobieta pyta mnie:

— Więc jak, zamierzasz powiedzieć mu „tak”?

Tak właśnie jest w Hollywood. Przyzwyczaiałam się już do braku anonimowości, ale ludzie przeważnie zostawiają mnie w spokoju.

— Słucham? — Zatrzymuję się przy jej stoliku.

— Czy zamierzasz powiedzieć mu „tak”? — Podnosi iPada, pokazując mi stronę popularnego serwisu plotkarskiego.

— Mogę? — pytam, a gdy przytakuje, wrywam jej urządzenie z rąk. Informacja ma formę ogłoszenia. Ogłoszenia, które zostało zamieszczone zaledwie kilka minut temu.

*Desperacko poszukuję wspaniałej, troskliwej, idealnej kobiety o wielkim sercu, która uczyni ze mnie uczciwego człowieka i pokaże całemu Hollywood, jak naprawdę powinno wyglądać „i żyli długo i szczęśliwie”.*

*Mam duży... pierścionek. Tak tylko mówię.*

**GREER KARAS — CZY WYJDZIESZ ZA MNIE?**

Nie, to niemożliwe. Nie zrobiłby czegoś takiego. A jednak. *Zrobił to On. Mój mężczyzna.*

Oddaję kobiecie iPada. Nic nie jest w stanie zetrzeć mi uśmiechu z twarzy. Niektóre rzeczy są trwałe. Na przykład ja i Cav. Nasza miłość.

— Myślę, że on jako pierwszy powinien poznać odpowiedź, prawda?

Uśmiecha się i wzrusza ramionami, po czym wyciąga w moją stronę długopis i serwetkę.

— Mogę prosić o autograf?

Odkładam mrożoną kawę i podpisuję się swoim imieniem, a następnie chwytam kolejną serwetkę ze stołu i szybko rysuję coś dla siebie, po czym składam ją i chowam do torebki.

Kiedy rok temu zamieszkałam z Cavem, nie wiedziałam, co chcę zrobić ze swoim życiem. Nigdy do głowy by mi nie przyszło, że będę stała na czerwonym dywanie i Cav będzie *mi* towarzyszył na premierze. Tak, na premierze *mojego* filmu.

Pewnego wieczoru poprosił mnie o pomoc w nauce tekstu, a ja tak bardzo się w to wciągnęłam, że zaczął mnie namawiać, żebym porozmawiała z jego agentem o przesłuchaniu do roli. Wyśmiałam ten pomysł. *Wyśmiałam*. Greer Karas nie jest aktorką.

Jak bardzo się myliłam.

Może nie zagram nigdy w żadnym wielkim filmie — w takich, w jakich gra Cav — ale ta praca sprawia mi więcej radości, niż kiedykolwiek wydawało mi się możliwe.

*A teraz czas wrócić do domu i porozmawiać z moim mężczyzną.*

\* \* \*

Cav

Zaczynam już mieć omamy od ciągłego nasłuchiwania, ale w końcu jest. Pukanie do drzwi. Od godziny czekam, aż Greer zobaczy ogłoszenie i wróci do domu.

Wiem, że to ona, bo nikt inny nie mógłby pokonać bramy. Tak, tylko ona może pukać do drzwi wejściowych.

Porywam pudełko z lady, zeskakuję ze stołka i w pośpiechu ślizgam się po drewnianej podłodze, aby jak najszybciej dobiec do drzwi. Tuż przed nimi zwalniam, próbując uspokoić oddech.

*Oto ten moment. Jedyne raz w moim życiu, gdy będę prosił kobietę o rękę* — oficjalnie, bo to ogłoszenie przecież się nie liczy.

Odryglowuję zamek i otwieram drzwi.

Greer stoi, trzymając w ręku serce narysowane czarnym flamastrem na serwetce.

— Wiem, że to nic wielkiego, ale to najlepsze, co mogłam zrobić w tych okolicznościach — mówi.

— Kocham cię, Greer. — Uczucie to nie osłabło przez ten czas, który spędziliśmy razem. Przeciwnie, nasza miłość staje się coraz silniejsza. — Tak bardzo cię kocham. — Padam przed nią na kolana. — Myślę o tej chwili od czterech lat. Zastanawiałem się, jak to zrobić. Co powiedzieć, żeby przekonać cię do powiedzenia „tak”.

Nie jest to wyćwiczony tekst, ale słowa są szczerze, płynące z samego serca.

— Wszystko, co musiałbyś powiedzieć, już powiedziałaś. Ja też cię kocham. Tak bardzo, że czasem mam wrażenie, że tylko to uczucie utrzymuje mnie przy życiu. Proszę, oto moje serce. Należało do ciebie, zanim jeszcze zorientowałam się, że je ukradłeś. — Podaje mi serwetkę.

Ja zaś podnoszę pudełko, które trzymam w ręku.

— Uważam, że to bardzo uczciwa wymiana.

Podnoszę wieczko i czekam na jej reakcję. Pierścionek *jest* duży, ale to nie brylant. To tanzanit, który, jak czytałem, jest tysiąc razy rzadszy od diamentów. Wydaje się idealnie pasować do najwspanialszej kobiety, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Żrenice oczu Greer poszerzają się na widok błękitnego kamienia otoczonego brylantami.

— Kiedy go kupiłeś?

Nie spodziewałem się takiego pytania, ale mówię jej prawdę. Zawsze mówię jej prawdę.

— Jedenaście miesięcy temu.

— Mówisz poważnie?

— Kupiłem go zaraz po tym, jak się wprowadziłaś. Na wypadek, gdybyś się zastanawiała, ja nigdy nie zamierzałem pozwolić ci odejść.

— Więc dlaczego zwlekałeś z tym tak cholernie długo?

— To przez twojego brata. Ten palant nie dałby mi swojego błogosławieństwa, dopóki na własne oczy nie przekonałby się, że jestem w stanie uczynić cię szczęśliwą przez okrągły rok.

Choć bardzo mnie to wkurza, rozumiem tę jego opiekuńczość. I w końcu zdobyłem sobie jego zaufanie — choć z bólem.

— A więc czekałeś... Czekałeś na zgodę Creya? — W tonie Greer słyszę niedowierzenie.

— To przecież moja rodzina. Nie chcę, żebyśmy mieli w nim wroga do końca naszych dni. On jest dla ciebie ważny, Greer. A to znaczy, że dla mnie też jest ważny.

— Kocham cię. Nie potrzebowałeś jego błogosławieństwa — dla mnie nie byłoby to istotne.

Miło, że to mówi, ale ja wiem, że jest inaczej. Śmierć wuja Greer uznawano za spowodowaną przyczynami naturalnymi, dopóki tydzień później w rodzinnym domu w Hamptons nie znaleziono ciała jej ciotki z listem pożegnalnym, w którym przyznała się do otrucia męża, „tak jak on zatruł wszystko w swoim życiu”. Technicy przeprowadzający sekcję zwłok nadal nie ustalili, jakiego rodzaju trucizny użyła ciotka Greer ani czy była niestabilna psychicznie, gdy to robiła. Ważne, że sprawę uznano za zamkniętą.

W tym samym tygodniu Stephen Cardelli został znaleziony pod przysnicem w więzieniu Rikers. Był martwy i przyczyny jego śmierci nie dało się ustalić. Dom przysięgał, że nic o tym nie wie, a ja nie naciskałem.

Oznacza to, że brat Greer jest jej ostatnim żyjącym członkiem rodziny. Mój brat.

Creighton i ja już o tym rozmawialiśmy. Przy piwie. Jak prawdziwi bracia. Nigdy nie będziemy ze sobą tak blisko jak on i Greer, ale Creighton nie chce już, żebym mieszkał na drugim wybrzeżu.

Wczoraj wieczorem dostałem od niego e-mail.

*Lepiej, żebyś szybko oświadczył się mojej siostrze. Żaden mężczyzna nigdy nie będzie dla niej wystarczająco dobry, ale ty jesteś cholernie blisko.*

Dziś mija dokładnie rok od dnia, w którym stanąłem przed drzwiami Greer, odpowiadając na jej ogłoszenie. Wydawało mi się, że to będzie idealny moment, aby zrobić to, o czym marzę już tak długo.

— Czy to znaczy „tak”? — pytam, klękając przed nią.

— Jak cholera *tak*. — Greer śmieje się i wyciąga rękę.

Oddycham z ulgą i wsuwam pierścioneł zaręczynowy na jej palec. Dopiero wtedy wstaję.

Greer przygryza wargę, wpatrując się w pierścioneł, a następnie spogląda na mnie.

— Zaprosisz mnie do środka?

Wchodząc do domu, odsuwam się, żeby Greer mogła zamknąć za nami drzwi. Chwyta mnie za ramiona i obraca mnie tak, że moje plecy przylegają do nich.

— Gdybyśmy chcieli trzymać się scenariusza, to myślę, że oboje wiemy, co teraz nastąpi — szepcze.

— O tak. Wiemy.

\* \* \*

***Koniec***

## Podziękowania

Szczególne podziękowania kieruję:

Do każdego Czytelnika i blogera, który sięgnął po ten dwupak — dziękuję Wam, że wybraliście się ze mną w tę podróż Greer i Cava. Ta historia tkwiła w mojej głowie od ponad roku, niecierpliwie czekając na swoją kolej do napisania. Mam nadzieję, że spodobał Ci się ten nieco perwersyjny świat, bo ja jeszcze nie jestem gotowa, by go opuścić. Zakochałam się w tych postaciach i myślę, że zostanę z nimi jeszcze na trochę.

Do niesamowitych członków grupy Meghan March's Runaway Readers — sprawiliście, że nasza grupa stała się moim najbardziej ulubionym miejscem w internecie, i nie wiem, jak Wam dziękować za Wasze nieustające wsparcie. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się Was wszystkich spotkać i wyściskać osobiście.

Do mojej Załogi JJJ — cholernie Was kocham. Jesteście moimi siostrzanymi duszami.

Do Pam Berehulke, redaktorki nadzwyczajnej, której dziękuję za to, że po raz kolejny pomogła mi stworzyć niesamowitą historię.

Do Natashy Gentile i Jamie Lynn, moich wspaniałych beta-czytelniczek, za to, że bez wahania wskoczyły na pokład tego szalonego pociągu i nie goniły mnie z widłami, kiedy czytały *Dirty girl*, a ja jeszcze nie skończyłam pisać *Dirty love*.

Do mojej rodziny, za nieustanne wspieranie moich wielkich marzeń. Kocham Was wszystkich.

## O autorce

Meghan March, autorka bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”, nigdy nie pożałowała decyzji o porzuceniu kariery prawniczej na rzecz pisania romansów. Opublikowała ponad trzydzieści powieści, które sprzedały się w milionach egzemplarzy i zostały przetłumaczone na kilkanaście języków, dzięki czemu mogą się nimi cieszyć miłośniczki romansów na całym świecie. Meghan ma duszę nomadki, a obecnie wiezie szczęśliwe życie w lasach północno-zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych wraz ze swoim prawdziwym samcem alfa.

Uwielbia kontakt z czytelniczkami.

Możesz go nawiązać za pośrednictwem strony:

*[www.meghanmarch.com](http://www.meghanmarch.com)*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 